

 HARLEQUIN[®]

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]



WSZYSTKO
POD KONTROLĄ

CATHY WILLIAMS

Cathy Williams

Wszystko pod kontrolą

Tłumaczenie:
Monika Łesyszak

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zdruzgotany Damien odwrócił skórzany fotel ku olbrzymim oknom z widokiem na panoramę Londynu. Gorszej wiadomości nie mógł otrzymać. U jego matki zdiagnozowano raka. Zwykle nie rozpamiętywał przeszłości. Teraz jednak gorzko żałował, że pozwolił jej zlekceważyć pierwsze objawy, że przyjął za dobrą monetę enigmatyczne wyjaśnienie, że „stare maszyny zwykle szwankują”. Nie mógł sobie darować, że zostawił ją na pastwę prowincjonalnych lekarzy z Devon. Gdyby rok wcześniej oddał ją w ręce londyńskich specjalistów, może zdławiłoby chorobę w zarodku? Lecz teraz nie pozostało mu nic innego, jak czekać na wyniki szczegółowych badań w renomowanej klinice, gdzie w końcu ją umieścił.

Dręczyło go też poczucie winy, że nie zadbał o jej spokój. Choć tolerowała wciąż nowe dziewczyny, które poznawała, gdy odwiedzała go w Londynie, wiedział, że pragnie, żeby założył rodzinę.

Lecz Damien nie miał czasu szukać żony. Od śmierci ojca przed ośmiu laty całą energię poświęcił na ratowanie odziedziczonego po nim przestarzałego przedsiębiorstwa transportowego na granicy bankructwa. Połączenie go z nowoczesną, bardzo dochodową firmą komputerową Damiena zaowocowało sukcesem finansowym, lecz kierowanie większą spółką pochłaniało więcej czasu i energii. Poza tym gdy w wieku dwudziestu trzech lat po raz pierwszy pomyślał o stabilizacji, poniósł uczuciową porażkę. Dlatego zrezygnował z poszukiwania życiowej partnerki. Dopiero teraz, gdy zapewnił matce godziwy byt i najlepszą opiekę, lecz lekarze nie potrafili określić, jak długo jeszcze pożyje, wziął pod uwagę jej punkt widzenia. Jednak nawet gdyby postanowił zmienić styl życia, nie znał odpowiedniej kandydatki na żonę.

Pojawienie się sześćdziesięciokilkuletniej sekretarki, Marthy Hall, którą odziedziczył po ojcu wraz z firmą, wyrwało go z posępnej zadumy. Każdą inną osobę zbeształby za wtargnięcie, zwłaszcza że wyraźnie zabronił, żeby mu przeszkadzano, ale ją traktował jak członka rodziny.

- Wybacz, synku, że wchodzę mimo zakazu, ale obiecałeś mi przekazać diagnozę - przypomniała z troską i lękiem w głosie. - Co z mamą?

Damien stłumił pomruk niezadowolenia. Dawno porzucił próby wyperswadowania Marcie, że nie wypada się tak poufale zwracać do szefa. Znała go od małego. W dzieciństwie wielokrotnie pilnowała go w nocy podczas nieobecności rodziców.

- Źle - odpowiedział. - Lekarze podejrzewają przerzuty nowotworu. Po serii testów zrobią operację i wybiorą odpowiednią metodę dalszej terapii.

Martha wytarła chusteczką załzawione oczy.

- Biedna Eleanor! - westchnęła. - Pewnie umiera ze strachu.

- Jakoś sobie radzi.

- A co z Dominikiem?

Pytanie zawisło w próżni jak oskarżenie. Przypominało, dlaczego matkę tak martwiły krótkotrwałe sympatie Damiena. Jej zdaniem żadna z lekkomyślnych piękno-

ści, które znał, nie udźwignęłyby ciężaru odpowiedzialności, jaka pewnego dnia spadnie na barki Damiena i jego przyszłej żony.

- Odwiedzę go - odburknął w końcu.

Większość osób zraziłby surowy ton jego głosu, ale nie Marthę Hall, równie wysoką i postawną co stanowczą.

- Zastanawiałeś się, co się z nim stanie, jeżeli stan twojej mamy okaże się gorszy, niż przypuszczałeś? Widzę, że nie chcesz o tym rozmawiać, ale w ten sposób nie uciekniesz od problemu.

- Od niczego nie uciekam - mruknął, nie kryjąc zniecierpliwienia.

- Przemyśl moje słowa, syneczku. Po pracy odwiedzę Eleanor w klinice. Ale nie tylko z tym przyszłam.

- A z czym jeszcze? - zapytał, niepewny, czy nie czeka go kolejny atak na jego i tak nieczyste sumienie.

- Jakaś panna Drew czeka na dole. Bardzo nalega, żebyś ją przyjął. Wprowadzić ją?

Damien zeszywniał. Dawno poradziłby sobie z Phillipą Drew, gdyby w takim pośpiechu nie załatwiał matce konsultacji i przyjęcia do szpitala.

- Dobrze, niech wejdzie.

Nic dziwnego, że Martha nie знаła podrzędnej sekretarki szefa jednego z działów technologii informatycznej. Sam nie wiedział o jej istnieniu, póki tydzień temu nie wyszedł na jaw wyciek ważnych danych. Wszystkie ślady prowadziły do Phillipy.

Jej szef ogłosił stan alarmowy. Zwoływał zebrania, przesłuchiwał wszystkich razem i każdego z osobna. W rezultacie Damien doszedł do wniosku, że działała w pojedynkę. Patent na oprogramowanie ograniczył straty, ale złodziejka, która omal nie naraziła firmy na milionowe straty, zasłużyła na więzienie. Natychmiast wyrzucił ją z pracy, lecz potem, zatroskany o zdrowie matki, nie śledził dalej jej sprawy.

Dopiero teraz, po dziesięciu dniach, przypomniał sobie pierwsze i ostatnie spotkanie z winowajczynią. Szłochała, łkała i błagała o litość, a gdy nie zdołała go wzruszyć, oferowała siebie w zamian za bezkarność. Lecz Damien nie przyjął oferty. Mimo niezaprzeczalnej urody wysoka, smukła blondynka wzbudziła w nim tylko odrazę.

Teraz postanowił przyjąć ją tylko po to, żeby poinformować, że brytyjski system wymiaru sprawiedliwości już na nią czeka. Nie widział nic zdroźnego w wyładowaniu frustracji na bezczelnej złodziejce. Wyświetlił na ekranie wszystkie dowody źle zaplanowanego przestępstwa, usiadł na krześle i czekał.

Na dole, w wielkim, imponującym holu Violet czekała na sekretarkę Damiena Carvera. Zaskoczyło ją, że tak łatwo uzyskała posłuchanie. Na kilka krótkich sekund nabrała nadziei, że nie jest takim potworem, jak odmalowała go Phillipa. Lecz zaraz rozsądek podpowiedział, że ludzie łagodni i wyrozumiali nie odnoszą finansowych sukcesów.

Na co liczyła? Po co w ogóle tu przyszła? Jej siostra ukradła informacje, omotana przez człowieka, który wykorzystał ją do swoich celów, została złapana i czekała ją kara. Violet nie wiedziała, jaka. Nie znała się na prawie. Uczyła plastyki. Miała nadzieję, że Phillipa przesadzała, łkając, że pójdzie do więzienia.

Violet nie wyobrażała sobie, że mogłaby zostać sama. Nikt więcej nie został jej na świecie. Rodzice zginęli w wypadku samochodowym przed siedmioma laty. Dwudziestosześcioletnia obecnie Violet bardzo kochała młodszą o cztery lata Phillipę mimo jej niełatwego charakteru. Zrobiłaby dla niej wszystko.

Z przerażeniem patrzyła na olbrzymie powierzchnie szkła, chromu i marmurów. Gdy Phillipa przed dziesięcioma miesiącami podjęła tu pracę, ani słowem nie wspomniała, w jak imponującej budowli pracuje. Violet najchętniej czmychnęłaby z powrotem do małego domku, który kupiły za otrzymany spadek, i zajęłaby się przygotowaniem do nowego semestru.

Co powinna zaproponować panu Carverowi? Zwrot poniesionych strat? Odszkodowanie? Zatopiona w rozważaniach, spostrzegła wysoką, siwą kobietę dopiero wtedy, gdy ta oświadczyła, że po nią przyszła. Wystraszona Violet podążyła za nią w milczeniu, kurczowo ściskając torebkę.

Prosta fasada nie przygotowała jej na to, co zobaczy w środku. Mijały krzykliwe, abstrakcyjne obrazy, przypuszczalnie nieprzyzwoicie drogie, wybujałe rośliny o nie-naturalnie intensywnej zieleni, jakby podlewano je nawozami z dodatkiem hormonów. Bardzo młodzi ludzie, ubrani jak z żurnala, z niezwykle poważnymi minami spieszyli od drzwi do windy i na odwrót. Nawet kabina, gdy do niej wsiadła, okazała się zaskakująco duża. Ściany, wyłożone lustrami, pokazały zwielokrotnione odbicie jej zatroskanej twarzy. Skupienie uwagi na uprzejmej rozmowie wymagało od niej wielkiego wysiłku. Nie ulegało wątpliwości, że sekretarka właściciela firmy nie wiedziała o machinacjach Phillipy. Widocznie więc nie rozesłali za nią listów gończych ku przestrodze innym.

W końcu stanęły za dębowymi drzwiami i podwójną przyciemnioną szybą, oddzielającą Damiena Carvera od zwykłych śmiertelników czekających w sekretariacie.

Gdy weszły, Damien studiował listę głupich błędów, które Phillipa popełniła przy próbie defraudacji. Zarówno sroga mina, jak i jego postawa świadczyły o tym, że już podjął decyzję, jak ją ukarać.

- Proszę siadać! - rozkazał, nie odrywając wzroku od ekranu komputera.

Violet posłusznie spełniła polecenie, zaszokowana jego atrakcyjną powierzchownością. Gdy poprosiła o scharakteryzowanie szefa, Phillipa rzuciła krótko:

- To świnią!

Violet wyobraziła więc go sobie jako odrażającego, gburowatego grubasa o świńskim wyglądem. Tymczasem ujrzała przystojnego bruneta o pięknie rzeźbionych rysach i zmysłowych ustach. Złocista cera wskazywała, że w jego żyłach płynie cudzoziemska krew. Zrobił na niej ogromne wrażenie. Zanim zdążyła ochłonąć, podniósł na nią ciemnoniebieskie oczy o lodowatym spojrzeniu, zdolnym zamrozić wodę.

- Kim pani jest? - zapytał, nie kryjąc zniecierpliwienia.

Osoba, którą zobaczył, nie przypominała smukłej, jasnowłosej Phillipy Drew, świadomej swojej urody i siły oddziaływania na płeć przeciwną. Młoda kobieta, która siedziała przed nim sztywno wyprostowana, w grubej, czarnej jesionce i praktycznych pantoflach na niskim obcasie, wyglądała na śmiertelnie przerażoną.

- Panna Drew. Myślałam, że pan wie... - wykrztusiła z trudem, przyciskając torebkę do piersi.

- Proszę mi wierzyć, że po dwóch koszmarnych tygodniach nie mam ochoty do

żartów, zwłaszcza z osobą, która wtargnęła do mojego gabinetu pod fałszywym nazwiskiem.

- Nie okłamałam pana! - zaprotestowała Violet. - Naprawdę nazywam się Drew. Violet Drew, siostra Phillipy.

- Niemożliwe! - Damien wstał, okrążył ją jak drapieżnik, osaczający ofiarę. W końcu przysiadł na krawędzi biurka, tak że musiała zadrzeć głowę, żeby popatrzyć mu w twarz.

- Wszyscy nam to mówią - przyznała szczerze Violet. - Phillipa odziedziczyła wzrost, figurę i urodę po mamie, a ja po tacie - wyjaśniła chyba tysięczny raz w życiu.

Po chwili bliższej obserwacji Damien dostrzegł rodzinne podobieństwo w jasnoniebieskich oczach w oprawie gęstych, ciemnych rzęs. Przypuszczał też, że miały ten sam kolor włosów, ale Phillipa swoje rozjaśniała.

- Czemu zawdzięczam pani wizytę?

Zaskoczona jego oszłamiającą aparycją, Violet na próżno usiłowała sobie przypomnieć wcześniej przygotowaną mowę obrończą. Nie zdążyła jeszcze zebrać myśli, gdy Damien przemówił jako pierwszy:

- Przypuszczam, że siostrzyczka zwała na panią brudną robotę, kiedy jej łyzy, błagania i próba uwiedzenia nie dały rezultatu.

Violet zrobiła wielkie oczy.

- Usiłowała pana uwieść?

- Najwyraźniej uznała mnie za półgłówka, któremu zawróci w głowie ładna buzia - potwierdził z nieskrywaną odrazą.

- Nie wierzę - skłamała.

Phillipa zawsze używała swego uroku osobistego do manipulowania ludźmi. Chłopcy zabiegali o jej względy, choć porzucała kolejnych, nie bacząc na ich uczucia, z wyjątkiem Craiga Edwardsa. Łatwe podboje nie przygotowały jej na zamianę ról. Violet okropnie się za nią wstydziała.

- Nie wiem, czy panu mówiła, ale została wykorzystana przez ukochanego, który zawrócił jej w głowie tylko po to, żeby uzyskać jakieś pliki... Przepraszam, ale nie znam szczegółów.

Damien wyliczył informacje, które na szczęście nie trafiły w niepowołane ręce.

- Czy chciałaby pani poznać sumę, którą straciłaby moja spółka, gdyby pani siostra lepiej zaplanowała kradzież? - spytał na koniec.

- Na szczęście do tego nie doszło - przypomniała Violet.

- Jakie okoliczności łagodzące pani jeszcze znajdzie? Bo te, które pani wymieniła, już słyszałem z ust pani siostry. Opowieść o elokwentnym bankierze, który próbował jej kosztem zrobić błyskawiczną karierę dzięki kradzieży moich pomysłów, nie trafiła mi do przekonania. Widziałem ją krótko, ale nie zrobiła na mnie wrażenia bezbronnej ofiary. Zdemaskowałem ją jako konspiratorkę, na szczęście nie na tyle sprytną, żeby zrealizować przestępczy plan.

Violet popatrzyła z niechęcią na bezwzględniego przystojniaka.

- Phillipa nie prosiła mnie o interwencję - wyjaśniła. - Przyszłam z własnej woli, ponieważ widziałam, jak bardzo jest załamana. Z całego serca żałuję tego, co zrobiła.

- To nieistotne. Z mojego punktu widzenia popełniła przestępstwo i zasłużyła na karę.

Violet pobladła.

- Już została ukarana. Przecież straciła pierwszą w życiu posadę...

- Przystudiowałem jej życiorys - przerwał jej w pół zdania. - Skoro zaczęła pracować dopiero w wieku dwudziestu dwóch lat, to proszę mi uprzejmie wyjaśnić, co robiła przez poprzednich sześć, od czasu opuszczenia szkoły? O ile mnie pamięć nie myli, dała moim pracownikom do zrozumienia, że uczestniczyła w intensywnych kursach komputerowych, a następnie zdobyła praktykę podczas pracy w firmie komputerowej w Leeds. Niejaki pan Phillips wystawił jej doskonale referencje, ustne i pisemne.

Violet nie mogła zaprzeczyć. Phillipa nie zdradziła, jakim cudem dostała pracę w czołowej firmie, zatrudniającej najlepszych specjalistów. Za to doskonale pamiętała Andrew Phillipsa. Phillipa omamiła go zakłęciami miłosnymi i obietnicą małżeństwa, gdy dostał kierownicze stanowisko w Leeds. Ledwie wyszedł za próg, porzuciła go dla Grega Lamberta, którego potem na własną zgubę zamieniła na podstępne-go Craiga Edwardsa.

- No, proszę. Zamieniam się w słuch - nalegał Damien. Nagle ruszyło go sumienie, że wyładowuje bezsilną złość na okrutny los na niewinnej dziewczynie, która przyszła niewątpliwie w szlachetnych intencjach. - Doceniam pani dobre serce, ale najwyższa pora, żeby spojrzała pani na siostrę obiektywnie. To oszustka, mistrzyni manipulacji.

- Znam jej wady, ale nie mogę pozwolić, by trafiła do więzienia za jeden błąd.

- Podejrzewam, że popełniła ich wiele, ale zawsze uchodziły jej bezkarnie. Wystarczyło, że pokazała białe ząbki w uśmiechu albo biust w głębokim dekolcie.

- Mówi pan okropne rzeczy.

- Wyznam zasadę, że nawet w najtrudniejszych sytuacjach trzeba spojrzeć prawdzie w oczy - oświadczył z kamienną twarzą.

W tym momencie sumienie przypomniało Damienowi, że nie stosował tej zasady do siebie. Lekceważył zmartwienie matki swoim nieustabilizowanym stylem życia.

- Co teraz? - spytała Violet bezradnie.

- Zasięgnę rady prawników, ale za tak poważne przestępstwo z pewnością czeka ją więzienie.

Violet nie wiedziała, jak zaapelować do jego serca, jeżeli je w ogóle posiadał. Jeszcze nie spotkała tak bezwzględnego człowieka. Do tej pory знаła samych idealistów, wyrozumiałych i życzliwych. Jej przyjaciele pracowali społecznie, uczestniczyli w marszach protestacyjnych i akcjach charytatywnych, dyskutowali godzinami, jak naprawić świat. Sama raz w tygodniu prowadziła w domu opieki zajęcia plastyczne. Damien Carver z całą pewnością nie należał do jej świata. Nie ulegało wątpliwości, że nie tylko nie podziela, lecz wręcz gardzi wartościami, które uważała za niepodważalne. Nie zobaczyła w jego oczach współczucia. Równie dobrze mogła apelować do ściany.

- Phillipa nie przeżyje ani jednego dnia w celi! - zaszlochała.

- Skoro nie pomyślała o tym, zanim sięgnęła po owoce cudzej pracy, to teraz dostanie nauczkę. Musi ponieść zasłużoną karę dla przykładu.

- To jej pierwsze wykroczenie, panie Carver. Rozumiem, że nie dostanie od pana referencji, ale...

Damien parsknął śmiechem.

- Chyba pani żartuje! Oczywiście, że oddam ją w ręce wymiaru sprawiedliwości. Pewnie nie posadzą jej z mordercami, ale to już nie moja sprawa. Będzie ją pani mogła odwiedzać raz w tygodniu. Miejmy nadzieję, że przemyśli swoje postępowanie. Gdy wyjdzie po odsiedzeniu kary, dostanie jakąś fizyczną pracę. Oczywiście będzie odnotowana w rejestrze przestępców, ale czego się spodziewała? - dodał, podsuwając jej paczkę chusteczek higienicznych.

- Nie ma pan litości? - wyszeptła Violet przez łyżę. - Jeżeli pan jej nie oskarży, przysięgam, że zadbam o to, żeby więcej nie weszła w konflikt z prawem.

- Niby jak? Zamontuje pani kamery w jej domu?

- Mieszkamy razem - poinformowała Violet tak spokojnie, jak potrafiła, ponieważ wiedziała, że łyżę go nie wzruszą. Niestety nie potrafiła przemawiać jego zimnym, oficjalnym językiem. Mimo to spróbowała jeszcze raz: - Zresztą nie ośmieliłabym się nikogo szpiegować. Będę ją obserwować i pilnować. Opiekowałam się nią, odkąd nasi rodzice zginęli w wypadku przed laty - przekonywała żarliwie, chociaż nie mogła zagwarantować, że upilnuje Phillipę poza domem.

Damien popatrzył na nią uważnie. Z zaczerwienionymi oczami i drżącymi wargami wyglądała na kompletnie załamana. Nagle ogarnęło go współczucie.

- Ile ma pani lat? - zapytał.

- Dwadzieścia sześć.

- Zaledwie cztery lata więcej od siostry. Przypuszczam, że musiała pani błyskawicznie dorosnąć, żeby wziąć na siebie rolę opiekunki, zwłaszcza że siostra na pewno od początku sprawiała kłopoty - dodał już znacznie łagodniej.

Zaskoczona nieoczekiwaną zmianą tonu, Violet podniosła na niego zdziwione spojrzenie, niepewna, czy nie usłyszy kolejnego kazania albo informacji, że Phillipa zrobiła coś jeszcze gorszego niż próba uwiedzenia szefa.

- Wszyscy ją rozpieszczali od dziecka. Urodziła się jako prześliczna dziewczynka i wyrosła na piękną pannę. Ja musiałam ciężko pracować na każdy sukces. Dlatego mam silniejszy charakter, bo od najmłodszych lat nic nie przychodziło mi tak łatwo jak jej - wyznała pospiesznie, żeby nie usłyszeć kolejnej niemiłej rewelacji.

- Chyba gorąco pani w tym płaszczu - wtrącił nieoczekiwanie. - Proponuję go zdjąć. Ogrzewanie działa bez zarzutu.

- Po co, skoro zaraz odeśle mnie pan z kwitkiem? Zrobiłam, co mogłam, żeby zaapelować do lepszej strony pańskiej natury, ale najwyraźniej pan jej nie posiada.

- Właśnie rozważam możliwość przedyskutowania pewnych kwestii.

- Jakich, jeżeli już pan podjął decyzję o wsadzeniu jej za kratki dla przykładu?

- Proszę zdjąć płaszcz.

Violet po chwili wahania z ociąganiem wykonała polecenie. Po namyśle doszła bowiem do wniosku, że nie przyszła tu, żeby mu zaimponować wyglądem. Damien bez słowa obserwował jej niezręczne ruchy. Zauważył, że ma ciemniejsze oczy niż siostra, o fiołkowym odcieniu. Pewnie dlatego nadano jej kwiatowe imię, pochodzące od fiołka.

- Co jest pani gotowa zrobić, żeby uratować siostrę? - zapytał, gdy została

w workowatej sukience i narzuconym na nią kardiganie.

- Wszystko - odparła bez wahania. - Phillipa już dostała nauczkę. Bywa wprawdzie lekkomyślna, ale potrafi wyciągać wnioski. Wie już, jakiego postępowania i jakich mężczyzn unikać. Nigdy nie widziałam jej tak załamanej. Siedzi w domu, kompletnie zdruzgotana. Nigdzie nie wychodzi.

Damien pomyślał z przekąsem, że kilka dni bez imprez i dyskotek to dość łagodna kara za kradzież ważnych danych. Lecz gotowość jej siostry do poświęceń stwarzała mu pole do działania. Podszedł do okna, popatrzył na zimowy krajobraz za oknem, po czym wrócił za biurko.

- Dobrze wiedzieć, że jest pani gotowa wiele poświęcić dla dobra siostry. Jeżeli to prawda, to możemy negocjować.

ROZDZIAŁ DRUGI

Violet nie potrafiła przewidzieć, co Damien Carver zaproponuje. Skoro spółka nie poniosła strat, to chyba nie zażąda odszkodowania, chyba że wyliczy koszty śledztwa i utratę potencjalnych zysków. Nawet nie próbowała zgadywać, jaką sumę wymieni.

Damien nie lubił kłamać, ale nie miał wyboru. Zdawał sobie sprawę, że w terapii nowotworów stan psychiczny pacjenta może mieć znaczący wpływ na wynik leczenia. Skoro matka pragnęła dla niego stabilizacji, musiał ją przekonać, że może na nim polegać. Cały kłopot w tym, że nie znał odpowiedniej dziewczyny. Żadna z rozrywkowych ślicznotek, z którymi ostatnio chodził, nie zyskałaby uznania Eleanor Carver. Po długiej wewnętrznej walce doszedł do wniosku, że cel uświęca środki.

- U mojej mamy wykryto nowotwór żołądka - zaczął ostrożnie. - Obecnie przechodzi serię badań w londyńskiej klinice, ale nie sposób przewidzieć, jak długo pożyje.

- Bardzo mi przykro, ale co jej stan ma wspólnego ze mną?

Damien z trudem przełamał opory przed zawierzeniem obcej osobie swych trosk. Po namyśle uznał, że szczerze naświetlenie sytuacji niczym mu nie zagraża. Nic go z nią nie łączyło. Nie istniało ryzyko, że zastawi na niego sidła, żeby wejść do wyższych sfer.

- Zaraz wyjaśnię, ale nie wolno pani powtórzyć nikomu tego, co pani usłyszy - ostrzegł na początek.

- A co to takiego?

- Otóż moją mamę martwi, że w wieku trzydziestu dwóch lat nadal prowadzę kawalerskie życie. Chce, żebym się ustatkował. Cały kłopot w tym, że ma dość... powiedzmy, konserwatywne poglądy. Nie aprobowała żadnej z moich dziewczyn mimo wyjątkowej urody. Najchętniej wybrałaby mi partnerkę, na którą sam bym nawet nie spojrział. Niestety nie znam nikogo w jej typie, ale przypuszczam, że pani przypadłaby jej do gustu.

Violet wreszcie pojęła, czego żąda. Pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Czy to znaczy, że chce pan, żebym zagrała pańską sympatię?

- Tak.

Violet osłupiała. Nie rozumiała, jak to możliwe, że pod tak wspaniałą powierzchownością można skrywać kamienne serce. Nie mogła od niego oczu oderwać, a równocześnie ją przerażał. Damien spokojnie czekał, aż przetrawi propozycję.

- Przykro mi, ale to niemożliwe - odrzekła. - To oszustwo, w dodatku łatwe do wykrycia. Pańska matka nie uwierzy w tak nagłą zmianę upodobań.

- Woli pani skazać siostrę na więzienie?

- Proszę mnie nie szantażować!

- Kto tu mówi o szantażu? Proponuję umiarkowaną cenę za jej wolność, zaledwie kilka wizyt w szpitalu. Jeżeli nie przyjmie pani mojej oferty, damę słowo, że wniosę

pozew do sądu.

- To czyste szaleństwo - wyszeptała Violet, choć nie wyobrażała sobie, jak Phillipa przetrwa pobyt za kratkami. Uroda i wdzięk ułatwiały jej życie, sprawiały, że zawsze dostawała to, czego chciała. Nic nie przygotowało jej na pokonywanie trudności. Nawet jeśli rzeczywiście potrzebowała nauczki, to nie aż tak surowej. A gdyby wyszło na jaw, że Violet nie wykorzystała szansy, żeby ją uratować, czy nadal potrafiłaby ją kochać? Nie miały poza sobą nikogo bliskiego prócz kilku dalekich krewnych na północy kraju i paru znajomych rodziców, których od dawna nie widywały. Pełna wewnętrznych rozterek, po raz ostatni spróbowała zaapelować do jego sumienia:

- Nie wolno oszukiwać własnej matki. Z pewnością wolałaby, żeby chodził pan z kimś, kto panu odpowiada, niż żeby udawał pan zainteresowanie osobą nie w pańskim typie.

- To nie takie proste - westchnął Damien.

- Dlaczego?

Damien nerwowo przeczesał ręką włosy. Mimo niechęci do zwierzeń pojął, że nie uniknie bardziej szczegółowych wyjaśnień.

- Ponieważ mam o sześć lat starszego brata. Mieszka z mamą w Devon.

Po tych słowach zamilkł. Przed dziewięciu laty, zanim doświadczenie nauczyło go rozumu, zakochał się i oświadczył. Miłość kwitła przez dwa miesiące, przeważnie w łóżku. Ale podziwiał też inteligencję Annalise, jej ambicję i pracowitość. Wyobrażał sobie, że w przyszłości będą również toczyć intelektualne dyskusje. Lecz gdy poznała Dominica, pojął, że popełnił fatalny błąd. Próbowала ukryć zażenowanie, ale w końcu wykrztusiła, że jeszcze nie dojrzała do małżeństwa. Damien nie wątpił, że chętnie założyłaby rodzinę z nim samym, ale bez bagażu niepełnosprawnego brata, za którego cała odpowiedzialność spadnie na jego barki, kiedy zabraknie matki. Od tamtego czasu poprzestawał na krótkotrwałych romansach. Nigdy nie zabrał żadnej dziewczyny do Devon. Tylko nieliczne przedstawił matce, zwykle dopiero wtedy, gdy nie miał wyboru. Choć przełamanie oporów drogo go kosztowało, musiał naświetlić sytuację pannie Drew, która w milczeniu obserwowała, jak nerwowo przemierza gabinet.

- Mój brat jeździ na wózku inwalidzkim. Mama twierdzi, że chwilowe niedotlenienie podczas porodu spowodowało trwałe uszkodzenie mózgu. Jest całkowicie zależny od innych. Zatrudniam dla niego sztab opiekunów, lecz zdaniem mamy potrzebuje mocnego oparcia w rodzinie.

- Teraz rozumiem. Jeżeli nie przedstawi jej pan kogoś, na kim według jej oceny można polegać, nie uwierzy, że zdoła pan przejąć po niej opiekę nad bratem.

Violet nie potrafiła odgadnąć, co Damien Carver czuje do brata. Nie wyczytała z jego kamiennego oblicza żadnych uczuć. Niewątpliwie jego los obchodził go na tyle, że był gotów zagrać rolę, która mu nie odpowiadała. To by wskazywało na jego bardziej skomplikowaną osobowość, niż przypuszczała.

- Nie powinno się okłamywać ludzi - stwierdziła ku jego rozbawieniu.

- Chyba nie oczekuje pani, że po machinacjach siostry pani uwierzę. Dziedziczyicie z tej samej puli genów.

- Niech pan wymyśli jakiś inny sposób wynagrodzenia szkód, których dokonała -

zaproponowała nieśmiało.

- Oboje wiemy, że nie pozostało pani nic innego, jak przyjąć moją ofertę. Nie ma pani innego wyjścia, tak samo jak ja. Musimy wbrew woli odegrać tę farsę dla dobra najbliższych.

- A jeżeli pańska matka odkryje prawdę?

- Wyjaśnię jej, że nam nie wyszło. Takie rzeczy się zdarzają. Lecz zanim dojdzie do rzekomego rozstania, zdążę ją przekonać, że myślę poważnie o przyszłości i że podołam odpowiedzialności, która na mnie spoczywa.

Violet wstała, ale zaraz opadła z powrotem na krzesło. Żałowała, że nie zostawił jej czasu na przemyślenie propozycji.

- Nie uwierzy - zaprotestowała słabo. - Nawet się nie polubiliśmy.

Damien okrążył ją, po czym oparł ręce na poręczach jej fotela. Przerazał ją i przytłaczał, potężny, władczy, dominujący. Nie potrafiła w jego obecności logicznie myśleć.

- Nie wymagam od pani sympatii - oświadczył.

- Ale pańska mama od razu wyczuje oszustwo.

- Zobaczysz to, co chce widzieć, jak wszyscy.

Bardzo sobie tego życzył. Wiedział, że nie był najlepszym synem, choć nigdy nie narzekała, że brakuje mu czasu nawet na uporządkowanie własnego życia. Jej milcząca akceptacja go rozleniwiała. Dopiero teraz to widział. Uznał, że najwyższa pora ją uspokoić. Wyprostował się i zerknął na zegarek.

- Dziś wieczorem ją odwiedzę - oświadczył. - Zakładam, że przystaje pani na ugodę?

- A mam wybór?

- Wszyscy mamy, lecz życie czasami zmusza nas do wybrania mniejszego zła.

- Dlaczego nie wynajmie pan aktorki?

- Z braku czasu. Poza tym wolę nie ryzykować, że wynajęta osoba zacznie sobie za dużo wyobrażać.

- Na przykład co, panie Carver?

- Damienie. Zwracając się do mnie po nazwisku, natychmiast mnie zdradzisz. Musimy przejść na ty.

- Jak możesz wszystko tak na zimno planować?

Damien poczerwieniał. Trafiała w samo sedno. Od śmierci ojca zawsze zdawał sobie sprawę, że matka i Dominic tylko na nim mogą polegać. Od dwudziestego pierwszego roku życia dźwigał ciężar zbyt wielki jak na barki młodego chłopaka. Rezygnował z własnych planów, porzucił nawet marzenia o niezależności, żeby przejąć interes po ojcu i podnieść firmę z upadku. Tylko raz w życiu popełnił błąd, idąc za głosem serca. Zapłacił za uleganie emocjom nieskończonymi rozterkami i wyrzutami sumienia. Od tej pory unikał zaangażowania emocjonalnego.

- Ocena mojego postępowania nie należy do twoich obowiązków - odburknął. - Za dwa dni odwiedzisz wraz ze mną moją mamę. A wracając do twojego pytania, obca osoba mogłaby zapragnąć zatrzymać mnie przy sobie po wykonaniu zadania. Natomiast twoja niechęć daje mi pewność, że odejdziesz bez żalu.

Nawet gdyby nie wyraziła swej antypatii w słowach, wyrażało ją każde spojrzenie, każdy gest i postawa. Dokładała wszelkich starań, żeby utrzymać możliwie naj-

większy dystans. W gruncie rzeczy nic dziwnego, skoro ją zaszantażował. Jednak nawet wcześniej, praktycznie odkąd przekroczyła próg gabinetu, widział, że nie wzbudził w niej sympatii. Nie wysyłała żadnych sygnałów świadczących o osobistym zainteresowaniu: żadnych kokieteryjnych spojrzeń, uśmiechów, trzepotania rzęsami. Kiedy indziej pewnie bawiłaby go tak nietypowa reakcja, ale obecnie miał zbyt wiele do stracenia.

Violet aż otworzyła usta, gdy dotarł do niej sens ostatniej wypowiedzi. Poczzerwiała z oburzenia na tak jawny pokaz arogancji. Nie tylko zmusił ją do kłamstwa, ale jeszcze obraził, sugerując, że mogłaby się zainteresować takim bezdusznym typem jak on. Owszem, był zabójczo przystojny, wręcz piękny, ale innych zalet w nim nie widziała. Nie pociągał jej, tylko odpychał.

- Z mojej strony nic takiego ci nie grozi - zapewniła z całą mocą. - Ale jaką gwarancję mi dasz, że nie podasz mojej siostry do sądu, kiedy spełnię twoje żądania?

- A skąd ja mam wiedzieć, że mnie nie zdradzisz przed mamą, że przekonująco odegrasz swoją rolę? Wygląda na to, że nie pozostaje nam nic innego, jak zaufać sobie nawzajem. Ale najwyższa pora przejść do szczegółów. Nadeszła pora lunchu. Proponuję pójść coś zjeść. Przy posiłku ułożymy jakąś sensowną historyjkę. - Po tych słowach wziął marynarkę niedbale rzuconą na oparcie sofy i ruszył ku wyjściu.

Najwyraźniej oczekiwał, że posłusznie za nim podąży. Musiała prawie biec, żeby dotrzymać mu kroku. Czy tak traktował wszystkie kobiety? Jak to znosiły? Mijając siwą sekretarkę, która obserwowała ich z zaciekawieniem, rozkazał odwołać wszystkie popołudniowe spotkania.

Gdy szedł przed nią, wszyscy napotkani pracownicy stawali prosto, rozmowy na korytarzach nagle milkły, a małe grupki się rozpraszały. Nie ulegało wątpliwości, że sprawuje tu absolutną władzę. Nie rozumiała, skąd Phillipie przyszło do głowy, że może go bezkarnie okraść. Nawet jeśli go osobiście nie poznała, musiała usłyszeć od innych, że rządzi w swoim królestwie żelazną ręką. Lecz nie myślała logicznie, kiedy przystojny cwaniak zawrócił jej w głowie. Po raz pierwszy w życiu to ona padła ofiarą manipulacji.

Wychodząc, Violet pochwyciła płaszcz w przekonaniu, że wyjdą do jakiegoś pobliskiego baru, ale zwiózł ją windą tylko na podziemny parking.

- Powiedz, jakie potrawy lubisz - poprosił, otwierając drzwi lśniącego, czarnego aston martina.

- Robisz wywiad, żeby udawać, że dobrze mnie znasz?

- Musisz zmienić nastawienie. Zakochani zwykle nie prawią sobie nawzajem złośliwości - zwrócił jej uwagę, wyjeżdżając na zatłoczoną ulicę. - Do jakich restauracji chodzisz?

Violet o mało nie parsknęła śmiechem, gdy uświadomiła sobie, jak wielka przepaść ich dzieli. Podczas gdy ona liczyła każdego pensa i nie posiadała innej władzy niż ta nad dziećmiakami w klasie, on dysponował nieograniczonymi funduszami i wpływami. Kiedy na nią popatrzył, przez jej ciało przebiegł dziwny dreszcz. Skóra jej płonęła, jakby jego spojrzenie parzyło. Powiedziała sobie, że skoro nic ich nie łączy prócz przymusowego układu, powinna zachować spokój mimo niechęci, jaką w niej wzbudza.

- W ogóle nie chodzę, co najwyżej czasami w piątek wieczorem - odparła. - Uczę

plastyki w szkole. Nauczycielska pensja nie pozwala na przesiadywanie w wytwornych lokalach.

Damien zamilkł. Nie znał żadnej nauczycielki. Modelki, z którymi chodził, często wprawdzie narzekały na zbyt niskie zarobki, niepozwalające na zakup sportowego auta czy letniej chaty w Cotswolds, lecz większość z nich uważałyby za hańbę włożenie taniego ubrania czy wypad do zwykłego baru. Oczami wyobraźni widziały fotoreportera za każdym rogiem, toteż dokładały wszelkich starań, by zawsze wyglądać jak gwiazdy i bywać wyłącznie w renomowanych lokalach.

- Jakie restauracje określasz mianem wytwornych? - zagadnął w końcu.

- A ty? - natychmiast odbiła piłeczkę, żeby nie czuć się jak na przesłuchaniu.

Gdy wymienił kilka, uhonorowanych gwiazdkami Michelina, wybuchła serdecznym śmiechem.

- Tylko o nich czytałam. Pewnie nigdy ich nie odwiedzę, nawet przy szczególnej okazji.

- Coś podobnego! - wymamrotał pod nosem, zmieniając kierunek jazdy.

- Słowo honoru. Twoja mama na pewno będzie ciekawa, jakim cudem się poznaliśmy. Nie wmówimy jej przecież, że zobaczyłeś, jak wychodzę ze szkoły, i postanowiłeś zawrzeć ze mną znajomość.

- Ludzie czasami robią dziwniejsze rzeczy.

Ale rzadko, pomyślała Violet, lecz nie wyraziła na głos swych wątpliwości.

- Dokąd mnie zabierasz? - spytała.

- Słyszałaś o Le Gavroche?

- Owszem, ale nie możemy tam pójść!

- Dlaczego? Twierdziłaś, że nigdy nie jadłaś w wytwornej restauracji. Właśnie otrzymałaś taką okazję.

- Nie jestem odpowiednio ubrana.

- Za późno. - Przywołał kogoś przez telefon i zaraz pomocnik wyszedł z restauracji. - Ponieważ często tu jadam, zawsze kiedy przyjeżdżam bez kierowcy, ktoś odprowadza i przyprowadza mi samochód - wyjaśnił półgłosem. - Nie możesz tam siedzieć w płaszczu. Moim zdaniem to, co masz pod spodem, jest zupełnie odpowiednie.

- Nieprawda! - zaprotestowała Violet.

Włożyła na oficjalne spotkanie najstosowniejszą jej zdaniem sukienkę ze sztywnego materiału w neutralnym, ciemnoszarym kolorze, na tyle luźną, że skrywała zbyt obfite według jej oceny kształty. W pracy nosiła tanie, wygodne ubrania.

- Czy zawsze tak cię krępuje twój wygląd? - zapytał, gdy usiedli przy stoliku w rogu. W życiu nie widział brzydszej sukienki. - Jeżeli tak, to z pewnością ucieszy cię wiadomość, że otworzę ci konto u Harrodsa. Współpracuję tam z jedną z pracownic. Podam ci jej nazwisko i uprzedzę ją, że przyjdiesz. Pomoże ci wybrać odpowiednie rzeczy na wizyty w szpitalu. Nawet gdybym wyjaśnił, że przeciwnieństwa się przyciągają, mama nie uwierzy, że wybrałem dziewczynę, która nie dba o siebie.

- Jak śmiesz mi ubliżać?

- Nie mamy czasu na uprzejmości, Violet. Nawet jeśli mamę nie obchodzi, co nosisz, wyczuje oszustwo. Nie trzeba kończyć psychologii, żeby odgadnąć, że przy siostrze kokietce wolałaś wtopić się w tło, ale teraz, kiedy wychodzisz na światło

dzienne, nadeszła pora, żeby skompletować odpowiednią garderobę.

- Nie potrzebuję jej!

- Zrywasz umowę?

Violet zawahała się.

- Myślę, że nie - odpowiedział za nią. - A teraz się odpręż - dodał, podsuwając jej menu. - W której szkole pracujesz?

Słuchał uważnie i starał się zapamiętać najdrobniejsze szczegóły. W miarę snucia opowieści skrępowanie Violet stopniowo ustępowało. Wysłuchał kilku anegdot o uczniach i kolegach z pracy, zachęcał ją słowami uznania. Wyglądało na to, że ciężko pracuje za marne wynagrodzenie, w przeciwieństwie do siostry, która zawsze szła na łatwiznę.

Gdy przyniesiono przystawki, Violet uświadomiła sobie, że paplała bez przerwy. Ponieważ spodziewała się niezręcznego milczenia, kolejnych zarzutów i uszczypliwych uwag, mile ją zaskoczyło, że Damien umie słuchać.

Na chwilę zapomniała o złośliwościach na temat swojego wyglądu. Omal nie odparowała, że aparycja nie zastąpi osobowości, ale po namyśle doszła do wniosku, że nie powinna się obrażać, że Damien wymaga od niej odpowiedniej do roli charakteryzacji. Gdyby podjęła pracę w liniach lotniczych, kazano by jej nosić mundur. Gdy wreszcie odzyskała spokój, zwróciła uwagę na serwowane potrawy, pięknie skomponowane niczym dzieło sztuki i w dodatku przepyszne.

- W jakim stroju twoim zdaniem powinnam wystąpić? - spytała rzeczowym tonem.

- Nie mam wielu sukienek. Przeważnie noszę spodnie i swetry.

- Wystarczy coś prostego, ale z klasą.

- Jak długo będę ci potrzebna?

Damien odstawił talerz i popatrzył na nią badawczo. Po raz pierwszy siedział w lokalu z dziewczyną, która nie muskała go nogami pod stołem i nie rzucała obiecujących spojrzeń. Ciekawiło go, czy ta skromnisia kiedykolwiek kogoś kokietowała i jakie kształty skrywa jej workowata szata. Mimo że chętnie słuchał o jej pracy, uznał, że najwyższa pora przejść do interesów.

- Przez tydzień mama będzie poddawana badaniom, może trochę dłużej, zanim odeślą ją do Devon.

- Przypuszczam, że z niecierpliwością wyczekuje powrotu do domu. Czy wolno mi zapytać, kto podczas jej nieobecności opiekuje się twoim bratem?

- Sztab opiekunów, ale to już nie twój problem. Będiesz ją odwiedzać tylko dopóki pozostanie w Londynie. Potem wrócę z nią do Devon i wtedy poinformuję, że już nie stanowimy pary. Do tego czasu zdołam ją przekonać, że poważnie myślę o przyszłości. - Popatrzył na jej zarumienioną twarzyczkę w kształcie serca, a potem bezwiednie przeniósł wzrok na biust.

Mimo że jego twarz nie wyrażała żadnych emocji, Violet wyczuła zainteresowanie swoją figurą. Przeraziła ją własna reakcja. W przeciwieństwie do siostry mogłaby spisać swój osobisty życiorys na znaczku pocztowym. Przed trzema laty zaczęła chodzić z jednym z kolegów, ale miłość wygasła po półtora roku. Rozstali się w przyjaźni. Jej były chłopak ożenił się później i przeprowadził do Yorkshire, co ją bardzo cieszyło. Marzyła, że też kiedyś odnajdzie miłość. Nie wątpiła, że rozpozna tego jedyne od pierwszego wejrzenia. Na razie zadowalała się towarzystwem

paczki serdecznych przyjaciół. Nie przewidziała, że będzie zmuszona przyjąć zaproszenie do restauracji od człowieka, który ją przeraża, odpycha i fascynuje równocześnie.

- Musisz zaakceptować dodatkowe profity związane z twoją rolą - zastrzegł Damien.

Przyniesiono im kolejne dania, a on nadal nie odrywał wzroku od gładkiej, satynowej cery bez śladu makijażu, nie licząc odrobiny błyszczyku na wargach, prawdopodobnie nałożonego w pośpiechu.

- Nadal nie ustaliliśmy, gdzie rzekomo mnie poznałeś - przypomniała Violet, oniesmielona jego badawczym spojrzeniem. Usiłowała skupić uwagę na jedzeniu, ale zwykle dobry apetyt nagle ją opuścił. Nie mogła sobie pozwolić na fascynację tym człowiekiem.

- W twojej szkole. To najbardziej oczywiste miejsce.

- Nie sądzę. Po co miałby pan... to znaczy miałbyś odwiedzać szkołę w Earl's Court?

- Znam wielu ludzi, Violet, między innymi pewnego sławnego szefa kuchni, który obecnie szuka przyszłych pracowników w szkołach do mojego nowego programu. Postanowiłem bowiem otworzyć trzy restauracje, w których zatrudnię wyłącznie absolwentów klas gastronomicznych.

- To oczywiście nieprawda? - raczej stwierdziła, niż zapytała.

- Dlaczego tak trudno ci w to uwierzyć? - odpowiedział pytaniem.

Jak miał jej wyjaśnić, że traktuje to przedsięwzięcie jak misję? Nie liczył na zyski. Postanowił dać szansę młodym ludziom pozbawionym możliwości zatrudnienia z powodu ograniczeń zdrowotnych, ponieważ doskonale znał ich potrzeby. Planował też otwarcie w swojej firmie komputerowej działu przystosowanego do obsługi przez osoby niepełnosprawne. Wiedział bowiem z własnych obserwacji, jak wiele utalentowanych i pracowitych osób marnuje zdolności i chęci w przymusowej izolacji od świata, wynikającej z braku odpowiednich stanowisk pracy. Odparł jednak pokusę przedstawienia swojej motywacji.

- Nie odpowiadaj. Nie wymagam zrozumienia. Uśmiechaj się i rób swoje. Wkrótce będzie po wszystkim.

ROZDZIAŁ TRZECI

Phillipa przyjęła z niedowierzaniem wiadomość o ugodzie z Damienem Carverem.

- Nie do wiary! - powtarzała niezliczoną ilość razy. - Jak tego dokonałaś?

- Prośbą, błaganiem i łagodną perswazją - odrzekła enigmatycznie Violet. Wolała bowiem nie wprowadzać jej w szczegóły.

Gdy następnego dnia wróciła ze szkoły, zastała siostrę w kuchni przy butelce wina.

- Już pijesz? - upomniała ją surowo. - Jest dopiero wpół do szóstej.

- Na moim miejscu też byś piła - odburknęła Phillipa, choć wcale nie wyglądała na załamana.

W każdym razie zmartwienie nie odcisnęło piętna na jej wyglądzie. Mimo że w domu panował chłód z powodu oszczędności na ogrzewaniu, włożyła cienką jedwabną kamizelkę, pasującą do obcisłych, jedwabnych spodni. Violet przypuszczała, że dostała ją od Craiga, kiedy jeszcze obsypywał ją prezentami, żeby zawrócić jej w głowie. Po ujawnieniu afery zerwał z Phillipą i twierdził, że nic nie wiedział o jej poczynaniach. Jednak zanim zdążył usunąć ją z grona znajomych na Facebooku, zdołała poinformować świat, że to oszust i ktokolwiek kupi skradzione oprogramowanie, popełni przestępstwo.

- Chyba nie nakłoniłaś go do wystawienia mi referencji? - zagadnęła Phillipa z nadzieją w głosie. Gdy Violet wydała pomruk zgrozy, dodała pospiesznie: - Przepraszam, siostrzyczko. Wiem, że czasami trudno ze mną wytrzymać, ale dziękuję za pomoc. Przemyślałam swoje postępowanie i nawiązałam kontakt z Andym. On też wyleciał z roboty.

- Nie znienawidził cię po tej aferze z Craigiem?

- Nie, to dobry chłopak.

Ale na tyle niemądry, że myślał niewłaściwą częścią ciała, gdy wystawiał ci fałszywe referencje, pomyślała Violet.

- Wyjaśniłam, że ja też padłam ofiarą oszusta, i mi wybaczył. Cóż, wszyscy popełniamy błędy. W każdym razie nadal mnie uwielbia. Załatwia nam pracę w barze u kolegi na Ibizie. Spakowałam wszystkie ciuchy, które dostałam od tego łotra, Craiga. Nic mu nie oddam. W końcu przez niego omal nie trafiłam za kratki.

Violet bezwładnie opadła na krzesło i popatrzyła na siostrę. Nigdy nie mieszkała sama. Od śmierci rodziców dźwigała ciężar odpowiedzialności za Phillipę, wychowywała ją, a nierzadko również ponosiła konsekwencje jej nieodpowiedzialnych wybryków.

- Kiedy wyjeżdżasz? - spytała.

- Jutro rano do Leeds, a stamtąd w dalszą drogę. Andy musi wynająć komuś mieszkanie i pozajątkować sprawy urzędowe przed odlotem. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu?

- Wręcz przeciwnie. Moim zdaniem to doskonały pomysł - odrzekła zgodnie

z prawdą.

Odetchnęła z ulgą, że nie będzie musiała przed nią ukrywać wizyt w szpitalu, co z pewnością nie przyszłoby jej łatwo. Znudzona, rozgoryczona Phillipa zasypała ją gradem kłopotliwych pytań. Nawet gdyby wymyśliła w miarę wiarygodny pretekst do wyjścia, siostra znała ją na tyle dobrze, by natychmiast wyczuć kłamstwo. Doszła też do wniosku, że być może los dał jej wreszcie szansę, żeby zaczęła żyć własnym życiem.

Przypomniała sobie uszczypliwe uwagi Damiena na temat jej relacji z Phillipą. W drodze do domu jej myśli wciąż krążyły wokół niego. Najgorsze, że nie myślała o nim tak źle, jak by chciała. Gdy odtwarzała gorzkie słowa, które usłyszała, natychmiast zobaczyła oczami wyobraźni zmysłową linię ust, z których padły. Kiedy skwitował jej błagania lekceważącym machnięciem ręki, zwróciła uwagę na silne przedramiona, porośnięte ciemnymi włoskami wokół zegarka na ręce.

Uradowana pozytywną reakcją siostry, Phillipa oszalała ze szczęścia. Paplała bez przerwy, że zbrzydł jej angielski klimat, że marzy o wyjeździe do ciepłego kraju i pracy w barze, klubie albo gdziekolwiek, byle nie przy komputerach!

Wyjechała wczesnym rankiem następnego dnia. Na odchodnym obiecała, że wróci po rzeczy, choć nie będzie wiele potrzebowała prócz podkoszulków, spodenek i kostiumów bikini.

Gdy Violet została sama, rozpoczęła przygotowania do wizyty u matki Damiena. Przesłał jej wiadomość, że będzie czekał w holu szpitala.

„Wizyty rozpoczynają się o siedemnastej. Przyjdź za dziesięć piąta, ani sekundy później” – napisał.

Jeżeli zamierzał jej w ten sposób przypomnieć o zależności od niego, to osiągnął cel. Nim nadeszła pora wyjścia, został z niej kłębek nerwów. Spędziła zbyt wiele czasu na doborze garderoby. Z miejsca odrzuciła możliwość skorzystania z propozycji zakupów u Harrodsa na jego koszt. Pozostały jej więc do wyboru tylko dwie z trzech posiadanych sukienek i ubrania sportowe.

Ukradkiem obejrzała w internecie zdjęcia jego byłych sympatii, pięknych, długonogich modelek. Niektóre z nich widziała w kolorowych czasopismach. Ze swoją raczej krągłą figurą, niewysokim wzrostem i długimi, niesfornymi lokami w niczym ich nie przypominała. Przewidywała, że niełatwo mu będzie przekonać matkę, że zafascynowała go jej odmienność. Nic dziwnego, że chciał jej zafundować nowy zestaw strojów. W końcu wybrała dżinsy, kremowy sweter i wygodne futrzane botki.

Damien czekał na nią w umówionym miejscu. Spostrzegła go natychmiast. Stał tyłem do wejścia i przeglądał gazety w szpitalnym kiosku.

Violet podeszła do niego na miękkich nogach. Na jego widok serce przyspieszyło do galopu, w ustach jej zaschło, a na czoło wystąpił pot. Jak mogła zapomnieć, jaki jest wysoki i jakie ma szerokie ramiona? Nawet tu, wśród ludzi przytłoczonych zmartwieniem o najbliższych, przyciągał zaciekawione spojrzenia.

Damien odwrócił się twarzą do niej i obserwował, jak podchodzi. Włożyła ten sam obszerny płaszcz, w którym zobaczył ją po raz pierwszy w swoim biurze. Jasne włosy spływające falami na ramiona kontrastowały z czernią materiału. Wyglądało na to, że rzadko chodziła do fryzjera i tylko po to, by je podciąć. Przypuszczał jednak, że niejedna dziewczyna wiele by dała, by uzyskać tak wspaniałe, niewymuszony

efekt.

- Przyszłaś punktualnie - pochwalił zamiast powitania. - Mama bardzo chce cię poznać. Widzę, że nie skorzystałaś z oferty zakupu ubrań.

- Mam nadzieję, że to, czy wzbudzę sympatię, nie będzie zależało do mojego wyglądu - odparła.

Idąc obok niego, usiłowała zachować dystans, ale musiała zmobilizować całą siłę woli, żeby oderwać od niego wzrok. Po drodze tłumaczył, że matka wypytywała o nią, ponieważ zaintrygowało ją, że zaczął chodzić z nauczycielką, ale udzielał tylko ogólnikowych odpowiedzi. W każdym razie niczego nie zmyślił.

- Czy poznałeś mnie w stołówce szkolnej? - zapytała, usiłując dotrzymać mu kroku.

- Polegam na twojej inwencji - rzucił krótko.

- Nie wstyd ci, że oszukujesz własną matkę?

- Bardziej obciążylbym sumienie, gdybym nie zdołał jej przekonać, że poważnie myślę o przyszłości - odparł, patrząc z góry na jej jasną główkę.

Sięgała mu zaledwie do ramienia. Dziwiła go jej odraza do całkiem niewinnego kłamstwa po zawziętej obronie siostry, winnej poważnego przestępstwa. Nie pozwolił sobie jednak na analizowanie jej osobowości. Nigdy nie wnikał w motywy postępowania partnerek. Utrzymywał związki tylko tak długo, jak dawały radość i nie groziły komplikacjami. Przewidywał, że znajomość z Violet Drew nie dostarczy mu żadnych przyjemności.

Wjechali jedną z rozlicznych wind na piętro, na którym Eleanor Carver leżała w osobnej sali.

- Nic o tobie nie wiem - stwierdziła nagle Violet w popłochu. Złapała go za ramię i przyparła do ściany korytarza. - Gdzie dorastałeś? Jakie szkoły kończyłeś? Czy masz przyjaciół?

- Tym ostatnim pytaniem z całą pewnością wzbudziłabyś podejrzenia - zwrócił jej uwagę. - Zakochana dziewczyna nie może uważać swojego ukochanego za gburę, którego nikt nie lubi. - Po tych słowach wyciągnął rękę i pogładził ją po policzku.

Violet dosłownie zapało dech. Wszystkie dźwięki ucichły, jakby dochodziły z od dali. Utonęła w głębi niebieskich oczu. Delikatne muśnięcie palców wywołało nieproporcjonalnie silną reakcję, która ją przerażała i równocześnie sprawiała przyjemność. Gdy opuścił rękę, nadal czuła jej dotyk. Z ociąganiem odstaąpiła do tyłu i obrzuciła go karcącym spojrzeniem.

- Co ty wyprawiasz?

- Nic zdrożnego. Dotykam mojej wybranki. Chyba nie sądziłaś, że wystarczy posiedzieć po drugiej stronie łóżka i pogawędzić przez pół godziny? Czułe gesty uwiarygodnią naszą grę, pomogą ukryć, że praktycznie się nie znamy.

Damien wrócił myślami do Annalise, którą niegdyś wybrał na żonę w przekonaniu, że dobrze ją poznał. Pokochał inteligentną, piękną i ambitną dziewczynę. Nie zadał sobie trudu, żeby uważniej ją poobserwować. Przyjął za dobrą monetę wyidealizowany wizerunek, stworzony na jego użytek przez równie sprytną, co samolubną karierowiczkę. W porównaniu z wielką życiową pomyłką fakt, że niezbyt wiele wiedział o obecnej rzekomej sympatii, tracił na znaczeniu.

Violet milczała, zakłopotana. Nie przewidziała innych kontaktów niż słowne.

- Nie rób takiej przerażonej miny.

- Niczego się nie boję tylko... nie przeszło mi przez myśl, że będziesz ode mnie wymagał takich rzeczy.

- Niczego nie wymagam oprócz przekonującego odegrania przedstawienia na użytek mamy.

- No jasne! Zapomniałam, że interesują cię tylko panienki w markowych ciuchach o sylwetce żyrafy.

Damien odchylił głowę i roześmiał się serdecznie. Kilka osób zwróciło ku nim głowy. Nie rozumiał, jak to możliwe, że rodzone siostry mogą tak bardzo się różnić. Jedna była zarozumiała i pewna siebie, druga nieśmiała i płochliwa, ale za to bezpretensjonalna i, co dziwne, znacznie bardziej intrygująca.

- Złości cię, że nie jesteś w moim typie?

Violet poczerwieniała.

- Od początku dawałam do zrozumienia, że ty też mi się nie podobasz - odburknęła.

- To widać. Warczysz na mnie jak bulterier.

- Dziękuję za komplement!

- Z taką wściekłą miną nie wypadniesz przekonująco.

Violet chciała coś powiedzieć, ale zanim wymyśliła ciętą ripostę, Damien zamknął jej usta namiętym pocałunkiem. Oddała go zachłannie. W mgnieniu oka zmiękła w jego ramionach. Tak rozpałił jej zmysły, że najchętniej przyciągnęłaby go bliżej. Gdy powoli odchylił głowę, płonęła już tylko ze wstydu. Żałowała, że ziemia nie może się rozstać i pochłonąć jej zdradzieckiego ciała.

Damien z szerokim uśmiechem otworzył drzwi sali. Lepszej strategii nie mógł wybrać. Uzyskał pożądany efekt. Violet oddychała szybko i nierówno. Z zarumienionymi policzkami i rozszerzonymi źrenicami wyglądała na zakochaną do szaleństwa.

Eleanor Carver powitała ich serdecznym uśmiechem i szeroko otwartymi ramionami. Była drobniejsza, niż Violet sobie wyobrażała. W przeciwieństwie do postawnego syna robiła wrażenie kruchej i delikatnej na tle białej pościeli. Lecz oczy pozostały bystre i czujne. Przez cały czas obserwowała ich badawczo podczas wzajemnej prezentacji.

- Zachowaj spokój, mamó - ostrzegł Damien. - Nie zapominaj, że doktor kazał ci unikać silnych emocji.

- Ale nie radości. Jakże mogłabym się nie cieszyć, kiedy przyszedłeś przedstawić mi taką uroczą dziewczynę?

Violet stała z tyłu i patrzyła, jak Damien krząta się wokół matki. Mimo imponującej postury nadspodziewanie delikatnie całował ją w policzek i poprawiał poduszki. Jego troska o chorą głęboko poruszyła Violet, co ją mocno zaniepokoiło.

- Odkąd wzięli mnie do szpitala, chodzi koło mnie jak kwoka koło kurcząt - zażartowała Eleanor, poklepując go po dłoni.

Violet uśmiechnęła się, choć jej zdaniem bardziej przypominał szczwanego lisa niż niewinną kurę. Damien ukradkiem zerknął na nią spod uniesionych brwi, jakby odczytał jej myśli.

- Violet wie, że stanowią uosobienie wrażliwości - powiedział, po czym podszedł do niej i objął ją ramieniem.

Zachowanie swobodnej postawy wymagało od Violet nadludzkiego wysiłku. Zdjęła płaszcz i korzystając z okazji przerwania fizycznego kontaktu, zajęła miejsce na krześle przy łóżku.

- Nie do końca zgodziłabym się z tą opinią - wymamrotała.

Damien przeżył wstrząs, gdy ujrzał ją bez płaszcza. Zapało mu dech na widok jej figury. Nie tak ją sobie wyobrażał. Podejrzewał, że pod luźnymi strojami skrywa sporą nadwagę, co najmniej kilka kilogramów za dużo. Krew zaczęła mu szybciej krążyć w żyłach, pewnie wskutek zaskoczenia. Przebywając przez lata w towarzystwie wysokich, smukłych modelek zapomniał, że we wczesnej młodości pociągały go pełniejsze, bardziej kobiece kształty. Kątem oka dostrzegł, że matka śledzi jego ruchy, gdy podszedł bliżej, by położyć ręce na ramionach Violet. Z tej perspektywy mógł bezkarnie oglądać z góry ponętny, obfity biust.

Była stosunkowo niska i uroczo niewinna w porównaniu z pewnymi sobie światowymi damami, z którymi dotąd się umawiał. Nie umiała kokietować. Zdaniem Damiena, nawet gdyby знаła kobiece sztuczki, nie próbowałaby ich stosować. Prawdopodobnie właśnie ta prostolinijność najbardziej go w niej pociągała. Stojąc za nią, nie mógł oderwać oczu od apetycznych krągłości.

Zabronił sobie erotycznych fantazji. Nie pozwoli, żeby rządziły nim hormony. Nie po to ją tu ściągnął. Nie potrzebował dodatkowych komplikacji.

Eleanor zaczęła snuć wspomnienia z czasów jego dzieciństwa. Tak ją zaabsorbowały, że nie mógł jej przerwać. Zresztą nawet nie próbował. Dobrze, że nie zadawała kłopotliwych pytań. Od chwili gdy poznała fatalną diagnozę nie widział jej tak ożywionej. Musiał przyznać, że Violet wykonała dobrą robotę. Słuchała z zaciekawieniem i zachęcała do opowiadania uprzejmymi, krótkimi uwagami w odpowiednich momentach. Obserwując ją kątem oka, zobaczył to, czego wcześniej nie dostrzegwał, pochłonięty układaniem planów i ustalaniem zasad postępowania. Dopiero teraz stwierdził, że ma dobre, współczujące serce. Dlatego pokonała lęk i przyszła bronić siostry, dlatego też uśmiechała się ciepło do jego matki, gdy ta kończyła opowieść o tym, jak jako mały chłopiec nałapał wraz z dwoma kolegami i przyniósł do domu pełną torbę żab. Odchrząknął dyskretnie i zerknął za zegarek.

- Musimy już iść, mamó. Nie wolno ci się przemęczać.

- Bez przesady! Co to za życie bez zmęczenia i emocji? Poza tym chciałabym wam zadać całe mnóstwo pytań.

Violet ukradkiem zerknęła na surowy, pięknie rzeźbiony profil Damiena. Na wspomnienie pocałunku skradzionego przed drzwiami sali, jej policzki zabarwił rumieniec. Oczywiście na nim nie zrobił najmniejszego wrażenia. Niejednokrotnie dał do zrozumienia, że całował piękniejsze od niej. Wybrał ją do tej roli właśnie dlatego, że nie przypominała modelki i że od niego zależała, a całował w konkretnym, całkiem prozaicznym celu. Najgorsze, że go osiągnął. Palił ją wstyd, że pragnęła, by pocałunek trwał bez końca. Gdzie się podziała jej godność? Jak to możliwe, że uległa czarowi człowieka, który zmusił ją do działania sprzecznego z sumieniem?

- Damien niewiele mówił o początkach waszej znajomości - wyrwał ją z zadumy głos Eleanor. - Wspomniał, że poznał cię dwa miesiące temu, ale nie zdradził, w jakich okolicznościach.

- Uznałem, że lepiej będzie, jak sama opowiesz mamie tę romantyczną historię -

wtrącił Damien, zaglądając Violet głęboko w oczy. Potem objął ją jedną ręką za szyję i wplótł palce we włosy, powodując przyjemne dreszcze.

Przerażona własną reakcją, Violet dyskretnie odchyliła głowę. Popełniła jednak błąd, bo ręka, którą opuścił, spoczęła na jej udzie, uniemożliwiając skupienie uwagi na wymyślaniu wiarygodnej opowieści.

- Początki wcale nie były romantyczne - zaprotestowała Violet. - Szczerze mówiąc, nie zrobił na mnie najlepszego wrażenia... Przyszedł do szkoły na spotkanie z wychowawczynią klasy gastronomicznej. Pamiętasz, jak paskudnie potraktowałeś nieszczęsną pannę Taylor? - dodała, żeby odwrócić uwagę od własnej reakcji na jego dotyk. Nie wątpiła, że na tyle dobrze zna kobiety, by w mig odgadnąć, jak silnie na nią działa. - Wszyscy czuliśmy, że gościmy bardzo ważną osobistość, ale... uznałam go za zarozumiałego, apodyktycznego aroganta.

- A mimo to nie mogłaś ode mnie oczu oderwać - wtrącił z szelmowskim uśmiechem, po czym pocałował ją przelotnie w kącik ust, przesuwając dłoń coraz wyżej po udzie poza zasięgiem wzroku matki. - Wciąż zerkałaś na mnie ukradkiem, kiedy myślałaś, że nie patrzę.

- To prawda - mruknęła Violet, ponieważ uznała, że dalsze docinki podważyłyby jej wiarygodność.

- Wtedy jeszcze nie przyszło mi do głowy, że pod bezkształtną sukienką ukrywasz sylwetkę bogini.

Violet splonęła rumieńcem. Czyżby sobie z niej kpił? Jakże by inaczej! Rozmyślnie zwróciła wzrok na jego matkę, do której wciąż się uśmiechała, choć już ją szczęki rozbolewały. Cały czas jednak czuła na sobie jego spojrzenie.

- Nie przesadzaj z komplementami, kochanie - upomniała go, chichocząc nieśmiało. Pochyliła się ku niemu i przy okazji przesunęła uda poza zasięg jego ręki.

- Mój syn potrzebował właśnie takiej osoby jak ty, Violet - podsumowała Eleanor z satysfakcją. - Zmarnował wiele lat w towarzystwie nieodpowiednich dziewcząt. Zresztą pewnie ci o nich wspominał.

- Porzućmy ten temat, mamó - poprosił Damien. - Lepiej nie drażnić Violet.

- Ja też nie rozumiem, podobnie jak pani, co ktoś tak inteligentny jak Damien widział w manekinach z pustymi główkami. W każdym razie z perspektywy czasu w ten sposób je określał.

Dobrze zagrane, pomyślał Damien z uznaniem. Kiedy przyszła do niego błagać o łaskę dla siostry, zrobiła na nim wrażenie nieśmiałej niezdary. Dopiero teraz pojął, że jej nie doceniał. Zarówno jej zachowanie wobec jego matki, jak i desperacka obrona siostry świadczyły o empatii i wyrozumiałości. Gdy onieśmielenie minęło, pokazała inną, zgoła niespodziewaną stronę swojej natury: bystry umysł, inteligencję, talent aktorski i przekorę. Bawiły go jej subtelne aluzje, rzucane mimochodem wśród nieustannych uśmiechów i pozornie czułych spojrzeń. Ku swojemu zdziwieniu polubił to przekomarzanie. Z przyjemnością wymyślał równie cięte, zawołowane riposty. Wciągnęła go ta zabawa. Violet stanowiła miłą odmianę po szeregu nudnych, egocentrycznych modelek. Wbrew początkowym obawom odgrywanie miłośnej farsy okazało się mniej przykre, niż sobie wyobrażał.

- Masz absolutną rację, moja droga - przytaknęła Eleanor, która z zaciekawieniem obserwowała ich język ciała, mimikę i gesty.

Violet Drew pod każdym względem odbiegała od dawnych sympatii syna. Zaintrygowana ją ta nagła zmiana upodobań. Dlaczego niepoprawny kobieciarz wybrał sobie skromną nauczycielkę, która najwyraźniej przepadała za słownymi utarczkami? Dlaczego nagle przestały go pociągać rozrywkowe panienki, które wcześniej tłumnie go otaczały? Nagłe przemiany zawsze budzą niepokój, jak wyraźnie zaznaczył lekarz.

Po raz pierwszy od chwili rozpoznania nowotworu nowe wrażenia odwróciły uwagę Eleanor od choroby i pozwoliły zapomnieć o lęku o życie. Uwielbiała rozwiązywać krzyżówki i sudoku. Chętnie rozwikłałaby również tę miłosną łamigłówkę. Popatrzyła na obrączkę, którą nadal nosiła, i w zadumie obróciła ją na palcu.

- Oczywiście była jeszcze Annalise, ale pewnie wszystko o niej wiesz. - Ziewnęła dyskretnie i posłała im przepraszający uśmiech. - Może odwiedzicie mnie jutro? - zaproponowała. - Chciałabym lepiej poznać wspaniałą dziewczynę, którą pokochał mój syn - dodała, poklepując serdecznie Violet po wyciągniętej dłoni.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kim była Annalise? Na szczęście Violet nie podkusiło, żeby zadać to pytanie po opuszczeniu sali chorej. Nie obchodziły jej podboje Damiena. Nie zamierzała utrzymywać z nim kontaktu po wykonaniu zadania. Niestety, jak na ironię, krążyło jej po głowie przez następne półtora tygodnia.

Spotykali się o umówionej porze w tym samym miejscu. Wymieniali zdawkowe uprzejmości w drodze do windy i odgrywali przedstawienie przez następne półtorej godziny. Dotrzymanie warunków umowy przyszło jej łatwiej, niż przewidywała. Eleanor Carver ułatwiła zadanie, opowiadając w odcinkach życiorys córki pomniejszego arystokratycznego rodu z Devon.

Eleanor spędziła dzieciństwo wśród koni i ogrodów zajmujących wiele akrów ziemi za dworem. Rodzice nie wysłali uwielbianej jedynaczki do szkoły z internatem. Dorastała w rodzinnym majątku. W wieku siedemnastu lat, tuż przed wstąpieniem na uniwersytet, poznała uroczego imigranta z Londynu o włosko-angielskim pochodzeniu. Zakochała się na zabój. Choć nie posiadał nic prócz entuzjazmu, ambicji i miłości, natychmiast zdecydowała, że pociąga ją znacznie bardziej niż perspektywa studiowania historii. Poślubiła go mimo oporów rodziców. Wyprowadziła się z rodzinnej posiadłości i zamieszkała z nim w wiejskiej chacie w pobliżu. Z czasem rodzice pogodzili się z jej decyzją. Choć sami nie wybraliby Rodriga Carvera na zięcia, wkrótce docenili jego zalety. Utalentowany samouk w obliczu kryzysu finansowego udzielał teściowi zbawiennych rad, które przyniosły wymierne zyski. Wdzięczny Matthew Carrington pożyczył mu znaczną sumę pieniędzy na założenie przedsiębiorstwa transportowego. Od tego czasu Carringtonowie pokochali zięcia jak syna.

Violet przypuszczała, że Eleanor wierzy w bajkowe szczęśliwe zakończenia na podstawie własnych doświadczeń. Uważała, że warto przełamać konwenanse i poślubić kogoś spoza swojej sfery. Pewnie dlatego tak łatwo zaakceptowała związek syna z dziewczyną z innego świata. Gdy zapytała Damiena o zdanie, po namyśle przyznał jej rację. Zepsuł jednak całą radość sugestią, że matka odczuła ulgę na widok dziewczyny, której nie przerazi błoto i konieczność noszenia gumiaków.

Pewnego razu Violet przybyła do szpitala przed czasem. Przeglądała kolorowe magazyny ze stojaka, kiedy usłyszała zza pleców znajomy głos:

- Nie sądziłem, że interesuje cię życie sławnych i bogatych.

- Jak wszystkich - rzuciła od niechcienia przez ramię, lecz serce jej mocniej zabiło.

W tym momencie uświadomiła sobie, że już nie wita go z niechęcią, lecz z radością. Z niecierpliwością wyczekiwała tych spotkań i starannie dobierała strój. Póki mieszkała z piękną siostrą, wiedziała, że nie może z nią konkurować, więc nawet nie próbowała. Wybierała luźne, nieciekawe ubrania, ponieważ uważała imponowanie wyglądem za płytkie i powierzchowne. Nie potrafiła powiedzieć, kiedy i dlaczego zmieniła nastawienie.

Mimo świadomości, że Damien wyreżyserował czule gesty na użytek matki, pamiętała każde dotknięcie. Gdy dwa dni temu odgarnął jej z twarzy niesforny kosmyk, zapomniała o całym świecie. Eleanor Carver szybko wyrwała ją z błogiego odrętwienia, lecz Violet pojęła, że za bardzo wczuła się w rolę. Nie wiedziała, co z tym zrobić. W końcu doszła do wniosku, że najwyższa pora ustalić, kiedy umowa wygaśnie.

- Kupić ci tę gazetę? - wyrwał ją z zamyślenia głos Damiena.

Zwykle przychodził wprost z pracy, ale tego dnia zdążył zamienić garnitur na czarne dżinsy i gruby kremowy sweter. Nie mogła od niego oczu oderwać.

- Dziękuję, nie trzeba - mruknęła.

- Pozwól, że za nią zapłacę. - Obejrzał zdjęcie ślicznej dziewczyny na okładce. - Kiedyś z nią chodziłem - poinformował.

Jeżeli zamierzał sprowadzić Violet na ziemię, to osiągnął cel. Nie dorastała piękności z okładki do pięt. Pożałowała, że spędziła zbyt wiele czasu na przeglądaniu zawartości szafy. Od chwili, kiedy pochwalił jej figurę, zakładała najbardziej dopasowane dżinsy, choć ani przez chwilę nie wierzyła w szczerść komplementu.

- Jak ma na imię? - spytała, ciekawa, czy to owa tajemnicza Annalise, o której wspomniała jego matka.

- Jessica. Marzyła o karierze modelki. Widzę, że dopięła swego - dodał, wręczając Violet zakupioną gazetę.

- Nic dziwnego. Jest bardzo piękna.

Damien pomyślał z ulgą, że Violet niebawem pojmie, że on gustuje w uległych, eleganckich i łatwo dostępnych pięknościach. I bardzo dobrze. Nie potrzebował dodatkowych komplikacji. Układając swój plan, nie przewidział, że ta niewysoka, zadziorna blondyneczka, tak odmienna od jego dotychczasowych partnerek, wzbudzi w nim pożądanie. Przypuszczał, że zafascynowała go właśnie jej przekora. Gdy pokornie błagała o zmiłowanie nad siostrą, uznał ją za osobę potulną i zahukaną, jednym słowem za idealną kandydatkę do rozwiązania dręczącego go problemu. Nic nie wskazywało na to, że czeka go nie lada wyzwanie. Za każdym razem, kiedy jej dotykał, udając zakochanego, odnosił wrażenie, że wzdłuż jego ramienia przepływa prąd elektryczny. Niepokoiła go ta reakcja, ponieważ nie zamierzał przekraczać z góry ustalonych granic. Dlatego gdy odeszli od szpitalnego kiosku, zatrzymał ją, zanim ruszyła w stronę windy.

- Musimy porozmawiać, zanim pójdziemy na górę - zapowiedział.

- Dobrze - zgodziła się bez oporów. Przypuszczała bowiem, że lekarz podał mu termin wypisu matki ze szpitala. Tym niemniej posmutniała na myśl o rozstaniu. Wmawiała sobie usilnie, że im prędzej przestanie grać jego dziewczynę, tym lepiej dla niej.

- Chodźmy do kawiarenki na sąsiedniej ulicy - zaproponował Damien. - Uprzedziłem mamę, że dziś przyjdziemy trochę później.

- Mam nadzieję, że nie nastąpiło pogorszenie? - spytała Violet z troską, gdy ruszyli w drogę. - Twoja mama mówiła dwa dni temu, że lekarzy bardzo cieszą postępy w leczeniu. Wygląda na to, że wbrew wcześniejszym obawom wykryli nowotwór w samą porę, by zahamować rozwój choroby.

- Nie, wszystko w porządku. Nie wystąpiły żadne komplikacje. Mama byłaby

uszcześliwiona twoją troską... o ile jest autentyczna. Przede mną nie musisz niczego udawać.

- Ależ nie udaję! - wykrzyknęła z oburzeniem, łapiąc go za ramię. - Oczywiście, że obchodzi mnie jej zdrowie! Zgodziłam się odegrać na jej użytek przedstawienie w zamian za wolność siostry, ale kiedy poznałam Eleanor, szczerze ją polubiłam.

Damien uwierzył bez zastrzeżeń. Przekonało go szczerze spojrzenie Violet. Zaczął odczuwać wyrzuty sumienia, że zmusił ją do postępowania niezgodnego z jej kodeksem moralnym, że pokazał świat, jakiego nie знаła, w którym ludzie wykorzystywali innych do własnych celów, nie bacząc na ich uczucia. Z opowieści Violet o kolegach z pracy i prywatnych znajomych wynikało, że żyje w zupełnie innej rzeczywistości, jak z powieści Enid Blyton^[1], w których paczka serdecznych przyjaciół dyskutuje nad naprawą świata, popijając najtańsze wino z kartonowego opakowania. Po namyśle uznał jednak, że nie robi jej krzywdy. Ponieważ każde doświadczenie czegoś uczy, zyska szerszy pogląd na życie. Znajomość innych postaw i punktów widzenia przygotowuje ją na nieprzewidziane sytuacje.

- Jak leci twojej siostrze na Ibizie? - zapytał, żeby przypomnieć jej i sobie, co ich połączyło.

- Świetnie - odrzekła z uśmiechem. - Pamiętasz, jak mówiłam, że marzyła o pracy w barze przy plaży?

Mimo całej sztuczności ich układu opowiedziała mu więcej, niż przewidywała, pewnie dlatego, że umiał słuchać. Wolała pogawędkę od niezręcznego milczenia podczas jazdy windą czy po wyjściu ze szpitala, gdy szukał taksówki, a ona szła do stacji metra. Nigdy jej nie przerywał, nie licząc trafnych uwag i paru mądrych rad. Nie kpił z jej kolegów i koleżanek z pracy, a nawet podsunął dla jednej z nich sensowny sposób radzenia sobie z niezdyscyplinowaną klasą. Ostrzegał też, żeby nie angażowała się za bardzo w sprawy siostry. Tłumaczył, że pozbawiona wsparcia, szybciej dorośnie i stanie na własnych nogach.

Damien usiłował sobie przypomnieć, czy wspominała o planach Phillipy. Rozmawiali przecież codziennie, niezbyt długo, ale zdążył dość dobrze poznać jej życie.

- Tak, pamiętam.

Nawet pochwalił jej wybór. Od kandydatów nie wymagano bowiem referencji.

- Dostała ją. Pracuje dopiero od dwóch dni, ale jest zachwycona.

- A co z jej współnikiem w przestępstwie?

- Nie współdziałał z nią! - zaprotestowała gwałtownie.

- Nie licząc wystawienia fałszywych referencji.

- Remontuje łódź kolegi.

- Zna się na skutnictwie?

- Noo...

- Nie mów nic więcej, Violet. Wygląda na to, że zostali dla siebie przeznaczeni w niebiosach.

- Ależ z ciebie cynik!

- Nie w oczach mamy. Wychwalała mój gust, szczęśliwa, że zmądrzałem od czasu, gdy wybierałem panienki o mniejszym ilorazie inteligencji niż obwodzie w talii.

Dotarli do kawiarni. Damien przytrzymał i otworzył dla niej drzwi. Gdy dotknęła go w przejściu, odniosła wrażenie, że jej skóra płonie. Nie wątpiła, że wolałby przy-

prowadzić tu długonogą brunetkę z okładki. Damien zamówił dla nich kawę. Przez chwilę popijała ją w milczeniu, zanim wreszcie zagadnęła, zniecierpliwiona:

- Nie sądzę, żebyś mnie tu zaprosił dla zabicia czasu. Niedługo miną dwa tygodnie. Za dziesięć dni zaczyna się nowy semestr. Wygląda na to, że twoja mama wraca do zdrowia. Czy przyprowadziłeś mnie tutaj, żeby poinformować, że wypełniłam zobowiązanie do końca?

Ledwie wypowiedziała ostatnie zdanie, ogarnął ją smutek, że więcej go nie zobaczy. Przemknęło jej przez głowę, że pewne nawyki, nawet niedobre, zbyt szybko wchodzą w krew.

- Kiedy proponowałem krótkoterminowy układ, nie przewidziałem pewnych okoliczności.

- Jakich?

- Ordynator wyraził zgodę na kontynuowanie leczenia w Devon.

- To wspaniale! Twoja mama tęskni za Dominikiem. Dzwoni do niego codziennie i utrzymuje kontakt z jego opiekunami, ale on nie przywykł do tak długiej jej nieobecności.

- Kiedy ci o tym mówiła?

- Zadzwoiła do mnie kilka razy.

- Nie wspomniałaś o tym ani słowem.

- Nie przyszło mi do głowy, że wymagasz składania raportów.

- Powinnaś sama wiedzieć, że nie wolno ci przekraczać pewnych granic. Niepotrzebnie podałaś jej numer telefonu.

- Poprosiła o niego. Co miałam zrobić? Odmówić?

- Jutro wraca do Devon. Załatwiłem jej konsultacje w miejscowym szpitalu i najlepszą opiekę domową, jaką można opłacić.

- To radosna wiadomość - pochwaliła, choć wiedziała, że będzie jej brakowało sympatycznej, dowcipnej Eleanor Carver, pierwszej osoby, którą traktowała jak zastępczą matkę od czasu, gdy straciła prawdziwą. - Pewnie pojedziesz razem z nią.

- Tak.

- Jak pogodzisz opiekę nad nią z pracą? Twierdziłeś, że możesz zarządzać firmą na odległość, ale czy to naprawdę wykonalne?

- Oczywiście. Nie przewiduję żadnych trudności.

- Nie chciałabym wywierać nacisku, ale czy byłbyś uprzejmy napisać mi oświadczenie, że nie podasz Phillipy do sądu?

- Nie ufasz mi?

- No cóż... to chyba nic dziwnego, skoro podstępem zmusiłeś mnie do zawarcia tego układu.

- Twoja siostra świetnie na tym wyszła. Dostała pracę marzeń na słonecznej Ibizie. Ale oczywiście podpiszę odpowiedni dokument, gdy wypełnisz swoją część umowy do końca.

- Myślałam, że już wypełniłam.

- Niestety zaszła konieczność jej przedłużenia - oświadczył stanowczo. - Twoja troska i pogawędki przez telefon zachęciły mamę do zaproszenia cię do Devon.

- Co takiego?

- Mogę powtórzyć, ale twoja mina świadczy o tym, że wyraźnie słyszałaś. Wierz

mi, ja też tego nie chcę, ale w obecnych okolicznościach nie mamy pola manewru.

- Zawsze jest jakieś wyjście! - zaprotestowała Violet drżącym głosem.

Damien w życiu nie widział tak przerażonej osoby.

- Czy mam jej powiedzieć, że przeraża cię perspektywa wyjazdu?

- Dobrze wiesz, że nie o to chodzi. Mam mnóstwo pracy. Muszę się przygotować do lekcji przed końcem ferii.

Damien wysłuchał cierpliwie niezliczonych powodów, które wymagają jej obecności w Londynie, zanim przez uniesienie ręki przerwał dalszy potok mowy.

- Mama wierzy, że twoja obecność w pierwszych dniach nowej terapii doda jej sił.

Wie, że wracasz do szkoły za półtora tygodnia - przekonywał żarliwie. Mimo że nadal trzymał ją w szachu, wolałby, żeby pojechała bez oporów. W końcu nie proponował jej niczego strasznego. Eleanor Carver mieszkała w pięknym miejscu. - Nie prosi cię, żebyś rzuciła pracę i siedziała przy jej łóżku w nieskończoność. Jeżeli ja mogę pracować poza biurem, nie widzę powodu, żebyś ty też nie mogła zabrać ze sobą materiałów do pracy.

- Kiedy nakłoniłeś mnie do zawarcia ugody, obiecywałeś, że za kilka dni odzyskam wolność.

- Sprzedałaś ją za wolność siostry.

- Czy na pewno zwrócisz mi ją po powrocie do Londynu? - dopytywała się, choć zdawała sobie sprawę, że jej protesty brzmią tak, jakby nie obchodziło jej zdrowie Eleanor, co nie było prawdą. Uważała za niebezpieczne zacieśnianie więzi z rodziną, ale jakże by mogła wyjawić mu swe prawdziwe obawy? - Wybacz, ale muszę wiedzieć, kiedy moje życie wróci do normy - dodała.

- W tym samym momencie co moje - odparł lodowatym tonem. - Nie przewidziałem tego, ale nie pozostaje nam nic innego, jak uszanować wolę mamy. Nie panikuj, nie proponuję ci niczego strasznego. Podtrzymasz ją na duchu, pochodzisz na długie spacerunki, pogadasz o kwiatkach i roślinach. Pod koniec tygodnia wrócisz do Londynu i pozostaniesz w kontakcie, póki nie poinformuję, że twoja rola skończona.

Violet pobladała. Postawił ją w sytuacji bez wyjścia. Podczas gdy Phillipa wiodła beztrudne życie na Ibizie, Violet wciąż pokutowała za jej grzechy, ale nie mogła odmówić. Spróbowała więc logicznych argumentów:

- Im bardziej przyzwyczaję twoją rodzinę do siebie, tym trudniej będzie przerwać tę farsę.

- Masz rację, ale mama bardzo chce, żebyś poznała Dominica. Usiłowałem jej wyperswadować ten pomysł, ale nie chciała słuchać.

Matka nigdy nie poznała powodów rozstania Damiena z Annalise. Taktownie nie wypytywała, dlaczego później nie przywiózł żadnej ze swoich dziewczyn do domu i nie nalegała, żeby je poznać. Dlatego zaskoczył go jej upór. Kiedy zasugerowała zaproszenie Violet, usiłował jej wytłumaczyć, że przygotowanie do nowego semestru zabiera nauczycielom mnóstwo czasu, choć nie miał pojęcia o organizacji pracy w szkole. Na próżno przytaczał wszelkie możliwe argumenty, jakie przyszły mu do głowy. Po ich wysłuchaniu wytrąciła mu broń z ręki wyjątkowo kłopotliwym pytaniem:

- Dlaczego nie chcesz jej tu przywieźć? Czyżbyś coś przede mną ukrywał?

W tym momencie zrozumiał, że dalszy opór wzbudziłby tylko jej podejrzenia. Dał

więc za wygraną i zapewnił, że Violet chętnie obejrzy posiadłość i pozna Dominica.

- Będziesz potrzebowała gumowców, płaszcz przeciwdeszczowego i wygodnych ubrań terenowych - poinformował zwięźle. - Ponieważ nie sądzę, żebyś je posiadała, radzę ci skorzystać z konta u Harrodsa, które dla ciebie otworzyłem.

Wyprowadził ją z równowagi. W ciągu ostatnich kilku dni zmieniła o nim zdanie na lepsze. Codziennie obserwowała, jak wysłuchuje ciągle tych samych narzekań, pociesza Eleanor i uspokaja, nie okazując śladu zniecierpliwienia. Zaczęła nawet odczuwać z nim pewną więź. Teraz nie mogła sobie darować, że uwierzyła pozorom. Zła na siebie, że uległa naiwnym iluzjom, wyrzuciła z siebie bez zastanowienia jednym tchem:

- Mam dość twojej tyranii! Ciągłe wydajesz mi rozkazy i wypominasz, że jestem zdana na twoją łaskę. Czy tak traktowałeś wszystkie swoje dziewczyny łącznie z Annalise? - Zamilkła nagle na widok jego lodowatego spojrzenia.

- Czy wypytywałaś o nią moją mamę? - zapytał.

- Oczywiście, że nie. To nie moja sprawa. Ale denerwuje mnie, że wywróciłeś mój świat do góry nogami.

- Wybacz, że ci nie współczuję, ale obydwójce dobrze wiemy, o jaką stawkę grasz. A jeśli chodzi o Annalise, lepiej nie poruszaj tego tematu. - Po tych słowach poprosił o rachunek, nie odrywając wzroku od jej twarzy.

- Ponieważ w Devon będę spędzać znacznie więcej czasu z twoją mamą, powinienam choć trochę poznać twoją przeszłość. Co zrobię, jeżeli ponownie wspomni o Annalise? Powiem, że nie interesuje mnie twoje życie osobiste? Przecież taka obojętność natychmiast wzbudzi podejrzenia. Od razu stracę wiarygodność.

Im dłużej Damien milczał, tym bardziej narastał w niej gniew. Już sobie wyobrażała, jak odpowiada na pytania Eleanor sztucznym uśmiechem, gorączkowo szukając wyjścia z opresji. Nie zamierzała jej więcej okłamywać. Nawet taki mistrz manipulacji jak Damien powinien zrozumieć, że potrzebuje przynajmniej podstawowych informacji o jego przeszłości.

- Nie obchodzi mnie, co między wami zaszło, ale nie mogę udawać, że wiem, o kogo chodzi, jeżeli to imię znowu padnie przy jakiejś okazji - tłumaczyła dalej.

Mimo że logiczne argumenty trafiły Damienowi do przekonania, oburzało go, że śmiała przypuścić na niego atak. W końcu jednak przyznał jej w duchu rację. Zdawał sobie sprawę, że długie godziny spędzone wieczorem przy kominku, to nie to samo, co ograniczone urzędowymi limitami wizyty w szpitalu. Kobiety chętnie plotkują we własnym, damskim gronie, a w domu nie da rady przez cały czas dotrzymać im towarzystwa. Po zapłaceniu rachunku wstał i zaczął czekać na Violet, ale gdy zamierzał ruszyć ku wyjściu, powstrzymała go ruchem ręki.

- Nic mi nie powiesz? No trudno. Musi mi wystarczyć, że miałeś wiele dziewczyn.

- Zamierzałem się z nią ożenić.

Violet osłupiała. Nie wyobrażała sobie, że mógłby kochać tak bardzo, żeby poprosić wybrankę o rękę. Sprawiał wrażenie samotnika, człowieka chłodnego uczucio-wo, a nawet czujnego i nieufnego. Nie rozumiała, czemu tak bardzo zaskoczyła ją wiadomość, że planował małżeństwo, ale przeżyła tak wielki wstrząs, że zapomniała o wszelkich obawach związanych z wyjazdem do Devon.

- Co się stało? - spytała, kiedy wyszli na zewnątrz i ruszyli z powrotem w stronę

szpitala.

- Nie wyszło nam i tyle. Nie zdradzałem szczegółów mamie, więc przed tobą też nie muszę się tłumaczyć. Czy potrzebujesz jeszcze jakichś informacji, zanim zostaniesz gościem mojej mamy?

Violet nie powstrzymała ciekawości.

- Kim była? - spytała. Przypuszczała, że supermodelką, choć nie wyobrażała sobie ładniejszej dziewczyny niż ta, którą zobaczyła na okładce.

- Bardzo zdolną prawniczką. Została później sędzią okręgowym.

To wyjaśniało wszystko, zarówno jego powierzchowne zainteresowanie płcią przeciwną, jak i niechęć do bliższych związków. Wreszcie zrozumiała, dlaczego unikał inteligentnych kobiet. Został porzucony i nadal nosił w sercu niezabliźnione rany. Pozazdrościła tej jedynej, która zdobyła nad nim tak wielką władzę. Czy nadal ją kochał?

- Widujesz ją czasami? Londyn nie jest znów taki wielki.

- Wystarczy tych pytań, Violet. Wiesz już wystarczająco dużo - uciął krótko.

Wrócił myślami do Annalise. Wciąż o niej pamiętał. Uważał ją za jedyną miłość swego życia. Czy nadal mu na niej zależało? Raczej nie, choć spotykał ją podejrzanie często. Nagle pojawiała się na jakimś przyjęciu dla sławnych i bogatych, zagadywała, wypytywała o aktualne sympatie i opowiadała o swojej karierze. Nigdy jej nie unikał. Te spotkania przypominały mu, jak wielki błąd niegdyś popełnił i utwierdzały w przekonaniu, że nie powinien zapomnieć tej gorzkiej życiowej lekcji do końca życia.

Violet zinterpretowała jego napięte rysy na swój własny sposób. Ukochana nie przyjęła oświadczyn, co uznał za osobistą klęskę. Znalazł idealną partnerkę, a kiedy go odrzuciła, przestał szukać osobistego szczęścia. Zawarł niepisaną umowę z Violet, ale nie tylko z nią. Po rozstaniu z Annalise wszystkie jego późniejsze związki funkcjonowały w pewnym sensie na zasadach układu.

- Spakuję odpowiednie ubrania - obiecała. - Prześlij mi plan podróży. Pojadę, ale z końcem tygodnia kończę współpracę. Nie mam sumienia dłużej oszukiwać twojej mamy.

- Sądzę, że to wystarczy. Gdy odegrasz swoją rolę, oficjalnie zagwarantuję, że nie zgłaszam żadnych roszczeń wobec twojej siostry.

- Nie mogę się doczekać - zapewniła zgodnie z prawdą.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dom, w którego progach Violet zawitała następnego dnia, wyglądał jak z bajki. Dojechali zgodnie z planem, bez żadnych zakłóceń. Damien nie szczędził sił i środków, by wszystko poszło gładko.

W drodze Violet paplała o wszystkim i o niczym, ale częściej milczała, zatopiona w niewesołych rozmyślaniach. Jechała z nieznanym w nieznane, żeby przez najbliższych kilka dni udawać kogoś, kim nie jest. Czy zawarłaby tę tak zwaną umowę, gdyby wiedziała, jakie konsekwencje przyniesie? Niestety tak, co nie stanowiło żadnego pocieszenia. Gdy szybki samochód wiozł ją w dal autostradą, czuła się jak kozioł ofiarny.

Podczas gdy Phillipa nie przemęczała się w restauracji, balowała i przyciągała spojrzenia miejscowych, ubrana w zwiewne letnie sukienki, Violet płaciła za jej winy, brnąc coraz dalej w kłamstwa.

- Może jednak powinna pójść do więzienia - powiedziała nagle na głos.

Damien zerknął na nią z ukosa. Mimo że świetnie odgrywała narzuconą rolę, wyglądała na okropnie spiętą. Nie ulegało wątpliwości, że wolałaby przebywać w jakimkolwiek innym miejscu na ziemi niż siedzieć obok niego. Oczywiście ją rozumiał, ale nie do końca. Została zakładniczką, ukaraną za przestępstwo, którego nie popełniła. Ale czy jego towarzystwo aż tak bardzo ją mierzilo, że nie potrafiła znaleźć żadnej pozytywnej strony w swej przymusowej sytuacji? Siedziała tak mocno wciśnięta w drzwi, że wypadłaby na pierwszym zakręcie, gdyby jej nie zabezpieaczały blokada zamków i zapięty pas.

W ciągu półtora tygodnia czasami przewycięzała niechęć i gawędziła z nim swobodnie. Kiedy jej dotykał w obecności matki, chwilami wyczuwał, że pozytywnie reaguje na jego dotyk.

- Chyba naprawdę tak nie myślisz - raczej stwierdził, niż zapytał.

- Sama najlepiej wiem, co myślę! Gdyby Phillipa nie narozrabiała, nie byłoby mnie tutaj.

- To nie powód do rozpacz. W końcu nie wiozę cię do izby tortur. Zobaczysz, że posiadłość mojej mamy to wspaniałe miejsce do wypoczynku.

- Trudno nazwać ten wyjazd wypoczynkowym. Nie czuję się przy tobie swobodnie - wyznała szczerze. Przerazała ją bowiem perspektywa przebywania w jego towarzystwie od rana do wieczora, bez przerwy.

Gdy pół godziny przed dotarciem do celu bez ostrzeżenia skręcił w boczną drogę i zatrzymał samochód, ogarnął ją jeszcze większy lęk. Damien odwrócił się twarzą do niej i popatrzył jej w oczy.

- Rozumiem, że nie jedziesz tam z własnej woli, ale czy nigdy nie znalazłaś się w sytuacji, kiedy trzeba zacisnąć zęby i robić swoje?

- Owszem, wielokrotnie.

- Więc co cię tak przeraża?

- Ty... Damienie. Twój uczuciowy chłód. Jesteś taki... zimny.
 - Dziwne. Żadna kobieta jeszcze mnie w ten sposób nie określiła.
- Violet zaschło w ustach, a serce przyspieszyło rytm.
- Nie wiem, co robisz w łóżku... - zaczęła, ale wpadł jej w słowo.
 - Chcesz sprawdzić?
 - Nie!
 - No to co mam zrobić, żebyś się odprężyła?

Mimo że nie wychwyciła śladu emocji w jego głosie, ostatnie słowa rozbudziły jej wyobraźnię. Wyobraziła sobie, że pieści ją i jej dotyka, aż zapomina o całym świecie i mięknie w jego ramionach. Czyżby dlatego obawiała się przebywać z nim sam na sam, że mimo uczuciowego chłodu zbyt silnie na nią działał? Gdy leniwie mierzył ją wzrokiem, żałowała, że poruszyła tak śliski temat. Zmobilizowała całą siłę woli, by odzyskać utraconą równowagę.

- To tylko trema - wymamrotała. - Na pewno minie, nim dotrzemy na miejsce.
- Nie przekonałaś mnie. Znasz i lubisz moją mamę. Czyżbyś się obawiała spotkania z Dominikiem?

Musiał zadać to pytanie. Od lat nikogo nie przywiózł do Devon, żeby nie być świadkiem negatywnej reakcji na swojego brata.

- Co ci przyszło do głowy?! - wykrzyknęła z bezgranicznym zdumieniem.
- Niektórzy ludzie nie wiedzą, jak się zachować w towarzystwie osób niepełnosprawnych.

Uświadomiła mu to Annalise. Dlatego opór Violet zmobilizował jego siły obronne. Wolał uniknąć niezręcznych sytuacji, które sprawiłyby przykrość nie tylko Dominikowi, ale również jego bliskim.

- Ale nie ja! - zaprotestowała gwałtownie Violet.
- Na pewno?
- Oczywiście. Bardzo chcę poznać twojego brata. Jediną osobą, która mnie onieśmiela, jesteś ty sam!

Po raz pierwszy niemal otwarcie przyznała, że ją pociąga. Choć słowami wyrażała gniew i rozżalenie, rozszerzone źrenice i nierówny oddech opowiadały zupełnie inną historię. Erotyczne napięcie zawisło w powietrzu.

Damien uśmiechnął się z triumfem. Fascynowała go od samego początku. Jej odmiennosc rozbudzała nie tylko wyobraźnię, ale i zmysły. Choć od początku zakładał, że będzie trzymał ręce przy sobie, nie przewidział, że przyjdzie im zamieszkać przez pewien czas pod jednym dachem. Nie dał jednak po sobie poznać, jak bardzo go cieszy, że odwzajemnia jego zainteresowanie. Popatrzył na nią jeszcze przez chwilę, potem wzruszył nonszalancko ramionami i przekręcił kluczyk w stacyjce.

Do dworu prowadził podjazd obsadzony drzewami. Przejechali przez bramę z kutego żelaza. Damien nie pamiętał, żeby kiedykolwiek ją zamykano. Powrót do domu po zbyt długiej jego zdaniem nieobecności jak zawsze obudził w nim na nowo poczucie odpowiedzialności za niepełnosprawnego brata. Świadomość, że pewnego dnia ta odpowiedzialność spadnie całkowicie na jego barki, ograniczała jego wolność. Czy żałował, że los go nią obarczył? Nie myślał w ten sposób, choć w głębi duszy tęsknił za pełną swobodą.

Nic dziwnego, że po zdiagnozowaniu raka matka zaczęła się martwić, że pozosta-

wi po sobie niekompletną, rozbitą rodzinę. Musiał ją jakoś uspokoić.

- Jak tu pięknie! - westchnęła Violet, gdy zobaczyła obszerną, jasno oświetloną rezydencję. - Co czuje chłopiec, który dorasta w tak uroczym zakątku?

- Zamieszkałem tu dopiero jako nastolatek, po śmierci dziadka. Wcześniej mieszkaliśmy w wiejskiej chacie, którą rodzice kupili po ślubie.

- Po przeprowadzce dwór musiał ci się wydać ogromny.

- Człowiek łatwo się przyzwyczaja do wielkich przestrzeni.

Zwłaszcza on. Mnogość pokoi i wielki obszar posiadłości stwarzały możliwość ucieczki. Matka akceptowała jego pragnienie wolności aż do tej pory, gdy już nie mógł dłużej o niej marzyć.

Rzęsiście oświetlony dom wyglądał na tle ciemniejącego nieba jak choinka w Boże Narodzenie. Ledwie Damien zatrzymał samochód na okrągłym podjeździe, w drzwiach stanęła gospoia, Anne, która pracowała u nich od niepamiętnych czasów.

Violet nie potrafiła odgadnąć, czego od niej oczekują. Przy szpitalnym łóżku wiedziała, co robić. Sterylne, bezosobowe otoczenie uwalniało ją od konieczności udawania zakochanej do szaleństwa. Dla zachowania pozorów wystarczyły przelotne dotknięcia, przeważnie w wykonaniu Damiena. W sytuacji, gdy ktoś z personelu mógł wejść do sali w każdej chwili, nie wypadało w bardziej ostentacyjny sposób demonstrować uczuć. Ale tu nie wiedziała, jak powinna się zachować.

Anne wprowadziła ich do największego holu, jaki Violet w życiu widziała, ze sklepieniem wysokim jak w katedrze. Jedwabny perski dywan wyglądał na zabytkowy. Ciemna, wypolerowana klatka schodowa dzieliła się na półpiętrze na dwie, prowadzące w przeciwnych kierunkach. Gdy przemierzali labirynt pomieszczeń i korytarzy, gospoia paplała z ożywieniem:

- Pańska matka odpoczywa. Zejdzie na kolację wraz z Dominikiem punktualnie o siódmej. Wcześniej podamy napoje w Długiej Sali. Przygotowaliśmy dla pana Błękitny Pokój. George wniesie bagaże na górę.

Violet wciąż dziwiła obojętność Damiena na imponujące otoczenie. Prawie się nie rozglądał. Widocznie nagle przypomniał sobie, że przedstawił ją gosposi jako swoją dziewczynę, bo objął ją ramieniem, kiedy Anne znikła w jednych z rozlicznych drzwi.

- Siła przyzwyczajenia - wyjaśnił, opuszczając rękę i ruszył w kierunku schodów, których Violet wcześniej nie zauważyła.

- Piękny dom.

- Za duży dla mamy i Dominica, zwłaszcza że nikt już nie uprawia pól - odrzekł z roztargnieniem, nadal pogrążony w niewesołych rozmyślaniach.

Wciąż dręczyły go wyrzuty sumienia, które zaczęły go prześladować w samochodzie, że polubił ten dwór właśnie z powodu jego rozmiarów, umożliwiających ucieczkę od Dominica. Czy łagodził ból po odejściu Annalise, jeszcze bardziej izolując się od brata? Powinien o wiele częściej odwiedzać najbliższych. Przecież matce nie ubywało lat.

- Szkoda byłoby go sprzedać, skoro należał do rodziny od pokoleń - zauważyła Violet.

Gdy Damien wprowadził ją do sypialni, jej uwagę przykuło ogromne łóżko, na któ-

rym poustawiano ich bagaże. Damien zdecydowanym krokiem podszedł do okna, ale Violet została z tyłu.

- Czemu nie wejdiesz dalej?

- Dlaczego przyniesiono tu wszystkie walizki, zarówno moje, jak i twoje? - spytała, choć z góry znała odpowiedź. Wcześniej nie przyszło jej do głowy, że będą dzielić sypialnię. Kiedy rozmyślała, jak będzie wyglądać jej pobyt w Devon, obawiała się niezręcznych konwersacji sam na sam z Damienem, wymyślenia enigmatycznych odpowiedzi, żeby ukryć prawdę przed jego matką, i sztucznych uśmiechów przy posiłkach. O nocach w ogóle nie myślała. Wyszła z założenia, że wdowa o tradycyjnych poglądach, często narzekająca na obyczaje współczesnej młodzieży, nie umieści zakochanej pary w jednym pokoju, ponieważ jej pokolenie z reguły nie pochwała współżycia przedmałżeńskiego.

- Bo tu zamieszkamy - odrzekł bez ogródek. Świeżo przeprowadzony rachunek sumienia nie poprawił mu nastroju. Nie dość, że zawodził jako syn i brat, to jeszcze rzekoma sympatia truchlała ze strachu na samą myśl o dzieleniu z nim sypialni.

- Wykluczone! - wykrzyknęła w popłochu. - Tego umowa nie przewidywała!

- Mimo wszystko nie masz wyboru - odparł, rozpinając guziki koszuli przed półściem pod prysznic.

Violet pospiesznie zwróciła wzrok na jego twarz, lecz kątem oka śledziła jego ruchy, póki nie odsłonił opalonego torsu. Wtedy wskazała ruchem głowy na drzwi za sobą.

- Przecież w tak wielkim domu muszą być pokoje gościnne! - zaprotestowała ponownie.

- Całe mnóstwo - potwierdził nonszalancko. - Ale nie zamieszkasz w żadnym z nich, ponieważ mama umieściła nas razem. Nie uwierzy, że przysięgliśmy zachować wstrzeźliwość do ślubu. Jakoś wytrzymasz tych kilka dni. Została nam godzina do zejścia na dół. Mama bardzo przestrzega punktualności przy posiłkach. Chcesz teraz skorzystać z łazienki czy mogę iść pierwszy?

Ton jego głosu doprowadził Violet do pasji. Świadczył o tym, że nie zadał sobie trudu, żeby wziąć pod uwagę jej obiekcje. Pomyślała w bezsilnej złości, że pewnie więcej nocy spędził z kobietami niż sam. Czy wyobrażał sobie, że zdoła zapomnieć o jego obecności i spokojnie zasnąć? Mimo ogromnych rozmiarów łóża zimny dreszcz przebiegł jej po plecach na myśl, że mogłaby wpaść na niego, przewracając się przez sen na drugi bok.

- To okropny pomysł - oświadczyła w desperackiej próbie ratowania resztek godności. - Będziesz musiał spać na sofie.

Damien popatrzył na niewielki mebel przy oknie, niepewny, czy nie żartuje.

- Mam metr dziewięćdziesiąt. Jak sobie wyobrażasz, co zrobię z nogami? - Zamilkł i obserwował, jak szuka w myślach sensownej riposty. - Posłuchaj - powiedział w końcu. - Jechałem wiele godzin. Muszę wziąć prysznic. Nie waż się wyjść w tym czasie na poszukiwanie osobnej sypialni dla siebie.

Gdy zniknął za drzwiami łazienki, Violet rozejrzała się w popłochu po pokoju. Wyglądał, jakby zaprojektowano go specjalnie dla kochanków, począwszy od podwójnego łóża, a skończywszy na ciężkich zasłonach, przeznaczonych do tworzenia intymnego nastroju.

Pogrążona w rozmyślaniach, przypomniała sobie, że Damien wyszedł do łazienki, dopiero gdy ustał szum wody. Otworzyła walizkę, chwyciła naręczę ubrań i stanęła przy oknie, plecami do niego. Wkrótce usłyszała trzask otwieranych drzwi.

- Możesz patrzeć. Jestem przyzwoicie ubrany. Myślałby kto, że masz szesnaście lat i nikt cię jeszcze nie pocałował - szepnął jej nagle do ucha.

Violet nie wiedziała, kiedy podszedł. Z ociąganiem podniosła wzrok znad jego bosych stóp. Jeżeli uważał parę bokserek i rozpiętą koszulę, którą niespiesznie zapinał, za przyzwoity strój, to co założy na noc?

- Spotkamy się na dole - oświadczyła lodowatym tonem.

- Sama nie trafisz bez planu, póki nie poznasz rozkładu domu - przypomniał ze śmiechem. - Większość pomieszczeń nie jest używana.

Violet znów odwróciła wzrok, gdy zdjął spodnie z wieszaka. Tłumaczyła sobie, że skoro Damiena nie krępuje jej obecność, nie pozostaje jej nic innego, jak wziąć z niego przykład. Tym niemniej po wejściu do łazienki sprawdziła trzy razy, czy dobrze zamknęła drzwi, zanim powiedziała sobie, że przebywanie przez kilka dni w jednym pokoju z mężczyzną to nie koniec świata.

Siedziała tam długo. Kupiła kilka sukienek, żeby przez cały czas nie paradować w dżinsach i swetrach. Na ten wieczór wybrała dopasowaną, z granatowej dzianiny z rękawami do łokcia. Nie potrafiła ocenić, jak w niej wygląda, ponieważ w łazience nie było długiego lustra. Ozdobne zwierciadło nad zlewem zaparowało, co uniemożliwiało zrobienie makijażu i jakiegokolwiek fryzury. Zresztą niesforne, kręcące się włosy najlepiej wyglądały rozpuszczone. Odgarnęła więc kilka kosmyków, które opadły na twarz, wzięła głęboki oddech dla uspokojenia skołatanych nerwów i wyszła.

Damien leżał na łóżku w swobodnej pozie, z jedną ręką za głową, niczym dziecko, czekający na swoją kobietę. Założył ciemnoszary, dopasowany sweter i spodnie. Zasunął zamek, ale czujne oczy Violet wypatrzyły rozpięty guzik. Nie mogła oczu oderwać od jego wspaniałej sylwetki.

Damien obserwował ją uważnie. Pierwszy raz widział ją w sukience, przylegającej do ponętnych krągłości w odpowiednich miejscach. Na widok wspaniałego biustu, który pewnie nie zyskałby uznania na wybiegu, ale pobudzał zmysły, zapomniał o całym świecie. W jednej chwili opuściły go wyrzuty sumienia, że zaniedbywał brata. Pospiesznie wstał do pozycji siedzącej, żeby nie zobaczyła, jak jego ciało zareagowało na jej nowy wizerunek.

Violet przez chwilę przeczesywała palcami włosy, krzywiąc się przy próbach rozplątania supłów. Potem bez słowa sięgnęła do walizki, wyjęła parę butów na wysokim obcasie i założyła je, wyraźnie onieśmielona, odwrócona do niego tyłem.

- Jestem gotowa - oświadczyła, nerwowo wygładzając sukienkę.

Zawsze wolała luźne stroje. Po raz pierwszy włożyła coś obcisłego, pewnie pod wpływem komplementu usłyszanego w szpitalu. Uważała, że niepotrzebnie wzięła go sobie do serca, lecz mimo to zaciekawione spojrzenie Damiena sprawiło jej przyjemność.

- Mam nadzieję, że wyglądam stosownie - zagadnęła, jeszcze bardziej zażenowana, gdy leniwie zmierzył ją wzrokiem.

- W porządku. Nowa sukienka?

- Oddam ci ją po wypełnieniu umowy.

- Po co mi ona?

- Nie chcę, żebyś myślał, że próbuję wyciągnąć z tego układu dodatkowe korzyści.

- Nie przesadzaj. Nie znoszę męczeństwa.

Violet zaciskała zęby ze złości, gdy szli przez labirynt pokoi. Po drodze zapoznał ją pokrótce z historią dworu i przyległych gruntów. Szybko ją rozbroił. Oczarowała ją opowieść o biednym imigrancie, który odebrał dwór dumnym ziemianom, by przekazać swym potomkom.

Gdy wreszcie dotarli do salonu na parterze, już podawano napoje. Napięcie stopniowo ustępowało, a kiedy przyprowadzono Eleanor i Dominica, minęło bez śladu. Młoda dziewczyna, która im towarzyszyła posadziła panią domu przy kominku, po czym taktownie wyszła.

Violet zapomniała o istnieniu Damiena. Całą uwagę skupiła na jego bracie. Nie знаła wcześniej stopnia jego niepełnosprawności. Nikt jej nie powiedział, że choć jeździ na wózku, niewyraźnie mówi i nie kontroluje wszystkich ruchów, jest bystry, dowcipny i subtelny. Usiadła blisko niego, żeby zrozumieć każde słowo, lecz docierały do niej strzępki rozmowy Damiena z matką.

Damien perswadował, że trzeba sprzedać dwór, że trudno jej będzie wchodzić na piętra, nawet jeśli całkiem wyzdrowieje, że powinna zamieszkać gdzieś bliżej ośrodków zdrowia i szpitali. Przytaczał logiczne argumenty, ale napięte rysy świadczyły o irytacji, gdy Eleanor odpowiadała niezobowiązująco, półsłówkami.

Czy zawsze narzucał bliskim gotowe rozwiązania, nie pytając ich o zdanie? Z całą pewnością nie uważał za stosowne wtajemniczyć brata w swoje plany, ponieważ porzucił temat, gdy zasiedli do stołu.

Gdy opiekunka karmiła Dominica, Eleanor wyjaśniła, że wcześniej ona to robiła.

- Jestem dla wszystkich kulą u nogi - wyjąkał Dominic.

- Zupełnie jak twój brat - zażartowała Violet.

Serce jej mocniej zabiło, gdy Damien posłał jej uśmiech aprobaty. Później dość długo nie odrywał spojrzenia od jej twarzy. Od tej chwili zauważała każdy gest, zapamiętała każde wypowiedziane słowo.

Zdawała sobie sprawę, że traktują ją jak gościa honorowego, o czym świadczyła nie tylko jakość serwowanych dań. Wbrew temu, co mówił Damien, pani domu na co dzień nie przestrzegała żadnej etykiety przy posiłkach. Jadali w kuchni razem z Dominikiem i miłą dziewczyną, która im usługiwała.

- Mój syn wiedziałby o tym, gdyby nas częściej odwiedzał - wytknęła Eleanor. - Spróbuj potraktować jak swoją misję odciążenie go od Londynu i nieustannej pracy.

Damien podziwiał opanowanie Violet, gdy usłyszała kłopotliwą propozycję dotyczącą planów na nieistniejącą przyszłość. Zaimponował mu również jej stosunek do Dominica, naturalny, serdeczny, bez śladu pobłażliwości czy protekcjonalności. Nie zerknęła na nikogo w popłochu, nie błagała wzrokiem o wybawienie z niezręcznej sytuacji. Popijając kawę, zaczął porównywać ją z Annalise, ale szybko uznał tego rodzaju porównania za niestosowne. W drodze powrotnej na górę pochwalił półgłosem:

- Świetnie sobie poradziłaś.

- Słucham?

Violet żałowała, że kolacja nie trwała dłużej. Przeraziła ją perspektywa powrotu do sypialni. Damien nie pozostawił wątpliwości, że nie pójdzie spać na sofie. Ponieważ Violet wierciła się w nocy, wołała nie ryzykować, że spadnie i narobi sobie wstydu.

- Doskonale odegrałaś dzisiejsze przedstawienie.

- W ogóle nie grałam. Przepadam za twoją mamą, a Dominica uważam za wspaniałego człowieka.

Po wejściu do sypialni Damien zdjął z łóżka ozdobną narzutę i rzucił w kąt. Violet świerzbiły ręce, żeby złożyć ją w kostkę, ponieważ weszło jej w nawyk wieczne sprzątanie po nieporządnej siostrze. Potem zaczął powoli rozpinać guziki koszuli, nie odrywając od niej wzroku.

Violet stała w miejscu i patrzyła jak zahipnotyzowana. Dlaczego nie znalazł dla niej albo dla siebie innego pokoju? W rezydencji wielkości hotelu nikt by nie zauważył, że śpią osobno. Złościło ją, że wszyscy tylko od niej wymagają poświęceń, nie dając nic w zamian. Nagle w tej bezsilnej złości zobaczyła deskę ratunku. Wołała położyć się do łóżka zagniewana, odwrócona do niego plecami.

- Teraz widzę, dlaczego twoja mama tak bardzo martwi się o Dominica.

- Dlaczego?

- Nieważne.

- Skoro zaczęłaś wypowiadać jakąś myśl, to ją dokończ.

- Dobrze, proszę bardzo. Nawet nie próbujesz nawiązać kontaktu z bratem. Słyszałam, jak namawiasz mamę do sprzedaży domu, ale Dominicowi nie wspomniałeś o tym ani słowem, chociaż taka decyzja znacząco wpłynęłaby na jego życie. Mówisz obok niego albo ponad jego głową. Nawet jeśli zwracasz się do niego, brak ci cierpliwości, żeby poczekać na odpowiedź.

Damien popatrzył na nią z wściekłością. Jakim prawem krytykowała jego postępowanie? Ledwie stłumił wyrzuty sumienia, obudziła je na nowo. Czy specjalnie go drażniła?

- Nie wierzę własnym uszom - wycedził przez zaciśnięte zęby.

- Nikt ci nie mówi prawdy w oczy, Damienie.

- A ty uważasz, że masz prawo? Przyjmij więc do wiadomości, że przekroczyłaś swoje uprawnienia - odburknął z urazą.

Violet spuściła oczy, lecz zaciśnięte usta świadczyły o tym, że nie żałuje swych gorzkich słów. Niestety musiał przyznać, że trafiła w samo sedno. Kiedy przestał słuchać brata? Czy po przeprowadzce do majątku, kiedy hektary przestrzeni uwolniły go od fizycznej bliskości? Czy po wyjeździe do Londynu, kiedy już tylko z rzadka, z obowiązku, zaglądał do dworu? Zwykle to matka go odwiedzała, bez Dominica. Czy dzieląca ich odległość sprawiła, że zapomniał, jak się z nim komunikować? Czy, co gorsza, podświadomie wykorzystał ją jako pretekst do ucieczki?

- Wiem! - odburknęła Violet. - Ale nie możesz oczekiwać, że goszcząc pod czyimś dachem, nie wyrobię sobie opinii o osobach, które poznaję. Zresztą co mam do stracenia? Kiedy stąd wyjadę, więcej cię nie zobaczę. Najwyższa pora, żeby ktoś otworzył ci oczy! - wyrzuciła z siebie jednym tchem.

Specjalnie dążyła do kłótni, żeby zyskać pretekst do odwrócenia się do niego plecami. Jednak nieprzeniknione spojrzenie Damiana z niewiadomych powodów sprawiło jej przykrość. Kusiło ją, żeby przeprosić za nietakt. Zwalczyła jednak tę pokusę. Co ją obchodziła jego opinia, skoro wkrótce pożegna go na zawsze?

- Najlepiej, jak pójde na dół popracować - oświadczył bezbarwnym głosem i wziął laptop z komody. - Nie czekaj na mnie - rzucił przez ramię na odchodnym.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gdy Damien postanowił uspokoić matkę, żeby nie martwiła się o przyszłość Dominica, kiedy jej zabraknie, myślał, że znalazł proste rozwiązanie. Weźmie kilka dni wolnego, a po tygodniu odwiezie Violet z powrotem, zostawiając matkę w przekonaniu, że poważnie podchodzi do życia.

To, że rzadko odwiedzał rodzinę, nie znaczyło, że ją zaniedbywał. Każdą minutę pracy poświęcał najbliższym. Niczego im nie brakowało. Wynajął dla brata najlepszych opiekunów, a matce zapewnił pomoc w domu i w ogrodzie. Ponieważ lubiła róże, specjalistyczna ekipa urządziła jej ogród różany, godny fotografii w katalogu ogrodniczym. Gdy zaczęła narzekać na zmęczenie, jeszcze zanim poznał przyczynę jej osłabienia, zawarł umowę z jednym z najlepszych szefów kuchni w okolicy, żeby gotował jej smakowite posiłki i dostarczał do domu. Przy rzadkich okazjach, kiedy odwiedzała go w Londynie, rezerwował wcześniej bilety do teatru i opery oraz stoliki w ekskluzywnych restauracjach.

Niestety, planując ostatnie przedsięwzięcie, nie przewidział komplikacji.

Nerwowo przeczesał ręką włosy. Wiedział, że Violet woli iść sama do salonu. Nie wątpił, że trafi. Po pięciu dniach znała dom lepiej niż on, pewnie dlatego, że nawiązała bliższą więź z jego rodziną.

Z zaimprovizowanego gabinetu w bibliotece na parterze często widział, jak spacerują z jego matką po ogrodach, pogrążone w rozmowie. Gdy dwa dni temu zapytał, o czym gawędzą, udzieliła enigmatycznej odpowiedzi. Nie zamierzał nalegać. Od chwili, gdy wyraziła negatywną opinię na temat jego postępowania, odrzucała wszystkie próby zawarcia pokoju. W towarzystwie była łagodna i uśmiechnięta, lecz gdy tylko zostali sami, wiało od niej chłodem, chociaż wielkodusznie przeszedł do porządku dziennego nad nietaktowną krytyką.

Przysunął sobie krzesło do okna i usiadł. O wpół do siódmej wieczorem sypialnia tonęła w złocistobursztynowym blasku zachodzącego słońca. Za godzinę wyruszą do miejscowej restauracji, bynajmniej nie z jego inicjatywy. Najchętniej zjadłby w domu i po krótkim odpoczynku wrócił do gabinetu, żeby przejrzeć pocztę. Ale Eleanor nalegała, że potrzebuje trochę rozrywki, żeby nie myśleć o kolejnej serii zabiegów leczniczych w przyszłym tygodniu.

Damien nie potrafił odgadnąć, czy sama wpadła na ten pomysł, czy podsunęła go Violet. Odtworzył w pamięci wydarzenia minionych dni. Nawiązała świetny kontakt z Dominikiem. Poprosiła go o pomoc w zaprojektowaniu strony internetowej, na której zamierzała prezentować prace najzdolniejszych uczniów. Matka odciągnęła Damiena na stronę i szepnęła z podziwem, że nigdy nie widziała jego brata tak odprężonego w czyjejś obecności.

- Wiesz, jak onieśmielają go nieznajome osoby - dodała na koniec.

Niestety nie wiedział, co potwierdzało opinię Violet.

Zmarszczył brwi, a potem uniósł głowę, gdy drzwi łazienki się otworzyły. Wyszła

z nich Violet, owinięta tylko w ręcznik, tak zatopiona w rozmyślaniach, że nie spostrzegła go w najdalszym kącie pokoju.

Ściągnęła drugi ręcznik z głowy i roztrzepała włosy. Potem na wszelki wypadek zamknęła na klucz drzwi sypialni. Damien powinien już być na dole, ale uznała, że ostrożność nie zawadzi. Kiedy ściągnął ją do rodzinnego domu, zamierzała odegrać swą rolę jak aktorka i odejść. Nie udało jej się jednak uniknąć zaangażowania emocjonalnego w sprawy jego rodziny. Z Damienem rozmawiała praktycznie wyłącznie przy świadkach. Gdy nikt ich nie widział, znikał w swoim biurze i wracał późno, kiedy już spała. Rano też go nie widywała, ponieważ wychodził, zanim się obudziła. Mimo to jej myśli wciąż krążyły wokół niego. Pamiętała każdy przelotny dotyk. Zauważała każdy gest, każdą minę, słyszała każde słowo, nawet jeżeli usiłowała skupić uwagę na czymś innym.

Przestał naciskać na matkę, żeby podjęła decyzję o sprzedaży domu. Zaczął ją za to wypytywać o drobnostki, jak przeczytane książki czy komitety społeczne, do których należała. Nie poprzestawał już na zdawkowych uprzejmościach wobec Dominica i poklepywaniu po ramieniu. Zaczął go wreszcie słuchać. Poprzedniego wieczoru przy kolacji naświetlił mu problemy jednej ze swych fabryk, która nie dostała zezwolenia na rozbudowę, co utrudniło modernizację zakładu.

Violet wolałaby nie zauważać tych zmian, żeby po opuszczeniu tego domu nie myśleć, jak potoczą się dalej losy jego mieszkańców. Życzyła też sobie, żeby Damien pozostał równie obojętny jak wcześniej. Wiedziała bowiem, że im bardziej zaangażuje się w sprawy jego rodziny, tym gorzej znieśie rozstanie.

Z nadal zmarszczonymi brwiami odrzuciła ręcznik i podeszła do szafy. Ponieważ mokre włosy opadły jej na plecy, zgarnęła je w dłoń i w tym momencie go zobaczyła.

W pierwszej chwili myślała, że wyobraźnia płata jej figla. Zastygła w bezruchu z uniesioną ręką. Nie wierzyła własnym oczom, ale naprawdę tam siedział i patrzył na jej nagość. Gdy wreszcie dotarło do niej, że nie śni na jawie, krzyknęła z przerażenia, chwyciła ręcznik i pospiesznie owinięła wokół ciała. Cała drżała jak liść na wietrze.

- Co tu robisz? - wykrztusiła, umykając w stronę łazienki, lecz zanim zdążyła tam dotrzeć, zastąpił jej drogę.

Po raz pierwszy w życiu Damienowi odebrało mowę. Zaszokowało go nie tyle pytanie, co robi we własnej sypialni, co własna reakcja na widok nagiej Violet. Nieprędko zwalczył palące pożądanie, choć zakryła ponętne krągłości. Nieraz zastanawiał się, jakie kształty ukrywa pod sukienkami, swetrami i dzinsami. Nawet w sypialni niewiele zobaczył. Gdy wracał późno, już spała, zakryta szczelnie po szyję, co jeszcze bardziej rozbudzało jego ciekawość.

Jednak to, co zobaczył, przeszło jego najśmielsze wyobrażenia. Jędrne piersi o różowych sutkach dumnie sterczały nad płaskim brzuchem z kępką jasnych włosków na dole. Wystarczyło pół minuty, by wszelkie postanowienia o zachowaniu emocjonalnego dystansu prysły jak bańka mydlana.

- Wyjdź, muszę się ubrać - poprosiła drżącym głosem, okropnie zawstydzona.
- Chciałem z tobą porozmawiać.
- Później. Twoja mama i Dominic czekają.
- Nie zaszkodzi, jak poczekają jeszcze kilka minut.

Stał przed nią niewzruszony jak potężny kamienny posąg. Choć przez ostatnich kilka dni zawzięcie walczyła z pożądanym, jego bliskość przyspieszyła jej puls. W absolutnej ciszy słyszała mocne bicie własnego serca. Nie śmiała go prosić, żeby ustąpił z drogi, żeby nie zwracać jego uwagi na własną nagość pod kusym ręcznikiem. W końcu jednak zebrała się na odwagę.

- Pozwól mi się ubrać - wykrztusiła jeszcze raz z zażenowaniem.

- Oczywiście - wymamrotał, odstępując do tyłu. - Porozmawiamy później.

Violet, dopiero kiedy zamknęła za sobą drzwi łazienki, uświadomiła sobie, że wstrzymała oddech. Omal nie zemdląca, gdy po wielu dniach rezerwy leniwie zmierzył ją wzrokiem. Oddychała szybko i nierówno. O czym chciał rozmawiać? Usłyszała trzaśnięcie drzwi, ale nie wyszła od razu. Najpierw wystawiła głowę, żeby sprawdzić, czy na pewno opuścił sypialnię. Na próżno usiłowała wyrzucić z pamięci zenującą scenę. Wciąż krążyło jej po głowie pytanie, czy poczuł odrazę na widok jej zbyt obfitych kształtów.

Starym zwyczajem włożyła luźną sukienkę, a na wierzch narzuciła rozpinany sweater, żeby nie zwracać na siebie uwagi. Na szczęście poszli do restauracji w większym towarzystwie, ponieważ Eleanor zaprosiła znajomych. Kiedy zajęli miejsca przy stoliku, poruszyli temat terapii, którą rozpoczynała następnego dnia.

- Nie wiadomo, jaki efekt przyniesie. Podobno każdy organizm reaguje inaczej - tłumaczyła jednej z koleżanek, która przeszła przez to samo i chętnie służyła radami. - Dobrze, że będę miała przy sobie obu synów, bo jeszcze trochę ze mną zostaniesz, prawda, Damienie?

Damien z uśmiechem wzruszył ramionami.

- Nie widzę przeszkód. Biuro funkcjonuje beze mnie jak należy. Chętnie pooglądam ładniejsze widoki niż londyńskie biurowce. - Następnie rozbawił całe towarzystwo anegdotą na temat kilku z nich.

Gdy śmiech umilkł, Eleanor zwróciła się do Violet:

- Pewnie mnie znienawidzisz za to, że zatrzymam Damiena na tym odludziu.

Violet poczuła, że płoną jej policzki. Nie znosiła kłamać.

- Nic nie szkodzi - odrzekła. - Na początku nowego semestru czeka mnie wiele pracy.

- Ale będziesz przyjeżdżała na weekendy, prawda, moja droga? Twoja obecność dodaje mi sił.

Violet gorączkowo szukała w myślach wiarygodnej wymówki.

- Oczywiście, ale... Damien wspominał, że musi nadrobić jakieś zaległości...

- Owszem, czasami przychodzę do biura w dni wolne od pracy, ale tylko w razie najwyższej konieczności! - zaprotestował szybko. - Zostanę tutaj, o ile jakaś pilna sprawa, bezwzględnie wymagająca mojej interwencji, nie ściągnie mnie do Londynu.

- W takim razie i ty przyjedź na weekend - poprosiła Eleanor. - Prawdopodobnie będę potrzebowała pomocy w domu. Wolałabym mieć przy sobie kogoś znajomego niż wynajętą osobę. Wiem, że musisz się przygotować do zajęć, więc zrozumieć, jeżeli nie znajdziesz czasu.

Wszyscy obecni zwrócili na Violet wyczekujące spojrzenia. Zerknęła na Damiena, ale nic nie wyczytała z jego twarzy.

- Zważywszy na okoliczności... zrobię co w mojej mocy - obiecała z niepewną miną.

Mimo że wypowiedź nie zabrzmiała entuzjastycznie, twarz Eleanor rozjaśnił promienny uśmiech.

- Wspaniale! Pewnie większość czasu spędzę w pozycji leżącej, ale tym lepiej dla was. Zyskacie czas z Damienem, żeby zwiedzić okolicę. Odkąd tu przybyłaś, rzadko przebywaliście sam na sam. Wprawdzie jestem osobą starej daty, ale jeszcze nie tak wiekową, żeby nie pamiętać, o czym marzą zakochani.

Wszyscy się roześmiali. Dominic rzucił dosadny komentarz. Violet drgnęła.

Z pozostałej części wieczoru niewiele zapamiętała. Wypiła nieco więcej niż zwykle i kilka kieliszków wina uderzyło jej do głowy. Gdy wrócili do domu o wpół do jedenastej wieczorem, po odejściu Eleanor i Dominica Damien zaprowadził ją wprost do kuchni. Nie wyglądała najlepiej w krzywo zapiętym swetrze i ze zmierzwionymi włosami. W dodatku mówiła niezbyt wyraźnie.

- Potrzebujesz szklanki wody i tabletki paracetamolu - orzekł zdecydowanym tonem. - Przesadziłaś z alkoholem.

Violet gwałtownym ruchem oswobodziła ramię, które podtrzymywał. Zachwiała się, ale zaraz odzyskała równowagę i obrzuciła go karcącym spojrzeniem.

- Nie praw mi kazań! - odburknęła z wściekłością. - Jak mogłeś mi coś takiego zrobić?!

- Lepiej usiądź, zanim mnie o cokolwiek oskarżysz - zaproponował. Podprowadził ją do krzesła, wręczył szklankę z wodą i kilka tabletek, po czym zajął miejsce naprzeciwko.

Violet nie potrafiła od niego oderwać wzroku. Z trudem odparła pokusę, żeby dotknąć świeżego cienia zarostu na jego twarzy.

- A teraz powiedz, w czym zawiniłem. Tylko nie patrz na mnie w ten sposób.

Violet poczerwieniała. Pospiesznie odwróciła wzrok, lecz oczy zaraz same za nim podążyły. Żywiczny zapach jego wody po goleniu działał jak narkotyk. Uważne spojrzenie po kilku dniach chłodnej obojętności przeszkadzało jej skupić uwagę, utrudniało zachowanie dystansu, który z wielkim trudem wypracowała.

- Wrobiłeś mnie w kolejną wizytę! - wyrzuciła z siebie w końcu.

Jej zmieszanie dostarczyło Damienowi skrytej satysfakcji. Nie umknęło jego uwadze, że skrycie pożera go wzrokiem. Choć oficjalnie nie wymagał od niej niczego oprócz przekonującego odegrania wyznaczonej roli, dzielenie sypialni z wrogo nastawioną osobą nie należało do przyjemności. Ucieszyło go, że odrobina wina przełamała jej opór. Pochylił się w jej stronę, jakby bardzo mu zależało, by nie przegapić ani jednego słowa.

- Czyżbyś nie zamierzała dotrzymać obietnicy złożonej mamie? Myślałem, że naprawdę ją lubisz.

- Ależ tak, nawet bardzo... Właśnie dlatego uważam, że popełniłabym błąd... przyjeżdżając ponownie - tłumaczyła nieskładnie. - Zresztą obiecałeś, że zwrócisz mi wolność w końcu tygodnia.

- Rozumiem, że masz swoje życie. Nie mogę cię wiecznie zmuszać do uczestnictwa w moim. Wiem, że spełniłabyś moje kolejne żądania, żeby uratować siostrę, ale nie będę cię do niczego zmuszał. Po powrocie do Londynu podpiszę gwarancję, że

nie wysuwam w stosunku do niej żadnych roszczeń. Będzie wolna jak ptak i ty też.

Violet nagle uświadomiła sobie, że owa bezcenna wolność, o którą tak zawzięcie walczyła, w gruncie rzeczy nie stwarza żadnych oszałamiających perspektyw. Wbrew temu, co sobie wmawiała, towarzystwo Damiena dostarczało jej silnych emocji. Nawet kiedy pozornie go ignorowała, jego bliskość dodawała jej energii.

- Co powiesz mamie? - spytała.

- Nie twoja sprawa. Zostaw to mnie.

- Wolałabym wiedzieć - nalegała uparcie. - Naprawdę ją polubiłam. Nie chciała-bym...

- Zranić jej uczuć, sprawić przykrości czy zepsuć sobie opinii w jej oczach? Dziwne, ale przed chwilą odniosłem wrażenie, że nie bardzo cię obchodzi, co sobie pomyśli. Przed kilkoma sekundami zarzucałaś mi, że cię nie poparłem, kiedy szukałaś pretekstu, żeby odrzucić kolejne zaproszenia.

- Uważałam, że powinieneś ją przygotować na... nieuniknione - dodała po chwili wahania.

- Dzień przed rozpoczęciem wyczerpującej terapii?

- No nie...

- Dominic bardzo się do ciebie przywiązał, a mama będzie w najbliższych dniach za bardzo osłabiona, żeby mu pomagać.

- Ma doskonałą obsługę.

- To nie wystarczy. Potrzebuje też kontaktu psychicznego.

- To ją zastąp.

- Nie mogę mu poświęcić dwudziestu czterech godzin na dobę przez siedem dni w tygodniu. Prowadzę interesy. Muszę wygospodarować trochę czasu na pracę, choćby na odległość.

- Dominica nie trzeba zabawiać. Doskonale sobie radzi. Z entuzjazmem projektuje stronę internetową, o którą go poprosiłam. Zresztą zauważyłam...

- Co? Dlaczego nagle zamilkłaś?

- Bo ostatnio cię rozzłościłam, kiedy wyraziłam swoje zdanie.

- Po namyśle doszedłem jednak do wniosku, że warto dla odmiany czasami poznać cudzy punkt widzenia, więc nie krępuj się. Mów!

- Dobrze. Otóż zauważyłam, że poczyniłeś wielkie postępy w kontaktach z Dominikiem. Wcześniej, nawet jeżeli z rzadka zwracałeś się do niego, nie czekałeś na odpowiedź. Tymczasem twoja mama twierdzi, że w dzieciństwie byliście sobie bardzo bliscy.

A więc obgadywały go za plecami. Damien dokładał wszelkich starań, żeby ukryć zdenerwowanie i stłumić poczucie winy, które prześladowało go od kilku dni.

- Już późno. Pora spać - oświadczył, wstając z miejsca.

- Nie zostaniesz na dole, żeby popracować?

- Najpierw odprowadzę cię do pokoju. Mama nie wybaczyłaby mi, gdybyś zgubiła drogę albo spadła ze schodów. Dżentelmen nie powinien zostawiać kobiety bez opieki w takim stanie.

- Jesteś na mnie zły, prawda?

- Masz prawo do własnego zdania.

- Wcale nie chciałam go sobie wyrabiać, zwłaszcza na twój temat.

- Trudno uwierzyć. Zawsze myślałaś samodzielnie. Gdy po raz pierwszy przyszedł do mojego biura, wyglądałaś, jakbyś długo ze sobą walczyła, zanim przekroczyłaś próg. Dlatego błędnie cię oceniłem jako osobę zbyt załężnioną, by wyrazić własną opinię na jakikolwiek temat.

Damien przeprowadził ją z kuchni przez labirynt korytarzy ku klatce schodowej wiodącej do skrzydła, które zamieszkiwali.

Violet myślała, że całkiem wytrzeźwiała, ale przed drzwiami sypialni znów dostała zawrotów głowy. Gdy weszli do środka, serce jej mocniej zabiło.

Przypadkowe dotknięcie, kiedy otwierał dla niej drzwi, przypomniało Damienowi jej widok nago. Od trzech miesięcy nie dotykał kobiety. Ostatni związek z piękną i chętną dziewczyną rozpadł się, gdy zaczęła wypytywać o plany na przyszłość. Zamknął drzwi i zapalił nocną lampkę, która oświetliła sypialnię romantycznym, przyćmionym blaskiem.

- Pójdiesz popracować na parterze? - spytała nieśmiało Violet.

- Dzisiaj dam sobie spokój. Chcę przekonać mamę, że potrafię dzielić czas pomiędzy rodzinę a pracę. Myślę, że zaaprobujesz ten pomysł, prawda?

Postawił ją w sytuacji bez wyjścia. Po tym, jak pochwaliła jego zaangażowanie w sprawy rodzinne, nie pozostało jej nic innego, jak potwierdzić. Nie czekał jednak na odpowiedź.

- Pozwól więc, że wezmę prysznic - dodał, rozpinając koszulę. Z rozbawieniem patrzył, jak Violet odwraca głowę. Większość kobiet na jej miejscu ucieszyłaby jego decyzja. Jej oniesmielenie działało jak afrodyzjak.

Rozmyślnie nie zamknął drzwi łazienki. Kiedy wyszedł dwadzieścia minut później, zastał ją z nocną bielizną i wszystkimi przyborami w rękach.

- Nie potrzebujesz walizki, żeby to wszystko wtaszczyć? - zażartował.

- Nie chciałabym cię obudzić, wracając po cokolwiek.

- Bardzo uprzejmie z twojej strony.

Violet wbiła wzrok w jego twarz, żeby nie patrzeć na muskularne ciało, kompletnie nagie, nie licząc ręcznika, niebezpiecznie luźno zawiązanego na biodrach. Podczas kąpieli zastanawiała się, czy śpi w piżamie. Skąd miała to wiedzieć, skoro wracał o pierwszej w nocy, a wychodził przed szóstą rano? Nigdy nie widziała, żeby ja-kaś gdzieś leżała.

Została w łazience tak długo, jak mogła. Gdy wyszła, pokój pogrążony był w ciemnościach. Odetchnęła z ulgą, że Damien śpi. Wstrzymała oddech i ostrożnie, żeby go nie obudzić, wśliznęła się pod kołdrę.

- W końcu nie powiedziałaś mi, czy przyjedziesz w przyszłym tygodniu. Zboczyliśmy z tematu, kiedy gratulowałaś mi zmiany postawy wobec brata.

Zaskoczona Violet aż krzyknęła z przerażenia. Odwrócona plecami do Damiena, usłyszała, że zmienia pozycję. Mimo że nie odwróciła głowy, kiedy znów przemówił, wiedziała, że leży twarzą do niej. Nagle poczuła dotyk chłodnej dłoni na ramieniu.

- Odwróć się twarzą do mnie - poprosił. - Nie znoszę mówić do czyichś pleców.

Violet zamarła z przerażenia. Wolała nie ryzykować, że sam ją odwróci, więc po chwili ociągania spełniła jego prośbę. Kiedy oczy przywykły do ciemności, zaparło jej dech na widok nagiego, umięśnionego i owłosionego torsu.

- Wreszcie widzę twoją twarz - pochwalił Damien z satysfakcją. - No więc jaką

decyzję podjęłaś?

- Nie mogliśmy porozmawiać o tym jutro?
- Nie lubię odkładać do jutra tego, co można zrobić dziś.
- Myślę, że zdołam przyjechać na dwa dni.
- Mama i Dominic bardzo się ucieszą. Ja też.
- Ty? Nie wierzę. Przecież przez cały tydzień prawie ze mną nie rozmawiałeś.
- Mógłbym ci zarzucić to samo. Grunt, że wreszcie zaczęliśmy.

Violet zaczęła szybciej oddychać. Przeczuwała, że pochwały, wypowiedziane niskim, zmysłowym głosem, stanowią próbę nawiązania bliższego kontaktu. Czy spróbuje jej dotknąć? Mało prawdopodobne. Doszła do wniosku, że najbezpieczniej byłoby odwrócić się do niego plecami. Prawdopodobnie nie uśnie przy nim, ale da mu do zrozumienia, że nie ma mu nic więcej do powiedzenia. Prawdopodobnie Damien wyjdzie wcześniej rano i zobaczy go dopiero przy śniadaniu w otoczeniu rodziny.

Jednak zamiast posłuchać głosu rozsądku, wyciągnęła rękę i dotknęła twardego, szerokiego torsu. Tylko raz pozwoliła sobie ulec pokusie. Tylko na chwilę zapomniała o wszystkich najtwardszych postanowieniach. Przerazona własną słabością, gwałtownie zaczerpnęła powietrza, rozpalając krew w żyłach Damiena.

Nigdy żaden dotyk nie sprawił mu tak wielkiej przyjemności jak to nieśmiałe, ledwie wyczuwalne muśnięcie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdy ją pocałował, Violet była zgubiona. Wiedziała, że nie powinna do tego dopuścić, a jednak przyłgnęła do niego na całej długości i oplotła go rękami i nogami. Nigdy tak bardzo nikogo nie pragnęła. Z pierwszym i jedynym chłopakiem dawali sobie rozkosz, ale bez wielkich uniesień, ponieważ ich romans rozwinął się powoli z przyjaźni. Przeciwnie niż teraz. Mimo że nie czuła sympatii do Damiena, ogarnęła ją pożar zmysłów. Jej dłonie gorączkowo błędziły po gładkiej skórze. Ich bladość kontrastowała ze śniadą cerą. Damien rozpiął jej bluzkę od piżamy, ułożył Violet na sobie i całował długo, namiętnie, aż zapomniała nie tylko o własnych obiekcjach, ale i o całym świecie.

Dzieliły ich już tylko spodnie od piżamy. Choć luźne i wygodne, nagle zaczęły jej przeszkadzać.

- Nie powinniśmy tego robić - zaprotestowała, lecz wbrew słowom wtuliła się w niego jeszcze mocniej.

- Dlaczego? Obydwoje tego pragniemy.

- Co nie znaczy, że należy zaspokajać każdą zachciankę.

- Chcesz przestać? - zapytał, choć oboje wiedzieli, że to niemożliwe.

Nie potrzebowali słów. Wystarczyły same pieszczoty i namiętne pocałunki. Damien musiał je w pewnym momencie przerwać, by odzyskać kontrolę nad sobą. Jako prawdziwy wirtuoz w sztuce kochania zawsze opóźniał moment połączenia, by zapewnić partnerce maksimum rozkoszy. Tym razem jednak nie przyszło mu to łatwo. Z ociąganiem odsunął się na chwilę i wziął kilka głębokich oddechów.

Violet nie mogła uwierzyć, że zyskała władzę nad tak zabójczo przystojnym mężczyzną. Zapragnęła raz w życiu posłuchać głosu natury. Nawet w swoim jedynym związku zawsze kierowała się rozsądkiem i poczuciem odpowiedzialności. Po śmierci rodziców przejęła ich rolę wobec Phillipy, ponieważ ktoś musiał. Lecz teraz nic jej nie powstrzymywało.

Tylko na chwilę ogarnęły ją wątpliwości. Mimo że nie utożsamiała namiętności z miłością, nie rozumiała, co tak atrakcyjny mężczyzna może w niej widzieć. Oglądała zdjęcia jego poprzednich partnerek, przeważnie supermodelek. Nie dorastała im do pięt. Nic dziwnego, że w pierwszej chwili zrobiła na nim negatywne wrażenie. Skąd więc ta nagła zmiana upodobań? Czy zapragnął odmiany od piękności z pierwszych stron gazet, czy popchnęła go do niej ciekawość, czy wczuł się w rolę odgrywaną na użytek rodziny?

Niezależnie od motywów, nie ulegało wątpliwości, że jej pragnie. Z wzajemnością. Wiedziała, co powinna zrobić. Lecz nagle pozazdrościła swobody siostrze, która szalała na Ibizie, a jej jak zwykle pozostawiła do posprzątania cały bałagan, którego narobiła. Ogarnęło ją rozgoryczenie, że zawsze postępowała rozważnie, a prawdziwe życie, pełne niespodzianek i fascynujących możliwości, przepływało obok. Stopniowo narastał w niej bunt. Nie widziała powodu, żeby odmawiać sobie zwykłych,

ludzkich przyjemności.

Dlaczego raz w życiu nie miałyby iść na całość? Romans nie przetrwa długo, ale ponieważ nie kocha Damiena, kiedy nadejdzie czas rozstania, odejdzie bez żalu, zadowolona, że pozwoliła sobie na chwilową lekkomyślność. Znajdzie sobie miłego chłopaka i zapomni o szalonej przygodzie.

Uniosła głowę i zajrzała mu w oczy. Zobaczyła w nich dziką żądzę.

- Jesteś fantastyczna - wyszeptał schrypniętym głosem.

- Przesadzasz - wymamrotała z zażenowaniem, ponieważ nikt wcześniej nie prawił jej takich komplementów.

- Nie wmówisz mi, że nie zawróciłaś w głowie całemu tłumowi wielbicieli.

Zanim zdążyła otworzyć usta, zamknął je gorącym, zachłannym pocałunkiem. Nie chciał znać jej przeszłości. W tym momencie wolał myśleć, że należy tylko do niego. Zaskoczyła go własna zaborczość.

Wśród czułych pocałunków szeptał jej do ucha, co jej robi, gdzie i jak będzie ją pieścił. Violet cała płonęła. Same słowa działały jak pieśzcota. Skromne doświadczenie z jednym chłopakiem nie przygotowało jej na taką pożogę zmysłów. Nie rozumiała, jak to możliwe, że człowiek, z którym praktycznie nic ją nie łączy, potrafi rozpałcić w niej ogień. Zawstydziała ją własna rozwiązłość. Gdy poprosił, żeby wyraziła własne pragnienia, z ogromnymi oporami wyznała:

- Mam bardzo wrażliwe sutki... uwielbiam, jak je ssiesz.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

Gdy za słowami poszły czyny, Violet wyłączyła umysł. Chłonęła całą sobą cudowne doznania i odwzajemniała intymne pocałunki. Damien odchylił głowę tylko na chwilę, by zapytać, czy jest zabezpieczona.

Violet pokręciła głową. Nie wątpiła, że wszystkie poprzednie partnerki przyjeżdżały do jego domu, mieszkania, hotelu czy gdziekolwiek je zapraszał, dobrze przygotowane. Ale ona nie planowała romansu. Wbiła wzrok w jego twarz w poszukiwaniu oznak rozdrażnienia, ale ich nie dostrzegła. Przytulił ją i wymamrotał, że mogą poczekać.

- Istnieją inne sposoby dawania rozkoszy - dodał na koniec.

Violet osłupiała. Mimo niewielkiego doświadczenia wiedziała, że niejeden na jego miejscu okazałby złość. Lecz Damien wbrew pierwszemu wrażeniu nie był samolubny. Poruszyła ją jego szlachetność. Nie dał jej jednak czasu na głębszą analizę swojej osobowości. Po kolejnej serii gorących pieścot obydwójce dotarli na szczyty rozkoszy.

Zaledwie nieco ochłonęli, Damien zapragnął powtórki.

- Jutro odwiedzimy najbliższą aptekę - obiecał, tuląc ją do siebie.

- Nie wiem, jak to się stało... - wyszeptała z zażenowaniem.

- Żałujesz?

- Nie, ale sama siebie nie rozumiem. Zwykle nie wskakuję do łóżka tak łatwo.

- Nawet kiedy jesteś zakochana do szaleństwa?

Violet nie od razu pojęła aluzję do odgrywanej farsy. Dopiero po kilku sekundach dotarło do niej, że Damien żartuje.

- Ha, ha, bardzo śmieszne - mruknęła bez cienia rozbawienia.

Kusiło ją, żeby zapytać, co dalej, ale uznała to pytanie za wysoce niestosowne.

- To bardzo komplikuje sytuację... - wymamrotała niezręcznie.

Damien podzielał jej pogląd. Właśnie dlatego od chwili, kiedy uświadomił sobie, że Violet go pociąga, unikał bliższego kontaktu. Lecz teraz, kiedy tulił to ponętne ciało, wszelkie zahamowania poszły w niepamięć.

- Ale sprawia nam przyjemność i dodaje naszej grze autentyzmu - odpowiedział.

Violet pomyślała, że nadal żyją w kłamstwie, udając zaangażowanie emocjonalne, kiedy nie łączy ich nic prócz pociągu fizycznego.

- Dlaczego marszczysz brwi? - spytał. - Przestań tyle rozmyślać. Żyj chwilą obecną.

- To nie takie proste. Nigdy tego nie umiałam. W chwili śmierci rodziców spadła na mnie odpowiedzialność z Phillipę.

- Rozumiem - mruknął Damien. Mimo że zwykle nie przepadał za zwierzeniami w łóżku, tym razem ku własnemu zaskoczeniu bez oporu podjął temat: - Przy takiej siostrze musiałaś myśleć o przyszłości za was obie.

Przestała jednak myśleć, gdy ponownie obdarzył ją rozkoszą. Usiłowała sobie wyobrazić pełne połączenie. Gdy odpoczywała, nasycona, bez zastanowienia zadała pytanie, które od początku krążyło jej po głowie:

- Co dalej?

Damien zamarł w bezruchu. Pytania tego typu zawsze działały jak zimny prysznic. Tym razem jednak potrafił podać konkretny plan, przynajmniej na najbliższe dni:

- Tak jak ustaliliśmy, przyjedziesz na następny weekend. Tylko ja nie będę pracować do pierwszej w nocy i nie wstanę przed świtem. Będziemy więc razem nie tylko zwiedzać okolicę.

- Ale przecież nie jestem twoją prawdziwą dziewczyną...

- Do czego zmierzasz?

- Czy będziemy też utrzymywać jakieś kontakty w ciągu tygodnia, czy tylko podczas pobytu tutaj? W Londynie prowadzę dość intensywne życie towarzyskie - dodała pospiesznie, żeby nie pomyślał, że będzie go zamęczać telefonami od poniedziałku do piątku. - Nauczyciele lubią wychodzić razem po zajęciach. Czasami potrzebujemy czegoś mocniejszego po całym dniu ciężkiej pracy z niesfornymi dziećmi. A jeżeli kogoś poznam?

- Na przykład kogo?

- Jakiegoś miłego chłopaka. Przy siostrze nie w głowie mi były randki. Przypuszczam, że kłopoty z Phillipą wysysały ze mnie całą energię i nie zostawiały czasu na własne życie osobiste. Teraz, kiedy wyjechała na Ibizę, najwyższy czas pomyśleć o sobie.

Damien zawrzał gniewem. Jak mogła myśleć o innych mężczyznach, kiedy leżała przy nim, zmęczona, nasycona, nadal rozgrzana po gorących pieścizotach? Odsunął się od niej i ułożył na plecach. Mimo że na nią nie spojrział, wiedział, że przyjęła taką samą pozycję i patrzy w wysoko sklepiony sufit tak jak on.

- Przed chwilą twierdziłaś, że nie wskakujesz do łóżka, komu popadnie. Jak to możliwe, że leżąc ze mną, marzysz o nocnych klubach i erotycznych przygodach? To oburzające!

- Nic takiego nie mówiłam!

- Nie? Dla mnie tak to właśnie zabrzmiało. Wy tłumacz, co ci przyszło do głowy.

Violet wzięła głęboki oddech.

- Sam mi radziłeś, żebym zaczęła żyć chwilą obecną - zaczęła ostrożnie. - Tymczasem odkąd złamaliśmy ustalone zasady, stwierdziłam, że z niewiadomych powodów bardzo mnie pociągasz. Ponieważ wiem, że ten romans nie potrwa długo, muszę poszukać odskoczni, żeby za bardzo się do ciebie nie przywiązać - wyznała szczerze.

- Wykluczone!

- W takim razie ciebie powinny obowiązywać te same reguły.

- Oczywiście. Z przyjemnością będę ich przestrzegał.

- Naprawdę?

- Daję słowo. Nie zwykłem umawiać się z kilkoma kobietami naraz, a z tobą jest mi dobrze...

Violet mogłaby powiedzieć to samo, lecz nadal nie знаła swojego statusu. Niby stanowili parę, ale nie do końca. Gdy zsunął kołdrę i pochwycił w usta różowy sutek, mimo że sprawił jej ogromną przyjemność, przerwała kontakt fizyczny. Ujęła jego twarz w dłonie i uniosła tak, że musiał jej spojrzeć w oczy.

- Przecież wcześniej wyraźnie zaznaczyłeś, że zależy ci na tym, żeby uniknąć ewentualnych komplikacji - przypomniała.

- Tak, ponieważ większość kobiet utożsamia wizytę u rodziny partnera z poważną deklaracją. W następnej kolejności oczekują pierścionka zaręczynowego. Ale ty bez oporów przyjęłaś do wiadomości, że nie szukam stałej partnerki. Tym niemniej nie kusi mnie, by zarzucać sieci gdzie indziej. Zwykle nie szafuję pochwałami, ale dawno nie przeżyłem czegoś tak wspaniałego jak z tobą - dodał z ciepłym uśmiechem, od którego topniało jej serce. - Dzwonź więc, kiedy chcesz, w ciągu tygodnia. Mamę zdziwiłoby, gdybyś nie znała jej aktualnego stanu zdrowia i postępów leczenia. Pewnie ona też się do ciebie odezwie. Czy wyjaśniłem wszystkie wątpliwości?

Właściwie tak, choć nie bardzo odpowiadało jej ograniczenie konwersacji do choroby Eleanor. Wolałaby pogawędzić po przyjacielsku o wszystkim i o niczym, ale postanowiła uszanować życzenie Damiena. Za bardzo pragnęła kontynuacji romansu, żeby mu się narażać. Dał jej wiele rozkoszy, wprowadził fascynujące urozmaicenie w jej przewidywalne, monotonne życie.

- A kiedy namiętność wygaśnie... - zaczęła nieśmiało.

- Uznamy, że to naturalna kolej rzeczy.

Violet nie wyobrażała sobie, że Damien potrafiłby się zakochać. Przypuszczała, że ktoś tak dumny jak on ciężko przeżył porzucenie przez jedyną miłość swego życia. Cios, który zadała mu Annalise, wycisnął straszliwe piętno na jego psychice. Eleanor nigdy więcej o niej nie wspomniała. Violet też nie poruszyła tego bolesnego tematu. Uznała, że przeszłość Damiena to nie jej sprawa. Dobrze, że postawił sprawę jasno. Wiedząc, na czym stoi, łatwiej odbuduje swoją barierę ochronną. Nie widziała powodów, żeby dalej negocjować warunki proponowanego układu.

- Lecz zanim każde z nas pójdzie swoją drogą, zdążysz poznać moją hojność - wyrwała ją z zadumy obietnica Damiena.

- Nie szukam dodatkowych korzyści! - zaprotestowała gwałtownie, oburzona, że próbuje ją zaszeregować do grona swych chciwych, samolubnych kochanek. - Nie wzięłabym od ciebie niczego, nawet gdybyś był właścicielem Banku Angielskiego!

Damien pomyślał, że pewnie zmieni zdanie, kiedy ofiaruje jej bransoletkę z brylantami albo sportowy samochód.

- Mama na pewno chciałaby, żebym podarował ci coś ładnego.

- Już wie, że nie jestem materialistką.

- Często się sobie zwierzacie?

Choć nie przyznał tego otwarcie, ucieszył go jej protest, nawet jeżeli przewidywał, że z czasem zapomni o swych obiekcjach. Przy swoim statusie społecznym, a zwłaszcza materialnym, zbyt często spotykał się z chciwością.

- Nie obgadujemy cię - zapewniła Violet z całą mocą.

- Naprawdę? Łamiesz mi serce - zażartował, tuląc ją do siebie. - Myślałem, że przez cały czas zajmuję twoje myśli.

- Nie - zaprzeczyła gwałtownie, żeby nie pomyślał, że znaczy dla niej więcej niż ona dla niego. - Oczywiście twoja mama często o tobie opowiada. Nic w tym dziwnego. W normalnej sytuacji zakochana dziewczyna pragnęłaby poznać jak najwięcej szczegółów z życia ukochanego, toteż słucham uważnie. Ale poruszamy też inne tematy, takie jak sztuka, ogrodnictwo, wydarzenia z życia lokalnej społeczności, kurację i jej skutki. Chętnie rozmawiam też z Dominikiem. Ma wiele do powiedzenia, jeżeli tylko wykażesz trochę cierpliwości. Denerwuje się, że nie potrafi wyrazić swych myśli tak płynnie, jak by chciał, ale jest bardzo inteligentny.

Damien delikatnie, z ociąganiem odsunął ją od siebie. W jego głowie zadźwięczał dzwonek alarmowy, chociaż nie powinien. Obydwoje znali reguły, ale na wszelki wypadek wolał ją ponownie ostrzec:

- Nie angażuj się za bardzo, Violet. Nawet jeżeli połączyło nas trochę więcej, niż z początku zakładałem, nie wyobrażaj sobie za dużo. Nasz związek nie będzie trwać wiecznie.

- Nie musisz mi o tym przypominać. Jasno określiłeś zasady, które mnie również bardzo odpowiadają.

- Tym niemniej zacieśniasz więzy z moją rodziną - wytknął lodowatym tonem.

Violet wyczuła ukrytą groźbę w jego głosie. Wyraźnie dawał do zrozumienia, że jeśli przekroczy ustalone granice, zostanie odtrącona. Sprawiała mu przyjemność w łóżku, ale nic więcej. Upokorzyły ją słowa: „Nie wyobrażaj sobie za dużo”.

- Jestem dorosła. Umieję o siebie zadbać - odburknęła. - To, że twoje poprzednie partnerki oczekiwały więcej, niż potrafiłeś im dać, nie znaczy, że i ja marzę o stałym związku. Zawsze byłam rozważna. Raz w życiu pozwalałam sobie na odrobinę bez troski. To wszystko. Nawiasem mówiąc, czy każdej kochance przedstawiasz listę nakazów i zakazów, czy tylko dla mnie ją ułożyłeś, ponieważ poznałam twoją rodzinę? - wyrzuciła z siebie w złości.

- Zawsze stawiam sprawy jasno. Uprzedzam każdą partnerkę, że nie planuję wspólnej przyszłości.

- To, że jedna osoba zraniła twoje uczucia, nie znaczy, że musisz do końca życia utrzymywać dystans wobec wszystkich.

- Znowu zaczynasz!

- Przepraszam, nie powinnam tego mówić.

Wiedziała, że przebrała miarę, ale nie powstrzymała ciekawości. Wciąż krążyło jej po głowie pytanie, czy w ten sam sposób traktował Annalise. Po namyśle doszła

do wniosku, że raczej nie. Nie zaliczał jej do tej samej kategorii. Tym niemniej powinien wykazać trochę taktu, nie prawić jej kazań jak naiwnej gęsi, która nie rozumie najprostszycch rzeczy.

- Porzućmy temat mojej przeszłości. Nie lubię o niej dyskutować - zaproponował zaskakująco pojednawczym tonem. Zwykle kategorycznie zabraniał komukolwiek wyrażania opinii na jego temat. Nie chciał jednak prowokować kłótni. Przez ostatnich kilka dni źle znosił rezerwę Violet. Poza tym po raz pierwszy w życiu myślał tą częścią ciała, nad którą zawsze panował. Nigdy wcześniej nie pozwolił, by rządziły nim prymitywne żądze.

- Tak jak mówiłam, znam warunki i bardzo mi odpowiadają - powtórzyła jeszcze raz Violet.

- Jednym słowem wykorzystujesz mnie.

- W takim samym stopniu jak ty mnie.

Zaskoczyła go, ale się roześmiał, chociaż wolałby, żeby zaprzeczyła. Żadna kobieta przed nią nie przyznała, że również traktuje go jak zabawkę. Powiedział sobie, że tym lepiej dla niego. Grunt, że pragnął jej z wzajemnością. Nic więcej się nie liczyło.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Damien otworzył czarno-złote pudełeczko, które nosił w kieszeni przez ostatnie trzy godziny. Sam wybrał wisior z krwistoczerwonym rubinem w kształcie łezki w otoczeniu drobnych brylancików. Czemu nie? Po trzech i pół miesiącach wielce satysfakcjonującego pożycia Violet zasługiwała na podarunek.

Damien zawsze obdarowywał kochanki, lecz ona odrzucała wszelkie propozycje. Nie chciała samochodu, bo nie lubiła stać w korkach, nie wspominając o zanieczyszczeniu środowiska i opłatach drogowych. Gdy matka zaczęła wracać do zdrowia po ostatniej kuracji, zaproponował wspólny wyjazd do Wiednia, ale wymówiła się nawąłem pracy. Odrzuciła też propozycję zakupu nowego wyposażenia kuchni, „bo każda gospodyni przyzwyczaja się do starych garnków i patelni”. Ale uroczy drobiazg musi przyjąć. Nie będzie miała innego wyjścia. Zatrzasnął wieczko, włożył upominek z powrotem do kieszeni, wsiadł do samochodu i wyruszył w drogę.

Nieprędko przywykł do jej małego domku. Nie wyobrażał sobie, jak wytrzymała w tej ciasnocie, dzieląc go z Phillipą. Kiedy przed pięciu laty kupił wielki dom z pięcioma sypialniami w Chelsea, wynajął czołowego architekta, żeby połączył pokoje w amfiladę, ponieważ lubił szerokie, otwarte przestrzenie. Przestronne wnętrza o ścianach z malowanego kamienia ozdobił dziełami sztuki.

Domek Violet przypominał mu plaster miodu. Kiedy przed dwoma tygodniami zaproponował, że sfinansuje jej przebudowę według własnego gustu, popatrzyła na niego, jakby stracił rozum. Propozycja spędzania więcej czasu u niego też jej nie zachwycała. Ostatnio podróżował pomiędzy Londynem a Devon. Na próżno przekonywał, że lepiej kochać się w lepszych warunkach. Wyjaśniła mu z przepraszącym uśmiechem, w którym nie dostrzegł cienia skruchy, że jego dom jej się nie podoba. Porównała go do sterylnej kliniki. Przemilczał, że wcześniej nie spotkał żadnej kobiety, która negatywnie reagowałaby na luksus.

Nacisnął dzwonek. Ledwie usłyszał odgłos kroków, stracił wątek swych rozmyślań.

Z drugiej strony drzwi serce Violet podskoczyło z radości, że zaraz go zobaczy. Po miesiącu, kiedy organizm Eleanor dobrze zareagował na nową terapię, Damien dzielił swój czas. Na wsi spędzał soboty, niedziele, a nierzadko i poniedziałki. Ostatnio częściej przebywał w Londynie, co bardzo cieszyło Violet.

Wiedziała, że postępuje nierozsądnie. Niebezpiecznie głęboko zapadł jej w serce, ale nie mogła nic na to poradzić. Zawsze utożsamiała intymną bliskość z miłością. Nagle pojęła, jak łatwo zapomnieć o ustalonych z góry regułach gry. Od kiedy zaczęła przez cały tydzień wyczekiwać jego przybycia? Kiedy złożyła wszystkie swoje zasady na ołtarzu namiętności?

Tłumaczyła sobie, że zawsze postępowała rozsądnie, odpowiedzialnie i rozważnie, więc dlaczego raz miałyby sobie odmówić odrobiny szaleństwa? Praktycznie wmówiła sobie, że zasługuje na trochę beztroski. Tylko dlaczego coraz trudniej

było jej żyć dniem dzisiejszym, udawać przed sobą, że nie myśli o jutrze? Czemu wciąż nurtowało ją pytanie, kiedy jego namiętność wygaśnie?

Coraz częściej wracała myślami do Annalise, narzeczonej, której nie poślubił. Nigdy nie wymienił jej imienia, co już wiele mówiło. Za to trzy tygodnie wcześniej w drodze do snobistycznej restauracji w Belgravii pokazał Violet wysoką, rudowłosą piękność, uwieszoną na ramieniu znacznie niższego starszego pana. Gdy odeszli na bezpieczną odległość, Damien poinformował ją, że to rosyjski miliarder, żonaty, ale żona została w Petersburgu.

- Nie zżera cię zazdrość, że poderwał twoją byłą dziewczynę? - spytała Violet, niemal pewna, że potwierdzi.

Młoda dama, smukła jak sarna, mogłaby pozować do najdroższych magazynów mody. Lecz Damien ze śmiechem odparł, że nie widzi powodów do zazdrości. To normalne, że kobiety przychodzą i odchodzą.

- Za drogo cię kosztowała? - spytała, czym go jeszcze bardziej rozśmieszyła.

- Żadna nie jest dla mnie za droga, ale chciała więcej, niż można kupić za pieniądze.

Nie musiał dodawać, że chodziło o ślubną obrączkę. A tego nie zaoferował nikomu po tej jedynej, która złamała mu serce. Jednak wiedza o jego przeszłości niewiele pomogła. Mimo że Violet знаła nastawienie Damiena, wbrew logice brnęła coraz dalej w tymczasowy romans.

Gdy otwierała mu drzwi, serce przyspieszyło do galopu. Ponieważ był czwartek, przyszedł prosto z pracy, ale bez krawata i z marynarką, przewieszoną przez ramię.

- Damienie... - wyszeptała.

- Tęskniłaś za mną?

Z satysfakcją zmierzył ją wzrokiem. Nie nosiła biustonosza, odkąd przekonał ją, że jej jędrny biust nie potrzebuje podpory, przynajmniej kiedy nikt prócz niego jej nie ogląda. Wszedł do środka, rzucił marynarkę na poręcz schodów i porwał Violet w objęcia, tak jak pragnął, odkąd wyruszył w drogę. Rozchyliła wargi i zachłannie oddała pocałunek. Jednak po kilku sekundach odsunęła go od siebie.

- Nie lubię, kiedy zaczynasz od całowania - wymamrotała.

- To dlaczego ostatnim razem zrzuciłaś sweter już na drugim schodku? O ile pamiętam, na ósmym trzymałem twój sutek w ustach, a zanim weszliśmy na półpiętro, byłaś moja - wypomniął ze śmiechem, przemilczając, że jego też niepokoi, że ilekroć ją zobaczy, traci kontrolę nad sobą.

Violet spłonęła rumieńcem. Jak zwykle teoria nie szła u niej w parze z praktyką. Teraz też. Kiedy spełnił jej prośbę i odstąpił do tyłu, najchętniej przyciągnęłaby go z powrotem. Mobilizowała siłę woli tylko dla honoru, żeby pokazać, że traktuje ten romans równie lekko jak on. Zaprowadziła go do kuchni, wyjęła z lodówki butelkę piwa i podała Damienowi.

- Ugotuję nam coś specjalnego - obiecała.

- Dlaczego?

Violet dokładała wszelkich starań, by ukryć irytację. Damien nie cierpiał pokazów gospodarności. Nigdy nie powiedział tego wprost, ale często przynosił pyszności, przygotowane przez kucharza, gotowe do odgrzania w piekarniku lub w mikrofa-

łówce. Zwykle spożywali posiłek w przerwach głównego zajęcia.

- Wypróbuję nowy przepis do nauki na lekcjach - skłamała.

Damien wzruszył ramionami, upił kilka łyków piwa, usiadł za stołem na krześle, a na drugim oparł stopy. Violet uwielbiała jego głodne spojrzenie i pociemniałe źrenice.

- Opowiedz, jak się czuje mama - poprosiła, żeby odwrócić własną uwagę od wyzdanych pragnień.

Słuchała jednym uchem, że skuteczność kuracji przeszła najśmielsze oczekiwania lekarzy, a Eleanor odzyskała nadzieję na wyzdrowienie. Od czasu do czasu rzucała jakiś zdawkowy komentarz, lecz nie potrafiła się skupić na relacji Damiena. Wciąż krążyły jej po głowie pytania, które od pewnego czasu ją nurtowały. Pograżona w rozmyślaniach, nie zauważyła, kiedy do niej podszedł. Drgnęła, gdy nagle szepnął jej do ucha:

- To musi być jakiś diabelnie skomplikowany przepis. Od pięciu minut patrzysz w przestrzeń.

Violet natychmiast wróciła do rzeczywistości.

- Mam sporo spraw do przemyślenia.

- Związanych ze mną?

- Nie, ze szkołą - skłamała ponownie, żeby nie zepsuć wieczoru.

- Jak mogę odwrócić twoją uwagę? - zapytał, choć znał wiele sposobów.

Napięcie zaczęło stopniowo opadać. Podświadomie oczekiwał niewygodnych pytań. Nietypowe dla Violet milczenie zapowiadało ciężką atmosferę. Odwrócił ją przodem do kuchenki, na której mieszała jakiś sos, i objął ją od tyłu.

- Wygląda apetycznie. Co to takiego? - Nie czekając na odpowiedź, wsunął rękę pod luźną bluzkę i objął dłonią obfitą pierś, tak jak marzył od chwili przyjscia. Palec drugiej ręki wsadził w sos, zlizął trochę i podsunął jej resztę. Violet objęła go wargami. Przeszedł ją przyjemny dreszczyk, ponieważ ten gest obudził erotyczne skojarzenia.

Puścił ją, ale tylko na chwilę, żeby wstawiła brudne naczynia do zlewu. Zaraz znów stanął za nią i objął ją od tyłu. Okno nie oferowało fascynujących widoków. Wychodziło na posesję sąsiada za maleńkim ogródkiem, w którym ledwie wystarczało miejsca na leżak do opalania dla Phillipy i linki do wieszania bielizny. W zapadającym zmierzchu Violet i Damien z błyszczącymi oczami patrzyli na własne odbicie w szybie, gdy uniósł jej sweter i rytmicznymi, coraz szybszymi ruchami masował białe piersi, aż sutki stwardniały.

- Ktoś może nas zobaczyć - ostrzegła, choć praktycznie nie istniała taka możliwość. Ogródek od tyłu otaczał płot, a za nim u sąsiada rośło drzewo przesłaniające widok.

- Rozbierz się dla mnie - poprosił. - Najchętniej wziąłbym cię w samym fartuszk.

- Nie założę go dla twojej przyjemności - zaprotestowała.

- Wcale o to nie proszę. Wolę, jak zdejmujesz ubranie.

Nie czekając na odpowiedź, ściągnął jej sweter przez głowę. Violet odwróciła się twarzą do niego i rozpięła mu koszulę. Wsunęła pod nią dłonie i z lubością gładziła twarde, bardzo męski tors, porośnięty szorstkimi włoskami. Potem niespiesznie, wprawnych ruchach ściągnęła mu ją z ramion i zrzuciła na podłogę. Przez trzy i pół

miesiąca nabrała śmiałości. Nie oferował wprawdzie stabilizacji, ale niezmiennie rozpalał jej zmysły.

Damien oparł się o kuchenny blat, otoczył ją ramionami i objął jej usta długim, zapraszającym pocałunkiem. Choć cały tydzień czekał na tę chwilę, nie przyspieszał biegu wypadków.

- Wolę oglądać twoją wspaniałą figurę bez spodni... i bielizny - dodał, wsuwając palec pod gumkę.

- Założyłam ją specjalnie dla ciebie! - zaprotestowała z udawanym oburzeniem. - Takie koronki kosztują majątek!

- Są śliczne, ale obecnie zbędne. Wykupię ci cały sklep, żebyś mogła zaoszczędzić ciężko wypracowaną pensję na inne cele.

Zanim zdążyła zareagować, ukląkł przed nią, rozebrał ją do naga i obsypał najczulszymi, intymnymi pocałunkami. Kiedy wplotła palce w gęste, ciemne włosy, wstał. Wtedy Violet drżącymi rękami zaczęła rozpinąć mu spodnie.

- Nie zdążyliśmy przygotować jedzenia.

- Dobrze, że nie jesteśmy na schodach - zauważyła, jakby to oznaczało, że potrafią zachować kontrolę nad sobą.

- Kuchnia stwarza większe możliwości... chyba że wolisz jedzenie od erotycznej zabawy. Następnym razem pokażę ci, co można zrobić z szampanem i wiśniami - obiecał ze śmiechem na widok jej zdziwionej miny.

Uwielbiał ją zaskakiwać. Jej onieśmienie działało jak afrodyzjak. Dawno wyciągnął z niej, że miała tylko jednego chłopaka, przypuszczalnie niezbyt twórczego w sztuce kochania. W kuchni było ciepło. Pachniało świeżo przygotowaną potrawą. Na dworze zapadła noc. W ciemnościach dwa splecione ciała tworzyły jeden kontur. Damien z przyjemnością wdychał kwiatowy zapach jej perfum. Nie każdej dziewczynie by pasował, ale dla niej był odpowiedni. Pamiętał go jeszcze długo po rozstaniu. Ogarnęła go złość na siebie, że pozwolił na to, by zawróciła mu w głowie. Uniósł ją do góry i posadził na kuchennym blacie.

- Co robisz? - wyszeptwała prawie bez tchu.

- Dobrze wiesz.

Nie potrzebowali dalszych wyjaśnień. Damien zapomniał o planach długiej, powolnej gry wstępnej. Wystarczyło mu siły woli tylko na to, by pomyśleć o zabezpieczeniu.

- Powiedz, co czujesz i czego pragniesz - poprosił wśród zachłannych pieszczot.

Violet wydyszała wśród przyspieszonych oddechów to, co chciał usłyszeć: że pragnie go do bólu, że daje jej spełnienie, że uwielbia, jak dotyka i całuje jej piersi, że traci przy nim głowę i nigdy nie ma go dość...

Nagle ogarnął ją niepokój, że odgadnie to, czego nie wypowiedziała: że popadła w uzależnienie, nie tylko fizyczne, lecz również psychiczne. Zamknęła usta i pozwoliła sobie płynąć na falach rozkoszy. Lecz gdy ją puścił, zeszła ze stołu i umknęła na górę do łazienki. Potrzebowała chwili samotności na uporządkowanie myśli i wyciągnięcie wniosków, nawet jeśli jej nie odpowiadały.

Zakochała się w nim. Ale jak to się stało? Dlaczego nie odczuwała błogiego zadowolenia, które zawsze utożsamiała z miłością? Nieświadomie igrała z ogniem. Wmawiając sobie, że pozwala sobie na odrobinę swobody i zdobywa nowe doświad-

czenia, nie wiadomo kiedy straciła czujność i zapomniała o zachowaniu emocjonalnego dystansu.

Gdy zeszła z powrotem na dół, zdążył już posprzątać kuchnię. Czekał z kieliszkiem wina w ręku, ubrany w spodnie i rozpiętą koszulę.

- Dziękuję za apetyczną przystawkę - zażartował, spoglądając na nią figlarnie znad kieliszka.

Zaróżowiona po kąpieli, z mokrymi włosami, wyglądała świeżo i ponętnie w luźnym podkoszulku z dużym dekoltem. Dziwiło go, że z czasem jego namiętność nie zaczęła słabnąć. Czy przyciągała go jak przeciwny biegun magnesu dlatego, że pochodzili z dwóch różnych światów? Czy odpowiadała mu dlatego, że nie szukał stałej partnerki, a ona przypuszczalnie marzyła o stabilizacji, ale na pewno nie z nim?

Violet popatrzyła badawczo na piękne rysy twarzy Damiena. Obsypywał ją komplementami, ale wszystkie dotyczyły ciała. Zaczęła rozumieć, że tym właśnie ją oczarował. Dostrzegł walory, których nikt wcześniej nie zauważył. Dlatego rozkwitła przy nim jak kwiat w promieniach słońca. Po raz pierwszy poczuła się prawdziwą kobietą, podziwianą, piękną i pożądaną. Sprawiał jej taką radość, że nie wiadomo kiedy przełamał jej rezerwę. Mimo dzielących ich różnic zaczęła dostrzegać w nim coraz więcej zalet. Za późno uświadomiła sobie, że zatraciła rozsądek i zaobręła za daleko. Postanowiła to zmienić.

- Musimy porozmawiać, Damienie - zapowiedziała.

- Słucham.

Jego twarz nadal rozjaśniał szelmowski uśmieszek, ale w mgnieniu oka odzyskał czujność. Taka zapowiedź zwykle oznaczała, że zaraz padną słowa, których wolałby nie usłyszeć. Usiadł na krześle i obserwował, jak przysuwa sobie drugie i zajmuje miejsce po przeciwnej stronie stołu.

- Twoja mama wraca do zdrowia. Niebezpieczeństwo minęło. Zgodziłam się udawać twoją dziewczynę, żeby ratować siostrę, a potem nie powstrzymałam pokusy nawiązania intymnej więzi...

- Czyżbyś przypisywała mi rolę uwodziciela niewinnych dziewcząt? - wpadł jej w słowo, nim zdążyła dokończyć. - Zanim mnie o cokolwiek oskarżysz, pragnę ci przypomnieć, że nie stawiałaś oporu - dodał lodowatym tonem, ponieważ niemile go zaskoczyła zaraz po dzikim wybuchu namiętności. Dlaczego unikała jego wzroku? Nie rozumiał powodów tak nagłej zmiany nastroju. Jeszcze bardziej zdenerwowało go, że przejmował się jej kapryсами.

Violet niemal zapomniała o tej zimnej stronie jego natury. Dobrze, że znów ją ujawnił, bo uwolnił ją od rozterek.

- Dlaczego mi dokuczysz? Niczego ci nie zarzucam. Doszłam tylko do wniosku, że najwyższa pora wrócić do normalności. Twoja mama zdrowieje, opiekuje się Dominikiem, a nawet od czasu do czasu wychodzi do ogrodu. Teraz, kiedy odzyskała siły, zniesie nasze rozstanie - wyjaśniła tak spokojnie, jak potrafiła.

- Kiedy podjęłaś tę decyzję? Pomiędzy seksem w kuchni a prysznicem? - zadrwił bezlitośnie.

- To nieistotne. Nie jestem taka jak ty. Nie potrafię dłużej trwać w tymczasowym związku, który prowadzi donikąd.

- A czego byś chciała?

- Niczego.

- Więc nie widzę powodów do zerwania. Przecież doskonale wiesz, że nie zostałem z tobą ze względu na mamę, chociaż za tobą przepada. - Wstał i z kieliszkiem w ręku zaczął nerwowo przemierzać małą kuchnię.

Uraziła jego dumę. Jeszcze żadna kochanka go nie porzuciła. Powinien założyć marynarkę i wyjść, jak zawsze, kiedy któraś zaczynała stawiać wymagania. Najgorsze, że nie potrafił powiedzieć, czego właściwie Violet wymaga. Zawsze dawała jasno do zrozumienia, że zbyt wiele ich dzieli, by mogła w nim zobaczyć przyszłego życiowego partnera.

Czyżby jednak chodziło o pieniądze? Mimo że konsekwentnie odmawiała przyjmowania prezentów, nie mógł wykluczyć, że z czasem przywykła do luksusu, który go otaczał. Czyżby wyobraziła sobie, jak stały dostęp do bogactwa odmieniłby jej życie? Przemocą stłumił uczucie zawodu. Jako realista zawsze szukał logicznych rozwiązań. Nie znalazł bardziej sensownego wytłumaczenia nagłej zmiany postawy Violet.

Nie ulegało wątpliwości, że nadal go pragnęła. Czyżby mimo głośno wyrażanej pogardy dla rzeczy materialnych brakowało jej bardziej konkretnych dowodów zainteresowania z jego strony? Bo gdyby przestał ją pociągać, wyczułby od niej chłód. Nie zamierzał do tego dopuścić. Zbyt wiele rozkoszy mu dawała. Sam widok jędrnych, obfitych piersi przyprawiał go o zawrót głowy, przeszkadzał logicznie myśleć. Dopiero teraz przypomniał sobie o kosztownym naszyjniku w eleganckim, czarno-złotym pudełeczku, które nadal spoczywało w jego kieszeni. Postanowił spróbować pozyskać na nowo jej przychylność wypróbowanym sposobem, który zawsze działał cuda. Może i tym razem przyniesie magiczny skutek?

- Chciałbym ci coś pokazać - zaproponował nieoczekiwanie.

- Co takiego? - spytała z bezgranicznym zdumieniem.

- Zaczekaj chwilę.

Kiedy wrócił, nadal siedziała w tej samej pozycji. Z poważną miną wręczył jej pudełeczko.

- To dla ciebie, żebyś wiedziała, ile dla mnie znaczysz.

Violet z niechęcią wyciągnęła rękę. Ile razy mu mówiła, że nic od niego nie chce? Z ociąganiem uniosła wieczko i spojrzała na klejnot, bez wątpienia wart fortunę. Pewnie każda inna na jej miejscu wydałaby okrzyk radości, ale jej łzy napłynęły do oczu. Znaczyła dla niego tyle, co tymczasowa zabawka. Nie wyceniał jej wartości w kategoriach uczuciowych, lecz w banknotach.

- Nie chcę go - wymamrotała. Włożyła naszyjnik z powrotem, zamknęła pudełko i oddała.

- Dlaczego? Pamiętam twoje protesty, ale doceni przynajmniej intencje. Dałem ci go ze szczerego serca... - nalegał uparcie.

- Myślę, że pora zakończyć naszą znajomość, Damienie. - Cierpiała męki, wypowiadając te słowa, ale nie widziała innego wyjścia. Nie chciała zostać kobietą sprzedajną.

- Dlaczego odmawiasz przyjęcia prezentu?

- Bo nie można mnie kupić na kilka tygodni czy miesięcy. Nie zamierzam czekać, aż ci zbrzydnę i odeślesz mnie z kwitkiem... czy raczej z jeszcze droższym podarun-

kiem na pożegnanie.

Damien zastanawiał się, kiedy zaczęła myśleć o przyszłości i zapragnęła więcej, niż ofiarował. Czy go szantażowała, czy naprawdę postanowiła porzucić? Przestał cokolwiek rozumieć. Gdyby rzeczywiście miała go dość, nie reagowałaby tak żywo na jego pieszczoty. Lecz jeżeli zapragnęła lepszego życia, jakiego sama nie mogłaby sobie zapewnić nawet za sto lat, to czy rzeczywiście nie mógłby go jej dać?

- Nie próbuję cię kupić - odparł. - Proszę, żebyś została moją żoną.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Słucham? - Violet nie wierzyła własnym uszom. Myślała, że słuch ją myli.

- Twierdzisz, że nie interesuje cię związek, który prowadzi donikąd, chociaż na samym początku ustaliliśmy, że nie potrwa długo.

- Nie przewidziałam, że farsa, którą odgrywaliśmy, przerodzi się... w cokolwiek innego... - dokończyła, wciąż niepewna, czy naprawdę poprosił ją o rękę, czy poniosła ją wyobraźnia. Bynajmniej nie robił wrażenia zakochanego.

- Ja też nie, ale skoro tak wyszło, najlepiej będzie wziąć ślub.

Czyli jednak wyobraźnia nie splątała jej figla. Naprawdę proponował małżeństwo. Przez kilka sekund rozpieszczała ją radość. Lecz jego twarz nie zdradzała wzruszenia. Próżno szukała w jego oczach śladu uczucia. Patrzyły na nią badawczo i chłodno.

W pierwszej chwili nieoczekiwane oświadczenia zabrzmiały kusząco. Kochała go przecież. Gdy chodziła ze Stu, czasami snuli plany małżeńskie, ale nigdy jej specjalnie nie uszczęśliwiały. Gdy nieco ochłonęła po szoku, wróciła do rzeczywistości.

- Dlaczego chcesz się ze mną ożenić? - spytała.

- Dobrze mi z tobą, a lat mi nie ubywa. Rzeczywiście, kiedy poprosiłem, żebyś odegrała przedstawienie na użytek moich bliskich, ani przez chwilę nie pomyślałem o założeniu rodziny, choć wiedziałem, że mama o tym marzy.

Zbyt ciężko przeżyłaś uczuciową porażkę, żeby zaryzykować ponownie, pomyślała Violet.

- Teraz widzę, że to sensowny pomysł - dodał na zakończenie.

- Sensowny?

- Znaleźliśmy wspólny język. Nawiązałaś kontakt z moją rodziną. Mama wychwala cię pod niebiosa. Dominic nazywa cię prawdziwą perłą, jedyną w swoim rodzaju. - Przerwał, ponieważ gdy wymienił imię brata, powróciły odrażające wspomnienia wizyty Annalise w jego domu.

Zanim do niej doszło, naiwnie wyobrażał sobie, że tylko głupcy postrzegają niepełnosprawność jako przeszkodę nie do pokonania. Przeżył obelgę pod adresem Dominica jak osobistą zniewagę. Ani uroda, ani inteligencja Annalise nie równoważyły w jego oczach płytkiego egoizmu. Zaplanowała sobie wygodną przyszłość, bez tego rodzaju wyzwania.

W ciągu minionych lat po rozstaniu kilkakrotnie spotykał ją przypadkowo, a czasami na jej prośbę. Nigdy nie wspomniała o Dominicu, ale wyraźnie zaznaczała, że z biegiem lat dojrzała. Tym bardziej cenił Violet za to, że bez specjalnych starań nawiązała autentyczny kontakt z jego bratem i matką.

- Chcesz mnie poślubić ze względu na swoich bliskich? - wyrwało go z zadumy pytanie Violet.

- Nie tylko. Uwielbiam się z tobą kochać.

Violet przez chwilę rozważała jego słowa z mocno bijącym sercem. Posmutniała, gdy dotarł do niej ich sens. Proponował małżeństwo z rozsądku, bez miłości, bez

cienia romantyzmu, bez braterstwa dusz. Jakikolwiek scenariusz sobie wyobraziła, przyszłość nie wyglądała obiecująco bez fundamentu miłości. Czy po kilku latach, gdy mu się znudzi, nie zacznie żałować, że poślubił niekochaną kobietę? Czy zacznie ją zdradzać, czy porzuci? W każdym przypadku złamie jej serce. Po długiej wewnętrznej walce doszła do wniosku, że lepiej odejść teraz, by ocalić honor i oszczędzić sobie większego bólu.

- Nie o takich oświadczeniach marzyłam jako nastolatka - wyznała szczerze. - A co zrobimy, kiedy pożądanie wygaśnie? Namiętności nie trwają wiecznie.

- Nie lubię wybiegać zbyt daleko myślami w przyszłość - oświadczył Damien.
Nie rozumiał jej rozterek. Każda inna na jej miejscu szalałaby z radości. Nie był zarozumiały, ale zdawał sobie sprawę, że ma wiele do zaoferowania. Dlaczego więc nie przyjęła oświadczenia bez wahania i tysiąca pytań? Czy miał wypełnić kwestionariusz osobowy, żeby upewnić ją, że do siebie pasują?

- Wiem, ale czasami warto rozważyć wszelkie ewentualności - trwała uparcie przy swoim.

- Nie rozumiem, do czego zmierzasz - powiedział Damien, zaskoczony i zniecierpliwiony.

Violet nie zawahałaby się ani chwili, gdyby wierzyła, że kiedyś odwzajemni jej miłość. Ale nie dawał nadziei, że kiedykolwiek ją pokocha. Owszem, podobała mu się, ale tylko zewnętrznie. Dokonał jednak kalkulacji na zimno. Zrobił bilans jej wad i zalet, a kiedy wypadł pozytywnie, postanowił założyć jej na palec ślubną obrączkę.

- Nie mogę przyjąć twoich oświadczeń - odparła.
- Dlaczego?
- Moim zdaniem nie pasujemy do siebie.
- W jakim sensie? Chyba nie zaprzeczysz, że potrafię cię tak rozpalić, że błagasz o dalszy ciąg.

- Nie w tym rzecz.
- A w czym? Nadal żywisz romantyczne rojenia o braterstwie dusz?
- Nie widzę w tym nic złego. Zgodność charakterów to podstawa udanego związku.

- Czy znasz statystykę rozwodów? Jedno na trzy małżeństwa się rozpada, może nawet jedno na dwa i pół. A każda panna młoda marzy o miłości po grób, bujanym fotelu na werandzie na starość i gromadce prawników, otaczających wiecznie zakochanych pradziadków. Pokażę ci sto par, które ostatnio podpisały papiery rozwodowe i narzekają na wysokie honoraria adwokatów. Na każde dziecko wychowywane przez oboje rodziców przypada tysiące podróżujących między domami matki i ojca, pełnymi przyrodniego rodzeństwa z ich nowych związków.

Logiczne argumenty nie trafiły Violet do przekonania. Zarówno z wypowiedzi Damiena, jak i Eleanor wynikało, że zapewniał bliskim doskonałe warunki materialne. Jednak dopiero choroba matki uświadomiła mu, że nie wszystko, czego potrzebują, można kupić za pieniądze. Violet przypuszczała, że wcześniej czy później, kiedy urok nowości przeminie i Damien się nią znuży, wróci do starych zwyczajów i całą energię poświęci pracy. Nie chciała zostać przysłowiową drugą połową, niemal zapomnianą gdzieś w tle, kiedy namiętność wygaśnie.

Z drugiej strony kusilo ją, żeby przyjąć oświadczenia. Chodziłaby z nim pod rękę,

budziła się przy nim co rano i spędzałyby z nim długie, upojne noce. Sam smak jego pocałunków wystarczył za argument. Przecież namiętność nie zawsze wygasa. Czasami trwa całe lata i może się przerodzić w głębsze uczucie.

Wątpiła jednak, czy to możliwe w jego przypadku, skoro przytacza statystyki i traktuje małżeństwo jak matematyczne równanie, które należy rozwiązać. Kiedy patrzyła na pięknie rzeźbione rysy, wewnętrzny głos podpowiadał, że mimo wątpliwości warto zatrzymać go przy sobie. Targana mieszanymi uczuciami, wzięła głęboki oddech, zanim spróbowała zaapelować do lepszej strony jego natury:

- Wiem, ale ja należę do tej mniejszości, która marzy o trwałym szczęściu.

- Skąd ci przyszło do głowy, że małżeństwo ze mną cię unieszczęśliwi?

Nie rozumiał, po co w ogóle pyta. Nie pozostawiła przecież wątpliwości, że pragnie stabilizacji, ale nie z nim. Urażona duma nakazywała mu odejść. Coś go jednak powstrzymywało - prawdopodobnie świadomość, że wieść o zerwaniu zasmuci matkę i Dominica. Od każdej innej dawno by wyszedł. Ale też żadnej innej by się nie oświadczył.

- Nie pasujemy do siebie, w każdym razie nie na tyle, by stworzyć udany związek - tłumaczyła nieskładnie Violet. - Nie łączy nas nic prócz fizycznego pociągu. - Ledwie wypowiedziała te słowa, uświadomiła sobie, ile może stracić. Jeżeli zrazi go do siebie, nigdy więcej jej nie dotknie, nie przytuli. Nie będzie czekać z mocno bijącym sercem, aż ukochany stanie w progu. Żadne logiczne argumenty ani dane statystyczne nie zmieniały faktu, że nie wiadomo kiedy pokochała go całym sercem, nie stety bez wzajemności.

- Nie musisz mi tego powtarzać. Już to wszystko słyszałem. Nie widzę powodu, żeby pozostawać tu dłużej - dodał lodowatym tonem, wstając z miejsca.

Violet wpadła w popłoch. Gorączkowo szukała sposobu, żeby go zatrzymać. Skoczyła na równe nogi i położyła mu rękę na ramieniu, ale gdy obrzucił ją karcącym spojrzeniem, natychmiast ją opuściła.

- Zaczekaj! - poprosiła. - Jestem pewna, że mnie zrozumiesz. Wybacz, jeśli cię uraziłam, ale... uważam, że lepiej, żebyśmy pozostali w takim układzie jak teraz... to znaczy w wolnym związku.

- Nie sądzę. W tym tygodniu poinformuję mamę, że się rozstaliśmy.

- Pozwól mi pojechać z tobą - błagała ze łzami w oczach.

- Po co?

- Sama jej wszystko wytłumaczę.

- Nie trzeba. To normalne, że związki się rozpadają. W obecnym stanie zdrowia zupełnie nieźle zniesie rozczarowanie. Możesz spać spokojnie.

Violet pojęła, że nieodwołalnie go traci. Ponieważ mu się nie podporządkowała, nie widział w swym życiu miejsca dla niepokornej kobiety.

- Nie zmrużę oka przez całą noc. Przecież wiesz, że przepadam za Eleanor i Dominikiem.

Damien obojętnie wzruszył ramionami i ruszył ku wyjściu. Gdzie położyła naszyjnik? Nieważne. Postanowił go jej zostawić jako pożegnalny upominek. Pewnie jak zwykle wysłuchałby wykładu o tym, czego nie można kupić za pieniądze.

Nagle uświadomił sobie, że będzie mu brakowało tych kazań popartych przykładami nieszczęść, jakie spadły na ludzi, którzy wierzyli, że potrzebują różnych rze-

czy do szczęścia. Violet sypała jak z rękawa nazwiskami sławnych osób, którym bogactwo nie poprawiło jakości życia. Uparcie ignorowała przy tym jego radę, żeby przestała czytać plotkarskie gazety. Dopiero kiedy utracił szansę na prowadzenie dalszych dyskusji, uświadomił sobie, że nie wiadomo kiedy zadziwiająco głęboko zapadła mu w serce. Nie dał jednak po sobie poznać, że odchodzi z żalem.

- W takim razie poproś jakiegoś znajomego lekarza o receptę na środki nasenne - doradził oschłym tonem.

- Jak możesz być taki bezduszny? - jęknęła, biegnąc za nim do drzwi.

Zanim zdążyła go dogonić, otworzył je i wystawił stopę na korytarz, jakby chciał jak najszybciej zostawić ją samą.

- Nie próbuj nawiązać kontaktu ze mną ani z moją rodziną. Oszczędź mojej mamie zbędnych wyjaśnień - rzucił na odchodnym.

Głośne trzaśnięcie drzwi zabrzmiało w uszach Violet jak szczęk opadającego ostrza gilotyny. Po jego wyjściu dom straszliwie opustoszał, bez nadziei, że Damien znów go ożywi. Posprzątała kuchnię, automatycznie, jak w letargu, lecz wciąż wracała do niego myślami. Umknął, ponieważ zapędziła go w kozi róg. Nie widziała sensu rozważać, czy słusznie postąpiła. Nie można igrać z ogniem bez ryzyka.

Praca w szkole przestała ją cieszyć, ponieważ nie miała już powodu do zbierania zabawnych anegdot, by je opowiedzieć na najbliższej randce. Następny tydzień spędziła w wewnętrznej izolacji. Rozmowy i śmiechy dochodziły do niej jakby z oddali. Gdy Phillipa zadzwoniła z radosną nowiną, że weźmie ślub z Andym na plaży, z trudem znalazła odpowiednie słowa. Pogratulowała i obiecała, że przyjedzie pomóc wybrać sukienkę, lecz jej umysł nadal pracował na zwolnionych obrotach.

Kusiło ją, żeby zadzwonić do Eleanor, ale po namyśle przyznała rację Damienowi, że szkoda przysparzać jej dodatkowych strapień. Zresztą nie mogła wykluczyć, że oczernił ją i zrzucił na nią całą winę.

Jednak jakoś nie podejrzewała go o oszczerstwo. Dziwne, zważywszy na to, że zaczął znajomość od zmuszenia jej szantażem do kłamstwa. Kiedy tak nagle wyszła-chetniał w jej oczach? Nawiązał z nią romans, ponieważ zaintrygowała go jej odmienność od dotychczasowych partnerek, lecz nie oferował nic prócz upojnych nocy. Za co więc go pokochała? Choć dokładała wszelkich starań, by pamiętać same wady i wyrzucić go z serca, niepokorny umysł wciąż podsuwał kolejne zalety, które w nim dostrzegła, jak dbałość o najbliższych, błyskotliwy intelekt i skromność.

Półtora tygodnia po odejściu Damiena Eleanor uwolniła ją od rozterek. Sama do niej zadzwoniła. Miała silniejszy głos i potwierdziła, że wraca do zdrowia.

- Zaniepokoiło mnie tylko, że postanowiliście zrobić sobie przerwę - dodała na koniec.

Violet pomyślała, że Damien zastosował sprytny wybieg. Żeby oszczędzić matce żmartwień, pozostawił nadzieję na pojednanie.

- Tak... - potwierdziła słabym głosem. - Przepraszam, że nie przyjechałam razem z nim.

- Nigdy nie widziałam Damiena tak szczęśliwego jak z tobą - ciągnęła Eleanor. - Zawsze mnie martwiło, że za dużo pracuje, ale ty dokonałaś cudu. Wreszcie zaczął znajdować czas nie tylko dla mnie, ale i dla brata. Dlatego zdziwiła mnie wasza separacja. Przecież widzę, jak bardzo się kochacie.

- Ależ...

- Nie zaprzeczaj, dziecinko. Starsze panie wiele widzą.

Violet zamilkła. Cóż mogła odpowiedzieć? Eleanor przejrzała ją na odległość.

- Nie jesteś stara - wykrztusiła w końcu. - I coraz zdrowsza, co mnie bardzo cieszy.

- Nie zmieniaj tematu. Chciałabym usiąść i porozmawiać z tobą szczerze, jak kobieta z kobietą. Wiesz, jacy są mężczyźni, zwłaszcza Damien. Gdy mowa o uczuciach, nabiera wody w usta.

- To prawda.

- Wpadnij więc do niego, powiedzmy o ósmej. Posiedzimy, pogadamy...

Violet uświadomiła sobie, że Eleanor odnalazła jej piętę achillesową. Przysięgała sobie, że prędzej piekło zamarznie, niż odwiedzi Damiena, ponieważ za wszelką cenę chciała wyrzucić go z pamięci. Ale za bardzo lubiła Eleanor, żeby jej odmówić. Mimo poprawy stanu zdrowia nie należało jej denerwować. Nadal dręczyły ją wyrzuty sumienia, że do niej nie zadzwoniła.

- Jesteś w Londynie? - spytała.

- Na krótko, przejazdem. Czekam z niecierpliwością. Nie myśl, że pozwolę ci tak łatwo umknąć z mojego życia.

Gdy limuzyna z szoferem odwoziła Eleanor z powrotem do Devon, gratulowała sobie w duchu dobrego pomysłu. Nie знаła wprawdzie przyczyn konfliktu pomiędzy młodymi, ale wierzyła, że wystarczy szczerą, spokojną rozmowę, żeby doszli do porozumienia. Ponieważ nikt prócz niej nie mógł ich do niej nakłonić, użyła podstępu. Jeżeli nie zawrą pokoju, nic na to nie poradzi, ale uznała, że powinna spróbować ich pojednać. Niewiele wyciągnęła z Damiena, ale uważała, że mężczyźni nie zawsze wiedzą, co dla nich najlepsze.

Eleanor przerwała połączenie, zanim Violet zdążyła przemyśleć propozycję. Nie spytała chociażby, czy zastanie Damiena. Czy zostanie skazana na niezręczną konwersację we troje, podczas której oboje będą próbowali rozplątać to, co namotali na początku? Doszła do wniosku, że raczej jej to nie grozi. Przypuszczała, że Eleanor zaprosiła ją na rozmowę w cztery oczy. Nie wiedziała, co jej powiedzieć. Nie ulegało wątpliwości, że musi zachować ostrożność. Najchętniej spytałaby Damiena, co mówił, ale zabrakło jej odwagi. Chyba by zemdląła, gdyby usłyszała w słuchawce jego niski, zmysłowy głos.

Kilka godzin później stała cała w nerwach przed szeregiem rezydencji z epoki georgiańskiej. Niektóre z nich podzielono na mieszkania, inne pozostały w rękach pojedynczych rodzin, ale wszystkie zachowały stylowy wygląd. Bariereki z kutego żelaza otaczały kamienne schody. Fasady lśniły śnieżną bielą. Czarne, frontowe drzwi posiadały kołatki, obecnie służące jedynie jako ozdoba, ponieważ w ścianach obok zamontowano domofony.

Odwiedziła Damiena tylko kilka razy, lecz doskonale pamiętała wystrój wnętrza. Podłogę w obszernym holu wyłożono kamiennymi płytami, a w wielkich, połączonych pokojach jasnym drewnem. Violet uważała jasne, przestronne pomieszczenia z drogim wyposażeniem za nieprzytulne, pozbawione domowej atmosfery.

Mimo że była niemal na sto procent pewna, że zastanie Eleanor samą, wzięła głęboki oddech, zanim zadzwoniła do drzwi. Nareszcie uciszy wyrzuty sumienia, że nie

nawiązała z nią kontaktu. Oczywiście będzie ją widywać w przyszłości, może nawet w obecności Damiena, ale wtedy już ból złamanego serca zelżeje.

Po naciśnięciu dzwonka obserwowała nielicznych przechodniów, ponieważ przypuszczała, że chora nieprędko podejdzie do drzwi. Zapadał piękny, pogodny wieczór. W drogiej dzielnicy Londynu nie jeździło wiele samochodów, a jeszcze mniej pieszych chodziło po ulicach. Po drugiej stronie szerokiej jezdni młoda dziewczyna usiłowała zarazić szczeniaka na smyczy entuzjazmem do spacerów, którego najwyraźniej nie podzielała.

Oślupiała, gdy w progu stanął Damien. Sprane dżinsy i obcisły biały podkoszulek uwydatniały wspaniałą sylwetkę. Powróciły najpiękniejsze wspomnienia. Mogłaby patrzeć na niego bez końca, ale spuściła wzrok na czubki wygodnych balerinek, które założyła, ponieważ pasowały do dżinsów. Dzięki Damienowi zaakceptowała swój wygląd i przestała nosić obszerne ubrania ukrywające figurę.

- Co tu robisz? - wykrztusiła, gdy odzyskała mowę.

- To ja powinienem zadać to pytanie. W końcu to mój dom.

- Przyszłam na spotkanie z twoją mamą.

- Jak to? - spytał z pozornym spokojem, choć utrzymanie nerwów na wodzy drogo kosztowało.

Zachodził w głowę, co ją naprawdę sprowadza. Czyżby pożałowała, że odrzuciła oświadczyń? Czy uświadomiła sobie, jakie korzyści przyniosłoby jej małżeństwo? Jeżeli tak, to niepotrzebnie zadała sobie trud. Czy specjalnie włożyła obcisłe spodnie i sweterek, żeby obudzić w nim pożądanie? Chyba nie, bo w każdym stroju równie mocno na niego działała. Drażniło go, że oczy same podążają ku kuszącym krągłościom. Najchętniej natychmiast zdarłby z niej ubranie. Nie rozumiał, jak to możliwe, że na początku znajomości uznał ją za nieatrakcyjną.

- Twoja mama zadzwoniła do mnie i zaprosiła mnie tutaj - wyjaśniła Violet. Zaciśnęła ręce w pięści, zła, że nawet nie zadał sobie trudu, żeby zaprosić ją do środka, jak nakazuje dobre wychowanie. Najwyraźniej wolał odprawić ją od progu.

- Wymyśl jakiś bardziej przekonujący pretekst, Violet - odburknął Damien. - Mama wróciła do domu kilka godzin temu. Po co miałaby na ciebie czekać? Nie, nic nie mów. Nie urodziłem się wczoraj. Wiem, po co przyszłaś.

Violet zrobiła wielkie oczy. Szczeka jej opadła. Nagle dotarło do niej, że Eleanor zwabiła ją podstępem do jego mieszkania. Tylko po co? Czyżby w nadziei, że wyjaśnią nieporozumienia i zawrą pokój? Gdyby знаła prawdę, nie robiłaby sobie złudzeń.

- Zapomnij o swoich planach - ostrzegł Damien.

- O jakich planach?

- Nie licz na to, że mnie odzyskasz.

- Wcale nie zamierzałam próbować!

Damien zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów. Przypomniawszy sobie workowate ciuchy, w których przyszła błagać o litość dla siostry. Zirykowało go, że ta wizja nie osłabiła pożądania, które w nim rozbudziła.

- Myślisz, że uwierzę, skoro włożyłaś najciaśniejsze ubrania, żeby wyeksponować swoje walory?

- Nie opowiadaj bzdur. Eleanor zaprosiła mnie tu na pogawędkę. Natychmiast

wyraziłam zgodę, ponieważ miałam wyrzuty sumienia, że zerwałam z nią kontakt.

Ostatnia wypowiedź doprowadziła Damiana do tych samych wniosków, do których wcześniej doszła Violet. Ze zdziwieniem stwierdził, że niemile go zaskoczyły. Kiedy stanęła w progu, podejrzewał, że żałuje rozstania, co go skrycie ucieszyło. Oczywiście odtrąciłby ją, ale wcześniej z satysfakcją wysłuchałby próśb, żeby do niej wrócił.

- Nie wyobrażaj sobie za dużo! - warknęła Violet. - Jeżeli myślisz, że specjalnie dobiebrałam ubranie, żeby cię uwieść, to jesteś najbardziej zarozumiałym arogansem, jakiego w życiu spotkałam! - wyrzuciła z siebie w złości.

Nie winiła go za to, że podejrzewał, że przyszła z własnej inicjatywy. Skoro nie został uprzedzony o jej wizycie, miał prawo mylnie zinterpretować jej nagłe pojawienie się. Oburzało ją jednak podejrzenie, że wystroiła się celowo, żeby go oczarować. Założyła, co jej wpadło w rękę. Dopiero po złośliwej uwadze Damiana wąskie dzinsy i biustonosz nagle zaczęły ją uwierać. Najchętniej poinformowałaby go lodowatym tonem, że już nic do niego nie czuje, ale tak wierutne kłamstwo nie przeszłoby jej przez usta. Wystarczyło bowiem jedno spojrzenie, by znów zatęskniła za jego dotykiem.

Gdy tak stała bezradnie, zażenowana jego taksującym spojrzeniem, z głębi mieszkania dobiegł damski głos, pieśczośliwy, kokieterijny. Zamarła w bezruchu, kompletnie zbита z tropu. Na widok właścicielki owego głosu, która dołączyła do nich po kilku sekundach, zrobiła wielkie oczy.

Jak Damien śmiał ją oskarżyć o wyzywający strój? Smukła jak sarna długonoga brunetka, z krótką, lśniącą czupryną miała na sobie białe spodnie, przylegające jak druga skóra, i ciasny podkoszulek, pozostawiający niewiele miejsca dla wyobraźni. Podeszła do Damiana i otoczyła go ramieniem.

- Nie przedstawisz nas, kochanie? - zagadnęła przymilnie, wbijając w Violet lodowate spojrzenie jasnoniebieskich oczu. - Zresztą chyba nie trzeba. Masz na imię Violet, prawda? A ja Annalise - dodała, wyciągając na powitanie smukłą dłoń.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nim Violet dotarła do domu, zaczęło padać. Automatycznie trafiła do stacji metra, a potem do przystanku autobusowego. Nawet nie zauważyła drobnej mżawki. Serce waliło jej jak młotem. Nieznośny ucisk w piersi utrudniał oddychanie.

Na próżno usiłowała wymazać z pamięci obraz Annalise przytulonej do Damiena. Tłumaczyła sobie, że jest wolnym człowiekiem, że może robić, co chce i kiedy chce. Żadne logiczne argumenty nie trafiały jej do przekonania, nie łagodziły bólu.

Wrócił do byłej narzeczonej, której nigdy nie zapomniał, do jedynej kobiety, którą kochał bezwarunkową miłością. Czyżby po odrzuceniu oświadczyn przez Violet zrozumiał, że decyzji o wspólnej przyszłości nie można podejmować na podstawie chłodnej kalkulacji? Czy sama popchnęła go z powrotem w ramiona Annalise? Czy argumenty, które usłyszał od Violet podczas ostatniej dyskusji, kazały mu posłuchać głosu serca? Piękna, wysoka i smukła Annalise o wiele bardziej do niego pasowała. Nie wyglądała przy tym na pustą lalkę. Robiła wrażenie inteligentnej piękności z klasą.

Podczas wieczornej kąpieli Violet nie śmiała spojrzeć w lustro w łazience, żeby nie załamać się do reszty. Wiedziała, że nie wytrzyma porównania z Annalise. Czy Damien zobaczył w niej tylko urok nowości? Czy poszedł z nią do łóżka dlatego, że była w zasięgu ręki? Każdy normalny mężczyzna, obdarzony bujnym temperamentem, na jego miejscu skorzystałby z okazji. Wprawdzie później się oświadczył, ale z rozsądku, nie z miłości. Po pierwszej uczuciowej porażce nie zamierzał się więcej zakochać, więc poprosił o rękę dziewczynę, którą akceptowała jego rodzina. Uczynił to zresztą dopiero wtedy, gdy zagroziła rozstaniem.

Weszła do łóżka i spróbowała poczytać, ale zasnęła nad książką. Obudziło ją głośnie bębnienie deszczu o szyby. Zostawiła na noc lekko uchylone okno. Gdy otworzyła oczy, wiatr szarpał tiulową firanką. Na komodzie pod oknem zobaczyła kałużę wody. Na razie nie zamierzała jej ścierać, bowiem mimo szumu wiatru i plusku deszczu słyszała też głośnie walenie w drzwi.

Na zewnątrz Damien, przemoknięty do nitki, głośnie przeklinał angielską pogodę. Pomiedzy ósmą wieczorem, kiedy ujrzał w progu Violet, a północą, kiedy w końcu zdołał pozbyć się Annalise, deszcz przybrał na sile. Dojechał przed dom Violet o wpół do czwartej w nocy. Odetchnął z ulgą, gdy w jednym z okien zapłonęło światło. Nie chciał spędzić całej nocy w strugach deszczu, choć gdyby zaszła taka potrzeba, był gotów stać tu do rana.

Violet założyła szlafrok i zeszła zobaczyć, kto ją nachodzi o tak dziwnej porze. W pierwszej chwili pomyślała, że to włamywacze, ale zaraz uprzytomniła sobie, że przestępcy na ogół nie zapowiadają swojej wizyty głośnym pukaniem. Może w takim razie ktoś potrzebował pomocy? Staruszka, która mieszkała obok, wyglądała na chorowitą. Violet nie wyobrażała sobie jednak, żeby drobna, osiemdziesięciokilkuletnia pani Wilson miała tyle siły i czelności, by z tak wielką siłą walić w drzwi

w środku nocy.

Pędem zbiegła na dół, zapalając po drodze wszystkie światła. Serce biło jej jak oszalałe, choć możliwość, że to Damien ją odwiedził, wydawała się jeszcze mniej prawdopodobna od wizyty uprzejmego włamywacza, ostrzegającego właściciela domu o swoim przybyciu.

Założyła łańcuch, uchyliła drzwi i ujrzała człowieka, którego się najmniej spodziewała. Na dworze szalała burza. Deszcz lał strumieniami. Damien przemókł do suchej nitki. Wiatr targał jego płaszczem we wszystkie strony. Gdy nieco szerzej otworzyła drzwi, położył rękę na framudze. Violet owinęła ciaśniej szlafrok wokół ciała.

- Czego chcesz? - spytała. - I co tu robisz?

- Wpuść mnie do środka, Violet.

- Gdzie twoja ukochana? Czy czeka w samochodzie? - wyrzuciła z siebie bez zastanowienia. Zaraz jednak pożałowała tych pytań. Nie chciała, żeby pomyślał, że zadała je z zazdrości.

- Wpuść mnie - powtórzył.

- Nie wiem, po co przyszedłeś, ale nie chcę cię widzieć.

- Proszę.

Tym jednym słowem rozbroił Violet. Poczowała na twarzy krople deszczu i cofnęła się w głąb przedpokoju, żeby nie zmoknąć. Mimo wcześniejszych nalegań nie podążył za nią, lecz został na progu w strugach deszczu.

Czyżby się zawahał? - pomyślała. Nie, to wykluczone. Nigdy nie odczuwał niepewności. Ani miłości. Mimo to nie zrobił ani kroku, tylko na nią patrzył.

- Co jeszcze pozostało do powiedzenia, Damienie? - spytała. - Pojechałam zobaczyć się z twoją mamą, bo mnie o to poprosiła, a nie po to, żeby cię odzyskać. Wykreśliłam cię ze swojego życia. Jeżeli robiłam wrażenie nieco... zakłopotanej, to tylko dlatego, że zaskoczyła mnie obecność twojej dziewczyny. Szybko działasz, Damienie.

- Mojej byłej dziewczyny - sprostował stanowczo. - Zaproś mnie, Violet. Nie zamierzam wtargnąć do twojego domu bez zezwolenia. Jeżeli powtórzysz, że nie chcesz mnie widzieć, uszanuję twoją wolę i odejdę na zawsze.

Rozsądek podpowiadał, że to najlepsze rozwiązanie. Przypuszczalnie wyruszył do niej mimo fatalnej pogody, dręczony wyrzutami sumienia, żeby wytłumaczyć, dlaczego wrócił do Annalise. Pewnie sądził, że wyświadcza jej uprzejmość, udzielając wyjaśnień. Choć serce ją bolało, gdy wyobrażała sobie, co usłyszy, cierpiałaby jeszcze większe męki, gdyby odszedł bez słowa.

- Jest późno - przypomniała, ustępując z drogi.

Damien wkroczył do przedpokoju, zostawiając za sobą kałużę, i zdjął płaszcz. Mokre włosy przylegały do głowy, więc przeczesał je palcami.

- Przydałby mi się ręcznik.

- Raczej tak - wymamrotała niezręcznie.

Gdy wróciła kilka minut później, zastała go w tym samym miejscu w przedpokoju. W niczym nie przypominał człowieka, który swobodnie wędrował po jej domu, znajdował nie tylko drogę do kuchni, ale też czajnik i kawę, którą sam sobie parzył. Obserwowała w milczeniu, jak wyciera głowę. Kusiło ją, żeby doradzić, żeby zdjął mo-

kry sweter, bo się przeziębi, ale zrezygnowała.

- Przykro mi, że zastałaś u mnie Annalise - zagadnął w końcu z ciężkim westchnieniem.

Violet przerwała kontakt wzrokowy i podążyła do kuchni. Wiedziała, że za nią idzie. Mimo że był środek nocy, miała wszystkie zmysły w pełni wyostrzone.

- Jej obecność mnie zaskoczyła, to wszystko - wyjaśniła, stojąc tyłem do niego. Szykowała czajnik, kubki i łyżeczki w obawie, że gdy Damien zobaczy jej twarz, odgadnie, co się dzieje w jej duszy. - Tak jak mówiłam...

- Wiem. Mama zwabiła cię pod fałszywym pretekstem. Uważała, że w ten sposób pomoże nam dojść do porozumienia.

- Czy powiedziałaś jej o Annalise?

- Nie było potrzeby. Od dawna dla mnie nie istnieje.

Sam nie rozumiał, dlaczego poprzedniego wieczoru wpuścił byłą narzeczoną. Twierdziła, że słyszała o Violet. Koleżanka koleżanki widziała ich razem w restauracji. Powstały plotki, zaczęły krążyć pogłoski. Przyszła z ciekawości. W końcu kiedyś wiele ich łączyło... W tym momencie Damien pojął, że najwyższa pora odprowadzić ją do drzwi. Nie unikał jej podczas przypadkowych spotkań przy różnych okazjach towarzyskich. Nie odmawiał, gdy proponowała spotkanie w miejscu publicznym, gdyż uważał, że powinien od czasu do czasu przypomnieć sobie gorzką życiową lekcję, wynikającą z błędnej oceny charakteru wybranki. Ale szybko uświadomił sobie, że popełnił błąd, wpuszczając ją do domu.

Gdy ją zobaczył, przemknęła mu przez głowę myśl, że może najbezpieczniej byłoby do niej wrócić. Odkąd Violet odrzuciła oświadczyzny, w jego umyśle zapanował totalny chaos. Annalise nigdy nie zyskała nad nim takiej władzy jak Violet. Poza tym mógł ją kupić, a to, co można kupić, można również kontrolować.

Ledwie weszła, zapomniał o wszelkich rozterkach. Pozwolił jej zostać tylko dlatego, że nie śmiał jej wyrzucić. Niestety, los spletał mu złośliwego figla, sprowadzając Violet w najmniej odpowiednim momencie.

Violet wzięła filiżankę z kawą i ruszyła w kierunku salonu. Celowo nie zaproponowała mu niczego do picia. Dawała w ten sposób do zrozumienia, że przyjęła go pod presją i nie powinien oczekiwać serdeczności. Usiadła, ale gdy podniosła wzrok, nadal stał przy drzwiach.

- Usiądź, jeżeli chcesz, ale uprzedzam, że jestem zmęczona i nie mam ochoty na pogawędkę - ostrzegła.

Damien zdjął przemoczony sweter i starannie rozwiesił na kaloryferze. Następnie podszedł do okna, rozchylił zasłony i długo patrzył w czarną, deszczową noc.

- Nie zapraszałem jej - poinformował w końcu. - Sama przyszła.

- To nie moja sprawa.

- Wszystko, co mnie dotyczy, powinno cię obchodzić. Przynajmniej tego bym chciał. Zrozumiem, jeśli mi nie uwierzysz - dodał z niepewną miną.

- Nie wiem, po co mi to mówisz - odrzekła ostrożnie.

Nie mogła oderwać od niego oczu. Nigdy nie widziała go tak onieśmiałonego. Okrążył pokój z jedną ręką w kieszeni spodni, podczas gdy drugą nerwowo przeczesywał włosy. W końcu stanął przed nią tak blisko, że musiała zadrzeć głowę, żeby spojrzeć mu w oczy.

- Czy mógłbyś usiąść? Jeszcze chwila, a skręcę sobie szyję.

- Dobrze, jeżeli zajmiesz miejsce obok. Mam ci coś do powiedzenia i chciałbym, żebyś mnie uważnie wysłuchała. Chodź, proszę. - Usiadł na sofie i z nieśmiałym uśmiechem poklepał miejsce obok siebie. - O ile pamiętasz, rzadko proszę o cokolwiek.

Wolne miejsce obok Damiena kusiło neodparcie, lecz Violet zmobilizowała całą siłę woli, żeby odeprzeć pokusę. Za bardzo ją do niego ciągnęło, żeby mogła zaryzykować.

- Wykluczone - odparła. - Powiedz, co cię sprowadza, chociaż właściwie nie musisz. Uznałeś za swój obowiązek wytłumaczyć się przede mną. Zupełnie niepotrzebnie. Po rozstaniu ze mną wróciłeś do miłości swego życia.

- Nieprawda. Tak jak mówiłem, Annalise neodwołałnie odeszła w przeszłość.

- Trudno uwierzyć, skoro utrzymywałeś z nią regularny kontakt.

- Czasami człowiek potrzebuje sobie przypomnieć o własnych błędów.

- Nic z tego nie rozumiem.

- Trudno mi udzielać wyjaśnień, kiedy siedzisz w najdalszym kącie pokoju - wyznał z zakłopotaniem, przeczesując włosy drżącą ręką. - Chodź do mnie, to wszystko ci wytłumaczę.

Violet z ociąganiem spełniła jego prośbę. Zmniejszenie dystansu zaowocowało przyspieszonym biciem serca.

- Dawno temu, we wczesnej młodości, wyobrażałem sobie, że kocham Annalise. Nie widziałem w niej wad. Była piękna, mądra i wyglądało na to, że tworzymy idealną parę. Rozkwitła wielka miłość, o jakiej czytamy w romansach, i poprosiłem ją o rękę. Pewnie zaskoczy cię wiadomość, że nigdy nie czułem potrzeby, żeby komukolwiek opowiedzieć o naszym związku.

- Wcale mnie to nie dziwi. Wiem, jak niechętnie poruszasz osobiste tematy.

- To prawda.

- Zgadzasz się ze mną? Dlaczego?

- Bo masz rację. Zawsze unikałem zwierzeń. Dlatego nikt nie wiedział, ile Annalise dla mnie znaczyła.

Ponieważ stale używał czasu przeszłego, w sercu Violet rozbłysła nikła iskierka nadziei, że zaraz usłyszy mniej romantyczną część historii, która pozwoli jej uwierzyć, że ta jego jedyna wielka miłość bezpowrotnie przeminęła. Odkąd nawiązali romans, ciągle balansowała pomiędzy rozpaczą a nadzieją. Czy potrzebowała kolejnych wzlotów i upadków, kolejnych zawiedzionych nadziei? Łzy napłynęły jej do oczu. Zacisnęła ręce w pięści. Przeżyła wstrząs, gdy Damien rozplótł jej palce i zaczął je delikatnie gładzić.

- Annalise odtrąciła mnie, ponieważ nie odpowiadała jej perspektywa uwięzienia przy niepełnosprawnym szwagrze - wyznał wreszcie.

Violet nie wierzyła własnym uszom. Pochyliła się ku niemu, żeby lepiej słyszeć dalszą część wypowiedzi.

- Co takiego? - wyszeptała, kładąc mu rękę na ramieniu. - To okropne!

- Kiedy zobaczyła Dominica, od razu spostrzegłem, że przeraził ją jego stan. Zawsze dążyła do perfekcji. Pragnęła idealnego życia, a Dominic nie był doskonały. Szybko uświadomiła sobie, że kiedyś na mnie spadnie odpowiedzialność za niego.

Nie wyobrażała sobie wspólnego mieszkania pod jednym dachem. Mój niepełnosprawny brat nie pasował do jej wizji doskonałego świata, który za wszelką cenę chciała dla siebie stworzyć. Odkąd mnie porzuciła, przysięgłem sobie, że nigdy więcej nie ulegnę słabości. Romansowałem z kobietami, ale z góry wyznaczałem nieprzekraczalne granice. Od początku znały swoje miejsce. Nie wyeliminowałem jednak całkowicie Annalise ze swego życia, żeby nie zapomnieć, czego nauczyło mnie doświadczenie.

- Tym niemniej zastałam ją wieczorem u ciebie.

- Bo mnie odtrąciłaś. Poprosiłem, żebyś za mnie wyszła, ale nie przyjęłaś oświadczyn.

Violet posmutniała. Odrzuciła go, ponieważ jej nie kochał. Właśnie jej wyjaśnił, że nie odważy się więcej nikogo obdarzyć uczuciem. Powinna o tym pamiętać, żeby nie ulec nastrojowi chwili i nie brać sobie za bardzo do serca jego zwierzeń.

- Kiedy Annalise stanęła w drzwiach, zaprosiłem ją do środka, ponieważ... po rozstaniu z tobą nie potrafiłem dojść ze sobą do ładu. Nie, to niczego nie wyjaśnia. Szczerze mówiąc, odchodziłem od zmysłów. Na próżno wmawiałem sobie, że dobrze zrobiłaś, że powinnaś iść własną drogą, żeby się przekonać, że nie znajdziesz wymarzonej bratniej duszy. Nie wiedziałem, co ze sobą zrobić. Nie myślałem logicznie. Nie mogłem sobie darować, że chociaż ze mną zerwałaś, nadal wywierasz wpływ na moje postępowanie. Ze wstydem przyznaję, że rozważałem możliwość powrotu do Annalise. Doszedłem do wniosku, że lepszy znany diabeł niż wielka niewiedza. Szybko jednak porzuciłem ten pomysł. Odprawiłem ją tak szybko jak to możliwe i czekałem na powrót do normy, ale nie nastąpił.

Violet nie zdołała wywnioskować, co właściwie chciał jej przekazać. Usiłowała nie zwracać uwagi na to, że Damien nadal pieści jej dłoń, że czuje ciepło jego ciała i że przyciąga ją jak magnes. Znajomy zapach drażnił jej nozdrza. Jeszcze niedawno zasypiała i budziła się przy nim, pieściła go i całowała. Teraz też wbrew rozsądkowi patrzyła na niego z zachwytem, szeroko otwartymi oczami, przerażona własną reakcją.

- Przyszedłeś do mnie... właściwie po co? - spytała.

- Chciałem ci powiedzieć, że podjąłem właściwą decyzję, prosząc cię o rękę. Uzasadniłem swoje oświadczenia w sposób racjonalny. Nie uświadamiałem sobie, że potrzebuję cię, bo zapadłaś mi w serce głębiej, niż przypuszczałem.

- Jak głęboko?

- Kocham cię. Nie potrafię określić, kiedy się zakochałem, ale...

- Powtórz, proszę.

- Co?

- Te słowa o miłości. Dlaczego nigdy mi jej nie wyznałeś? - spytała, śmiejąc się przez łzy, bezgranicznie szczęśliwa, że los wreszcie spełnił jej najskrytsze marzenie.

- Bo nie zdawałem sobie sprawy, że cię kocham, dopóki nie odeszłaś.

Violet padła mu w objęcia. Westchnęła z radości, gdy przytulił ją tak mocno, że czuła bicie jego serca.

- Kiedy cię poznałam, nie odpowiadałeś mi pod żadnym względem - wyznała. - Stanowiłeś niemal dokładne przeciwieństwo moich wyobrażeń o przyszłym życiu.

wym partnerze. Byłeś taki arogancki. Zmusiłeś mnie wbrew woli do odgrywania farsy, której nie chciałam. Nie apróbuję niestałości, a ty zmieniałeś dziewczyny jak rękawiczki. A przede wszystkim byłam przekonana, że nadal zależy ci na Annalise, że nigdy nie wyrzuciłeś jej z serca i że żadna inna nie wytrzyma z nią porównania w twoich oczach. A potem poznałam i polubiłam twoją rodzinę. Ty też podbiłeś moje serce. Gdy wyliczyłeś wszystkie racjonalne powody, dla których powinniśmy wziąć ślub, uświadomiłam sobie, że brakuje najważniejszego: miłości. Myślałam, że nie potrafisz i nigdy mnie nie pokochasz, dlatego nie mogłam zostać twoją żoną. Żyła-bym w nierównym związku. Beznadziejnie zakochana w mężu, który nigdy nie od-wzajemni mojej miłości, czekałabym w strachu, aż ci się znudzę i mnie zostawisz.

- A teraz?

- Teraz uczyniłeś mnie najszcześliwszą osobą na świecie.

- Czy gdybym ponowił oświadczenia, tym razem z właściwych powodów, wyszłabyś za mnie?

- Tak! Tak! Tak!

Damien odetchnął z taką ulgą, jakby wstrzymywał oddech od momentu przekroczenia progu. Otoczył ją ramionami jeszcze mocnej i z lubością wdychał świeży, kwiatowy zapach jej włosów.

- Ty też mnie bezgranicznie uszczęśliwiłaś. Sądzę, że mama i Dominic nie będą mieli nic przeciwko naszym planom - dodał ze śmiechem.

EPILOG

Zgodnie z przewidywaniami Damiena jego mama i brat z wielką radością przyjęli wiadomość o planowanym małżeństwie.

- Wiedziałam, że wystarczy zaaranżować spotkanie, żebyście sobie wyjaśnili te wasze nedorzeczne nieporozumienia - stwierdziła Eleanor z nieskrywaną satysfakcją. - Kocham cię, Damienie, ale znam twój upór. Nie mogłam pozwolić, żeby największe szczęście, jakie cię w życiu spotkało, wymknęło ci się z rąk z jakiegoś błahego powodu. A teraz przedyskutujmy plan ceremonii. Jaką wolicie? Wystawną czy skromną?

- Przede wszystkim chcemy wziąć ślub jak najszybciej - odparł Damien.

Sześć tygodni później złożyli przysięgę małżeńską w miejscowym kościele, niedaleko miejsca zamieszkania jego matki. Dominic został drużbą. Wypełnił swój obowiązek ze wzruszającą powagą. Później, podczas kameralnego wesela, które zorganizowali w domu, został poproszony o wygłoszenie krótkiej mowy. Z rumieńcem na policzkach uniósł kieliszek i wznosił toast za najlepszego brata na świecie.

Phillipa żartowała z Violet, że wygrała z nią w wyścigu do ołtarza.

- Pewnie urośnie ci brzuszek, zanim pójdę do ślubu w białym sarongu - dodała z zazdrością.

Wkrótce jej wróżba się sprawdziła. Phillipa wzięła ślub na plaży, w otoczeniu gromady nowych przyjaciół, przy akompaniamencie szumu fal i marsza weselnego w wykonaniu kilkusobowej orkiestry. Gdy złożyła przysięgę, Violet, czule przytulona do męża, położyła rękę na swoim lekko wypukłym brzuchu.

Nigdy nie śmiała marzyć o tak wielkim szczęściu. Po fatalnych początkach znajomość rozkwitła. Tymczasowy z założenia romans przerodził się w miłość, bez której nie mogłaby żyć. Mężczyzna, który przysiągł sobie, że nigdy więcej nikogo nie pokocha, ciągle zapewniał, że ją bardzo kocha i niechętnie opuszcza choćby na chwilę.

- Nauczyłem się zlecać robotę innym - wyznał bez żalu. - A kiedy urodzi się mój syn...

- Albo córka - wtrąciła Violet.

- ...albo córka, jeszcze więcej czasu poświęcę rodzinie.

Policzki Violet zabarwił rumieniec, gdy wyobraziła sobie, jak najchętniej spędzałyby z nim ów wygospodarowany czas. Damien pochylił się ku niej i szepnął do ucha, jakby czytał w jej myślach:

- Ceremonia skończona. Co byś powiedziała, gdybyśmy zaraz po posiłku wrócili do hotelu? Dawno nie sprawdzałem, jak smakują twoje sutki. Najwyraźniej popadłem w uzależnienie.

- To byłoby nieuprzejme wobec państwa młodych - zauważyła Violet ze śmiechem, ale wyobraźnia podsunęła kuszące wizje. - Myślę jednak, że Phillipa mnie zrozumie. W końcu kobiety w ciąży nie powinny długo przebywać na słońcu - doda-

ła, muskając kącik ust męża przelotnym pocałunkiem.

[1] Enid Blyton (1897-1968) - angielska pisarka, tworząca głównie powieści dla dzieci i młodzieży (przyp. tłum).

Tytuł oryginału: His Temporary Mistress
Pierwsze wydanie: Mills & Boon Limited, 2014
Mills & Boon Limited, 2014
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Łucja Dubrawska-Anczarska

© 2013 by Cathy Williams
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2015, 2016

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN: 978-83-276-2266-2

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Epilog
Strona redakcyjna